

SKARBIEC ARCYDZIEL PIŚMIENNICZYCH EUROPY.

Goldsmith.

WIKARY WAKEFIELD'SKI.

PRZEKŁAD

W. HOAKOWSKIEGO.

ILLUSTRACYA EDWARDA FRÈRE.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73
Tel. 26-88-63

WARSZAWA.

Nakładem **S. H. MERZBACHA** księgarza.

1853.

ZKADNIK ANTONIANY PISMIENIOWYCH WARSZAWY

Wydawnictwo

WIKARY WAKELFIELD'SKI



Wcześnie drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 11/23 marca 1853 r.

Cenzor,

RADCA HONOROWY, **E. Hignet.**



Wydawnictwo
WARSZAWA
1853

24.313



ROZDZIAŁ I.

Niezaprzeczoną jest prawdą, że człowiek poczciwy, który się ożeni i nieznają wychowa rodzinę, więcej staje się użytecznym ludzkości, aniżeli ten, który wiodąc życie bezżenne, czyni chętnieby najuczciwszą spostrzeżenia nad ludzkością. Podzielając w zupełności to zdanie, zaledwie rok upłynął po mojem wyświęceniu, szczerze zacząłem myśleć o żonie. Wybrałem ją sobie tak, jak ona wybierała sobie materyą na suknię weselną, to jest: nie dla jej gładkości i polysku, lecz dla dobrego gatunku i trwałości. Chcąc jej oddać sprawiedliwość, wyznać muszę, że była kobietą ozdobioną wielkimi przemyślnymi; a pod względem wychowania, mało kobiet z sąsiedztwa mogło się z nią równać. Każdą księżkę angielską przeczytać mogła, nie doznając wielkiej trudności w syllabizowaniu; co się zaś tyczy sztuki kucharskiej, solenia mięsa, przyrządzania różnych konfitur, była



Odjazd Mojżesza na targ. Str. 17.

nieporównaną. Szczyliła się także wiadomościami gospodarskimi, wynalazkami użytecznymi, które jednakże nie przyczyniły się nigdy do polepszenia stanu naszego gospodarstwa. Kochaliśmy się wzajemnie, a nasza miłość z wiekiem wzrastała. Nie też wprawdzie nie mogło nas poróżnić ani między sobą, ani ze światem. Mieliśmy własny domek w pięknej położeńy okolicy, w bliskości dobrych sąsiadów. Lata upływały na błogich sielskich zabawach, na odwiedzaniu naszych przyjaciół i wspieraniu biednych. Nie obawialiśmy się żadnych zaburzeń i nie przedsiębraliśmy żadnych ciężkich trudów. Wszystkie nasze przypadki miały miejsce przy kominku, a wszystkie nasze wędrówki kończyły się na przechodzeniu z błękitnego pokoju do ciemnego. Mieszkając niedaleko gościńca, mieliśmy przyjemność widzieć u siebie często podróżnych i cudzoziemców, którzy raczyli próbować

naszego porzecznika. Mieliśmy bowiem ustaloną sławę na całej okolicy z przyrządzania tego napoju i zapewnić mogą z należą

rzetelnością dziejopisa, że nikt nie znalazł w nim nic do zarzucenia. Odwiedzali nas także nasi krewni, wprawdzie od czternastego może pokolenia, to wszakże nie przeszkadzało im mimo braku wszelkich rodowodów, blżkich z nami związków pokrewieństwa dowodzić. W gronie ich byli i tacy, którzy mało czynili nam zaszczytu, przyznawając się do nas, bo byli ślepi, kulawi, lub inném nawiedzeni kalectwem. Moja wszakże żona, z uwagi, że oni byli tążę samą krwią i tążę ciałem co i my, utrzymywała, że powinni razem z nami zasiadać do stołu. Tym więc sposobem mieliśmy około siebie chociaż nie bogatych, ale prawdziwie przychylnych nam biesiadników. Nie ulega bowiem wątpliwości, że im gość uboższy, tēm większą znajduje przyjemność w dobrém przyjęciu; a jak inni z upodobaniem spoglądają na piękny tulipan, lub świetne skrzydła motyla, tak ja z prawdziwą rozkoszą, pragnę wzdziąć szczęście na twarzy bliźniego. W liczbie tych krewnych znajdowali się i tacy, którzy skutkiem nieprzyzwoltego zachowywania się, lub okazania złego sposobu myślenia, stawali się nam uprzykrzonymi, a nawet nieznosnymi gośćmi. W takim razie przy pierwszym pożegnaniu się z nami, obowiązywałem ich do przyjęcia w sposobie pożyczki albo surduta, albo pary butów, a nawet i konia niewielkiej wartości; i żadnego z nich nie miałem szczęścia oglądania więcej u siebie. Dzięki więc temu pomysłowi, dom nasz pozbywał się niemiłych osób. Lecz nikt powiedział nie mógł, aby biedny podróżny w domu wikarego wakefield'skiego nie doznał gościnnego przyjęcia.

Tak upłynęło lat kilka w śtanie niezłóm niezakłóconego szczęścia. Doświadczaliśmy wprawdzie niekiedy tych mało znaczących nieprzyjemności, które Opatrzność zsyła na nas dla podwyższenia wartości swoich dobrodziejstw. Otóż zdarzało się czasem, że uczniowie ze szkółki wiejskiej spustoszyli mi ogród, a psy lub koty pożarły ciasta mojej żonie. Mój kolarz zasypiał nieraz w najwyższym ustępie mojego kazania, a pani kollarorka na ukłon mojej żony, czasem zimnem tylko spojrzeniem odpowiadała. Lecz zmartwienia nasze, spowodowane temi wypadkami, nie były trwałe; zwykle po trzech lub czterech dnach, zapomnialiśmy o nich, i dziwiliśmy się jak one mogły na nas uczynić jakiegokolwiek wrażenie.

Dzieci moje, owoc umiarkowania, wychowane bez pieszczot, dobrej były budowy i silnego zdrowia. Synowie czynni i odważni; córki piękne i skromne. Ile razy znajdowałem się otoczony ich gronem, zawsze przypominałem sobie powieść o hrabi Abensbergu, który w przejeździe Henryka II-go przez Niemcy, gdy inni dworzanie spotykali swego monarchę niosąc mu w ofierze swoje skarby, przyprowadził z sobą trzydzieścioro i dwoje dzieci swoich, i te jako najpiękniejszy dar, na jaki mógł się zdobyć, ofiarował Henrykowi. Ja lubo miałem tylko sześcioro, uważałem je przecież za wielki dar przyniesiony mojej ojczyźnie, od której miałem prawo spodziewać się wdzięczności. Najstarszy syn miał imię Jerzy; byłoto imię jego wuja, który nam zapisał dziesięć tysięcy funtów szterlingów. Z kolei następowała córka, której chciałem dać imię jej ciotki Gryzeldy; lecz żona moja, która się niemają naczyla romansów podczas stanu poważnego, uparła się aby jej dać imię Oliwia. W następnym roku znowu przyszła na świat córka; tym razem wspólnie postanowiliśmy nazwać ją Gryzeldą; lecz naszej bogatej kuzynce przyszło do głowy trzymać ją do chrztu; stosując się więc do jej woli, nazwano ją Zofią. A tak mieliśmy dwa imiona romansowe w naszym domu, lecz ja oświadczaam uroczyście, iż na wybór tych imion wcale nie wpływałem. Czwartym z porządku był Mojżesz; a we dwanaście lat po nim mieliśmy jeszcze dwóch synów, Dyka i Bila (czyli Ryszarda i Wilhelma).

Największēj doznawałem przyjemności widząc około mnie zgromadzone dzieci. Radość mojej żony, wypływająca z widoku ukochanych dzieci, była jeszcze większą; a gdy kto z gości powiedział: „Na honor, paui Prajmorz masz najpiękniejsze

dzieci w całej okolicy. — Ah! panie sąsiedzie, odpowiadała, są takie, jakie Bóg dał, dosyć piękne kiedy dobrze postępują; bo to piękne, co pięknie czyni.“ A powiedziawszy to, zalecała zaraz córkom prosto się trzymać. Co do mnie, tak mało cenię powierzchowność, że byłbym nawet nie uczynił wzmianki o ich piękności, gdyby o tēm powszechnie nie mówiono w całej okolicy. Oliwia w ośmnastym roku życia miała ten rodzaj piękności z jaką malarze wystawiają zwykle Hebę; była żywą, dowcipną i powabną. Zosi rysy łagodne, skromne, ujmujące, nietyle sprawiały uroku na pierwszy rzut oka, ale za to trwałe pozostały wrazenie. Oliwia podbiła serce pierwszym spojrzeniem, Zosia później, lecz trwałej.

Rysy kobiety są wiernym obrazem jej charakteru; spostrzezenie to zrobiłem na moich córkach. Oliwia życzyła sobie mieć wielu wielbicieli; Zosia jednego tylko pragnęłaby na zawsze sobie zapewnić. Oliwia skutkiem zbytnej chęci podobania się, wpadała często w przesadę; Zosia przez zbytnią skromność częstokroć wyższość swoją z umysłu ukrywała. Jedna bawiła mnie swoją żywością kiedy był wesoły, druga rozsądkiem kiedy poważniejszemi zajęty był myślami; lecz w obu przymioty te nie były posunięte do zbytku. Postrzegałem nawet niekiedy, że obie siostry mieniły z sobą swoje względne charaktery na dzień cały. Żalobna sukna przemieniała moję zalotniczkę w poważną damę, a nowy stroik ze wstążek wzniesiał czasem w młodziej żywość niezwykłą. Najstarszy mój syn Jerzy, którego chciałem wzdziąć w rzędzie uczonych ludzi, pobierał nauki w uniwersytecie Oksfordzkim; drugi syn, Mojżesz, który miał się zajmować interesami familijnem, odbierał domowe wychowanie, przeznaczenia jego odpowiednie. Lecz niepodobną byłoby rzeczą opisywać skłonności charakteryzujące każde z moich dzieci, które jeszcze wcale nie znały świata. Dosyć powiedzieć: że rodzinne podobieństwo przebiegało się we wszystkich; i w samej rzeczy, odznaczały się zarówno szlachetnością, prostotą, skromnością i uprzejmością.

ROZDZIAŁ II.

Domowe interesa zostawały pod bezpośrednim kierunkiem mojej żony; duchownemi zaś ja sam wyłącznie się zajmowałem. Dochody z mojej parafii, wynoszące zaledwie trzydzieści pięć funtów szterlingów rocznie, przeznaczałem dla sierot i wdów pozostałych po duchownych naszego biskupstwa. Postępując bowiem własny fundusz, wystarczający na nasze potrzeby, mniej dbałem o parafialne dochody, a wewnętrzne przeświadczenie o zadosyćuczynieniu obowiązkom ludzkości, było dla mnie najwyższą nagrodą. Postanowiłem sobie także nie przyjmować do zatrudnień moich pomocnika, abym mógł sam poznać należycie parafian. Żonatych zachęcałem do wstrzeźliwości, a bezżennych do małżeństwa; tak że po kilku latach pospolite mówiono, że w Wakefield trzy szczególnie dostatki spostrzegać się dają: proboszcz bez dumy, kawalerom brak żon, a karczmom zbywa na pijakach.

Małżeństwo było najulubieńszym przedmiotem moich kazań; niemają ich napisałem w tym przedmiocie, dowodząc potrzeby i istotnych korzyści tego stanu. Lecz szczególniej rozszerzałem się nad jednożeństwo, i założyłem sobie jako punkt honoru dowieść, podzielając zdanie Wistona, iż jest rzeczą nieprawą, aby kapłan kościoła angielskiego, po śmierci pierwszēj żony, wchodził w powtórne związki małżeńskie; jednem słowem byłem gorliwym obrońcą jednożeństwa.

W młodości mojej jeszcze, miałem już udział w tēm ważnej dyspacie, o której tyle uczonych dzieł napisano. Ja sam napisałem kilka traktatów w powyższym przedmiocie, których gdy nikt nie nabywał, pocieszałem się przynajmniej tą myślą: że

praca moja znaną jest błogosławionej małej liczbie wybranych. Niektórzy nawet z moich przyjaciół zarzucali mi pod tym względem jakąś słabość; lecz niestety! nie było dla nich tak, jak dla mnie przedmiotem długiego rozmyślenia. Im dłużej bowiem zastanawiałem się nad małżeństwem, tém ważniejszym ten stan mi się wydawał. Krokiem nawet wyprzedziłem samego Wistona, w rozszerzaniu moich w tym przedmiocie zasad. Bo gdy on kazał wyrzeć na grobowcu swojej żony napis: *Ona była jedyną żoną Wilhelma Wistona*, ja podobnie przygotowałem napis dla swojej, chociaż jeszcze żyjącej, w którym oddałem zasłużoną pochwałę jej roztropności, oszczędności i uległości, a kazawszy go ozdobić przepisać, i w ramki oprawić, umieściłem na gzymsie kominka, gdzie odpowiada wielu pożytecznym celom: przypominając mojej żonie jej obowiązki i moję wierność, zachęcając ją do zjedwania sobie dobrego imienia, i ostrzegając ciągle o znikomości rzeczy ludzkich.

Z tego zapewne powodu syn mój najstarszy, słysząc stan małżeński tak często przemennie zachwalany, zaraz po wyjściu z uniwersytetu, zakochał się w córce naszego sąsiada, także duchownego, który przy znakomitych funduszach, jakie posiadał, mógł jej piękny dać posag. Lecz majątek podrzędny tylko stanowił zaletę panny Arabelli Wilmot, uznawanej od wszystkich, wyjąwszy moje dwie córki, za doskonałą piękność. Jej młoda i czerstwa niewianność ozdobiona była tak poctągającymi wdziękami, a w jej spojrzeniu taka malowała się słodycz, iż starzy nawet obojętnie na nią spoglądać nie mogli. Ojciec Arabelli wiedzząc dobrze, iż jestem w możności zapewnić synowi byt przyzwoity, nie był przeciwnym temu związkowi. Będąc przekonany z własnego doświadczenia że chwile poprzedzające zawarcie związków małżeńskich, najmilsze są w naszym życiu, chętnie je przedłużałem, a czas przepędzony razem na rozrywkach wspólnie dzielonych, zdawał się wzmacniać miłość dwojga kochanków. Muzyka zawsze budziła nas z rana. W piękne dni jeździliśmy na polowanie; godziny między śniadaniem a obiadem damy poświęcały toalecie i czytaniu książek; a po przeczytaniu każdej niemal strony, nie omieszkaly spojrzeć w zwierciadło, i najsurowsi filozofowie tego mi zaprzeczyć nie mogą, iż szkło pokazuje często piękniejsze obrazy niż książki. Utrzymanie porządku podczas obiadu, należało wyłącznie do mojej żony. Ona to zawsze musiała rozbiierać pieczyście, bo taki był zwyczaj nieboszczki jej matki, a tymczasem częstowała nas historią każdego półmiska. Po obiedzie uprzedzając oddalenie się kobiet, kazałem zaraz zbierać ze stołu, poczem panny przy pomocy metra muzyki, dawały przyjemny koncert. Przechadzka, herbata, tańce i różne gry skracaly resztę dnia bez pomocy kart; żadnej bowiem gry w karty nie lubiłem, wyjąwszy tylko w Bekgeon, w którą grywałem czasem z dawnym moim kolegą po trzy pense stawkę. Nie mogę tu zamieścić o wieszczym przypadku, który mi się trafił, gdyśmy po raz ostatni z sobą grali. Potrzebowałem tylko czwórki, a wyrzuciłem ciągle pięć razy po dwa asy.

W taki sposób kilka miesięcy upłynęło, aż w końcu uzualismy za konieczne naznaczyć dzień ślubu, gdyż młoda para zdawała się go coraz niecierpliwiej oczekiwać. Zbytecznym byłoby opisywać z jaką powagą i gorliwością żona moja zajmowała się przygotowaniem do wesela, a córki z jak figlarnym spojrzeniem spoglądały na takowe. Inny wówczas przedmiot zajmował moję uwagę; kończyłem właśnie traktat o jednożeństwie, który zamierzałem wkrótce wydać na widok publiczny. Uważając pracę moję jako arcydzieło jużto pod względem stylu, jako też dowodów, nie mogłem się w dumie serca wstrzymać od pokazania jej mojemu przyjacielowi panu Wilmot, będąc pewnym otrzymaniu pochwały i potwierdzenia moich zasad; lecz przekonałem się zapóźno, że on był zapalczywym stronnikiem przeciwnego zdania, czego najlepszy dał dowód, zamierzając po raz czwarty wejść w śluby małżeńskie.

Okoliczność ta, jak łatwo pojąć można, spowodowała żywą dysputę, podniecana ostreimi przymówkami; co groziło zerwaniem zamierzonego związku naszych dzieci; lecz rozpoznanie tego przedmiotu w całej jego obszerności, odłożyliśmy do wili naznaczonego ślubu.

Rozprawa toczyła się z obu stron z równym zapałem i równymi siłami. Przeciwnik mój zarzucal mi odszczepieństwo, ja zbijalem ten zarzut. On nastawał, jam się tylko bronil. I właśnie w chwili, kiedy dysputa stawała się najżywszą, jeden z moich przyjaciół wziął mnie na stronę i uczynił mi uwagę, abym pozwolił staremu czwarty raz zawrzeć związku małżeńskie, przynajmniej dopóki ślub mojego syna nie nastąpi. „Jakto! zawołałem, mam opuścić sprawę prawdy i pozwolić mu wchodzić w śluby małżeńskie właśnie wtedy, kiedyym go siłą moich dowodów przywołał aż do granic niedorzeczności? Prędzej zrzekłbym się majątku, aniżeli moich zasad.“— „Majątek twój, powtórzył mój przyjaciel, przykro mi udzielić ci tę smutną wiadomość, iż z tego co posiadałeś nie ci dziś nie pozostało; kupiec, w którego ręku twój kapitał był umieszczony, nieciel chroniąc się praw o bankrutach, i wszyscy twierdzą, że ani grosza nie zostawił; nie chciałem tą wiadomością zasnucać ciebie i twoję rodzinę przed nastąpieniem wesela; lecz teraz, ona powinna ostudzić twój zapał w dyspuacie; gdyż własny twój rozsądek, jak mniemam, wskaże ci potrzebę ułagodzenia się przynajmniej, póki syn twój nie będzie miał zapewnionego majątku narzeczonej.“— „Ha! odpowiedziałem, jeżeli to, com od ciebie slyszał, jest prawdą, jeżeli mam być żebrakiem, przynajmniej nie dopuszczę się podłości, ani się wyrzeknę mojego zdania; pójdę zaraz i uwiadomię całe towarzystwo o nieszczęściu, jakie mnie spotkało; co zaś do dysputy, teraz odwołam nawet to, com już ustąpił memu przeciwnikowi, i nie pozwolę mu być po raz czwarty małżonkiem ani *de jure*, ani *de facto*, ani w jakimkolwiek bądź znaczeniu tego wyrazu.“

Niepodobnym byłoby opisanie wrażenia obu familij, jakie na nich sprawiła udzielona przemennie wiadomość o doznanej nieszczęściu. Lecz cierpienia innych, wywołane tym niespodziewanym wypadkiem, nie mogły się wcale równać z cierpieniami młodych narzeczonych. Pan Wilmot, który wprzód już myślał o zerwaniu ułożonego związku, zuiechęcił się do reszty tem zdarzeniem. Posiadał on przeczność w całej obszerności — ten jedyny przymiot podeszłego wieku.

ROZDZIAŁ III.



Rocieszaliśmy się jedynie tą jeszcze nadzieją, że doniesienie o utracie majątku było niepewne, lub też skutkiem złośliwych zabiegów ludzkich wywołane. Lecz wkrótce otrzymałem list od mojego pełnomocnika, potwierdzający wszystkie zakomunikowane mi poprzednio szczegóły.

Utrata majątku byłaby niczem dla mnie samego, troszczyłem się tylko o moje dzieci. Cios ten bowiem wystawiał je na upokorzenie, tém dotkliwsze dla nich, iż nie odebrały wychowania uzbrającego serce przeciw uczuciom niesprawiedliwej wzgardy.

Po upływie dopiero dwóch tygodni, zacząłem usmierzać i powściągać ich boleść; przedwczesne bowiem pocieszanie jest przypomnieniem nieszczęścia. Przez ten czas uwaga moja natężoną była na obmyślenie środków przyszłego utrzymania się z liczną familją. Nareszcie po wielu bezskutecznych z mojej strony usiłowanjach, ofiarowano mi przecie miejsce w małej parafii, przynoszącej rocznego dochodu około pięćdziesięciu funtów szterlingów, gdzie spokojnie mogłem jeszcze żyć podług mojego upodobania. Chętnie więc przyjąłem to miejsce umysłwszy powiększyć dochody wzięciem małej dzierżawy.

Postanowiwszy więc co mam czynić na przyszłość, zająłem się bezzwłocznie zebraniem reszty moich fundusów; a po opłaceniu i odebraniu wszystkich długów, z czterestu tysięcy funtów szterlingów, pozostało nam zaledwie czterysta. Następnie starałem się nieznacznie przyzwyczajając moją rodzinę do zastosowania się do czasowych okoliczności, gdyż byłem tego zdania, iż duma w ubóstwie jest dopełnieniem miary nieszczęścia. „Wiecie dobrze moje dzieci, mówiłem do nich, że żadna przezorność nie mogła nas zabezpieczyć od ostatniego nieszczęścia; lecz przezorność i roztropność nasza, mogła się niemająco przyczynić do złagodzenia jego skutków; jesteście teraz ubodzy, moje kochane dzieci, roztropność więc każe nam zastosować się do obecnego smutnego położenia. Porzucmy bez żalu te błyskotki, z którymi wielu jest nieszczęśliwych i w teraźniejszym naszym stanie szukajmy tego pokoju, który wszystko osładza; niejeden ubogi żyje swobodnie bez naszej pomocy, i my też nie jesteśmy tak biedni, abyśmy bez nich obejść się nie mogli. Tak, moje dzieci, od tej chwili zapomnijmy o życiu pańskim; jeszcze nam dosyć zostało do szczęścia, bylebyśmy tylko rozsądnie postępowali. Pokój duszy niechaj nam wynagrodzi stratę majątku.“

Ze względu, iż syn mój najstarszy ukończył nauki w Oksfordzie, zamierzyłem wysłać go do stolicy, gdzie przy swoich naukowych wiadomościach, mógł się przyłożyć do polepszenia naszego bytu. Rozdział krewnych i przyjaciół sprawia jedno z najdotkliwszych zmartwień, towarzyszących ubóstwu. Nastąpił dzień w którym po raz pierwszy musieliśmy się rozłączyć. Mój syn pożegnawszy matkę i całą rodzinę, co się bez rzewnych łez nie obyło, przyszedł do mnie prosząc o błogosławieństwo. Dałem one z całego serca, a przyłączone płęć gwineów były całą spuścizną, jaką mu wtenczas przekazać mogłem. „Puszczaj się, rzekłem, mój synu, plechotą do Londynu, podobnie jak niegdyś jeden z twoich poprzedników; przyjmijże odemnie tego samego konia, którego mu ofiarował na wędrowną pocziwy biskup—oto tę łaskę. Przyjmij także i tę książkę; będzie ona twoją pociechą w drodze; te kilka wierszy, które w niej znajdujesz warte milion. *Byłem młodym, teraz jestem starym, jednakże nie widziałem nigdy człowieka prawego, któryby był opuszczonym, ani jego potomstwa żbrzącego chleba.* Oby ta pewność dodawała ci nowych coraz sił na drodze do życia, które cię czeka. Idź mój synu! a jakiegokolwiek doznasz losu, odwiedzaj mnie raz do roku. Zachowaj dobre serce i bądź zdrow.“ Puszczanie na świat młodzieńca, należyście niezaopatrzonego, nie nabawiło mnie wiele niespokojności. Znając bowiem jego szlachetny sposób myślenia, byłem pewny, że czy się wznieśnie, czy upadnie, nigdy nie zbooczy z drogi cnoty.

Rozłączenie się z synem poprzedziło o kilka dni naszą podróż. Rozrzewnieni do łez opuszczaliśmy te łube miejsca, gdzie tyle błogich chwil przepędziliśmy; bo i któżby chociaż przy najwytrwalszém mężstwie mógł być wtedy obojętnym? Nadto siedmdziesiąć milowa droga, którą przebyć mieliśmy, nabawiła niespokojnością moją rodzinę, nieprzyzwyczajoną do odbywania podobnych podróży; bo dotąd nie wydalala się z domu więcej jak o dziesięć mil. Żałośnie wyrzekania ubogich z naszej parafii, towarzyszących nam przez kilka mil przyczyniały się do powiększenia naszego żalu. W pierwszym dniu ujechaliśmy mil czterdzieści, nie doznawszy żadnego przypadku; na nocleg stanęliśmy w małej gospodzie. Mając sobie wskazany oddzielny pokój, podług mego zwyczaju, prosiłem gospodarza, aby się z nami nieco zabawił, na co on chętnie przystał, wiedząc że to powiększy jutrzejszy rachunek. Kontent byłem z jego towarzystwa, bo znał dobrze całą okolicę, do której jechaliśmy, a szczególnie hrabiego Tornhil, mego przyszłego kollatora, mieszkającego w sąsiedztwie. Kreśląc nam obraz tego pana, zapewniał, że celem wszystkich jego zabiegów, było zapewnienie sobie coraz nowych rozkoszy; że głośnym jest ze zbytcej ku płci pięknej skłonności,

że najsnowsza nawet cnota, nie może długo opierać się jego usidlającym podstępom, i że wszystkie prawie damy o dziesięć mil naokoło poznały skutki jego zabiegów i wrodzoną mu nieśladość. Opowiadanie to niebardzo mnie pocieszyło; na moich jednak córkach przeciwnie sprawiło wrażenie. Oczy ich jaśniały nadzieją blizkiego zwycięstwa. Niemniej i moja żona rada była temu, równie ufna w ich cnotę jak w powaby. Właśnie gdyśmy tak odmiennemi zajęci byli myślami, gospodyni weszła do pokoju, mówiąc do swego męża, że temu szczególnemu panu, który u nich od dwóch dni już bawi, zabrakło pieniędzy na spłacenie przypadającej od niego należności. „Zabrakło pieniędzy!—powtórzył gospodarz, to niepodobna; wszakżeś jeszcze wczoraj zapłacił o trzy gwineje naszemu dozorey, aby miał litość nad starym inwalidem, którego za kradzież psa miano przepędzić przez różgi. Lecz gdy gospodyni obstawała przy swoim twierdzeniu, a mąż zamierzał wyjść zaklinając się, że mu z gardła wydrze swoją należytość, prosiłem go aby mnie zaprowadził do nieznajomego, o którego ludzkości tak korzystnie powziąłem wyobrażenie. Był to człowiek mający około lat trzydziestu; odziewał jego nosiła ślady haftu; postać miał przyjemną, a na twarzy malowała się dusza myśląca. Zrazu przebiegało się w nim coś odstręczającego i zimnego. Zdawał się nie znać prawideł, światowej grzeczności, lub niemi pogardzać.

Po wyjściu gospodarza dałem mu poznać moje podziwienie znajdując go w tak przykrém położeniu, chociaż wygląda na pana, i ofiarowałem mu swój worek na zaspokojenie długu. „Przyjmuję bardzo chętnie, odpowiedział, i cieszy mnie to, że wczorajsza nieuwaga w oddaniu wszystkich pieniędzy, które miałem przy sobie, dała mi poznać, iż uczynność nie zagnięła jeszcze między ludźmi. Winięciem jednakże wprzód zapytać o nazwisko i miejsce zamieszkania mego dobroczyńcy, żebym jak najprędzej mógł mu zwrócić jego należność.“ Opowiedziałem mu z wszelkimi szczegółami nie tylko moje nazwisko i ostatnie nieszczęścia, ale nawet i cel teraźniejszej podróży. „Tęm więc pomyślniejszy dla mnie jest zbieg okoliczności, przerażać nieznajomy, gdyż i ja udaję się w te strony. Nagle wezbranie rzeki zatrzymało mnie tu przez dwa dni, lecz nie wątpię, że do jutra woda opadnie i ławą będzie do przebycia.“ Wynnurzyłem mu radość z jego towarzystwa, a moja żona i córki przyjmując udział w rozmowie zaprosiły go na kolację. Rozmowa jego tak była przyjemna i nauczająca, że życzyłem sobie, aby najdłużej trwała; lecz nakoniec należało także pomyśleć o spoczynku dla pokrzepienia się nowymi siłami na trudy dnia następnego.

Nazajutrz wyruszyliśmy wszyscy razem, my konno, a pan Burezel nowy towarzysz podróży, plechotą. Postępując ścieżką, wzdłuż gościńca, spoglądał na nas z uśmiechem i mówił, że ponlewał nie najtęjsze mamy rumaki, więc przez wspaniałość nie chce nas wyrzedzać. Wody jeszcze niezupełnie były opadły, i zmuszeni byliśmy nająć przewodnika, który jechał naprzód. Ja i pan Burezel tworzyliśmy straż tyłą, uprzyjemniając trudy rozprawami filozoficznymi, nierozdzielnie od podróży. Dziwnem mi się to bardzo wydawało, iż chociaż on był moim dłużnikiem, obstawał tak uporeczywie przy swoim zdaniu, iż mniemałby można było, że nie ja, ale on jest moim wierzycielem. Wskazywał nam wioski, któreśmy na drodze spotykali; wymieniał nam nazwiska ich właścicieli. „Ten oto pałac i piękne zabudowania należą do hrabiego Tornhil, jeszcze młodego i posiadającego znaczny majątek. Zależy on zupełnie od woli swego stryja Wilhelma Tornhil, który przestając na małym, resztę oddaje w posiadanie synowcowi, a sam najczęściej przebywa w stolicy.“ „Jak to! zawołałem, mój młody kollator jest synowcem tego męża, którego cnoty, szlachetność i dziwactwa są tak głośne? Słyszałem że on jest jednym z najwspanialszych lecz razem najszczególniejszych ludzi w całym królestwie. Dobroczynność jego nie zna granic jak mnie zapewniało. — Być może, odpowiedział, że opowiadanie

to jest nieco przesadzone: prawda, że w młodości swojej posuwał on hojność swoją aż do zbytku; namiętności bowiem jego wówczas zbyt gwałtowne a zawsze szlachetne, unosiły go nieraz do romansowych ostateczności. Wcześniej wdychać zaczął do sławy wojennej i uczonej; wkrótce też odznaczył się chwalebnie w obu zawodach. Pochlebcy przywiązują się zawsze do dumnych; albowiem tacy tylko znajdują przyjemność w pochlebstwie. Otoczony więc był tłumem ludzi, którzy mu okazywali jedną tylko stronę swego charakteru, a on upojony powszechną sympatją, zapomniał o swoich własnych interesach; kochał wszystkich, gdyż los zawsze mu sprzyjał, nie dał mu poznać, iż między ludźmi są niegodziwi. Lekarze zapewniają nas o istnieniu pewnego rodzaju słabości, w której ciało ludzkie staje się tak drażliwym, że najlżejsze dotknięcie sprawia mu boleść; czego więc inni doświadczyli na ciele, tego on doznawał na umyśle. Najlżejsze zmartwienie, czy prawdziwe, czy urojone, sprawiało na nim bolesne wrażenie, i dusza jego cierpiała chorobę drażliwej czułości na nieszczęścia innych. A tak będąc skłonny do wspomaganą, łatwo znalazł wielu skłonnych do proszenia. Hojność nieznaną granic zaczęła nadwierać jego majątek, co wszakże nie zamknęło wylewającego się dla wszystkich serca; owszem im bardziej zmniejszały się środki, tym więcej wrazały jego dobre chęci; a chociaż rozprawiał jak człowiek rozsądny, jego postępek jednak nie zgadzały się z rozsądkiem. Gdy więc natrętni nie przestawali mu się narzucać, a on nie był już w możności zadosyć czynić ich wymaganiom, wtedy zamiast pieniędzmi, częstował ich obietnicami. Już bowiem stan majątkowy nie dozwalał mu czynić żadnych ofiar, a serce jego nie mogło się odważyć na zmartwienie kogo odmówieniem. Tym więc sposobem ściągnął naokoło siebie znaczną liczbę klientów, których nadzieje zawodził, lubo w duszy pragnął im szczerze dopomóc. Pozostawali oni jeszcze przy nim do pewnego czasu; lecz nakoniec wszyscy go opuścili ze wzgardą i dotkliwymi wymówkami. On też widząc się wzgardzonym, poniżał się w własnym przekonaniu. Umysł jego spoczywał dotąd na pochlebstwach obłudników, a gdy tej podpory ujrzał się być pozbawionym, nie znajdował innej w cichem potwierdzeniu własnego serca; bo dotąd nie umiał ocenić wewnętrznego spokoju. Świat wtedy w Innem mu przedstawiał się świetle. Pochwały pochlebców zamieniały się powoli w obojętne potakiwania, a i te wkrótce przybrały śmielszą postać rad i napomnień; rady zaś nieprzyjęte zawsze rodzą wymówki. Przekonał się wreszcie, że przyjaciele, których widok korzyści przywabia, nie są godni zaufania i szacunku; poznał, że aby pozyskać serce drugiego, trzeba wprzód oddać mu swoje; poznał, że... że... Lecz zapominam co miałem powiedzieć. Otóż słowem, postanowił pomyśleć o sobie i o ocaleniu nadwątlonego majątku. W tym celu zwiedził Europę; a podróż tę odbył podług swego, a być może i dziwnego zwyczaju, plechotą. Doszedłszy wieku lat trzydziestu, ujrzał stan swój majątkowy znacznie polepszony. Obecnie hojność swoją umiód do pewnego stopnia ograniczać, i na lepsze cele ją kierować. Lecz zawsze jest dziwkami i zawsze największej doznaje rozkoszy w uszczęśliwieniu drugich. „Uwaga moja tak była zajęta opowiadaniem pana Burezel, iż nie uważałem co się działo przed nami; aż nagle posłyszeliśmy okropne krzyki. Obróciłem się w tę stronę i z przerażeniem ujrzałem moją najmłodszą córkę, w środku bystrego potoku, zrzuconą z konia i walczącą z falami. Już dwa razy zaurzyła się w wodzie, a ja skutkiem zbytelnego wzruszenia, nie byłem w stanie pospieszyć na jej ratunek; nadto umysł mój był tak gwałtownie wzburzony, iż nie mógłbym w chwili ratunku okazać potrzebną przytomności. Niewątpliwie więc byłaby śmierć znalazła, gdyby nie nasz towarzysz, który ujrawszy niebezpieczeństwo, rzucił się w mguieniu oka w wodę i po wielu usiłowaniach, wyniósł ją na brzeg przeciwny. My zaś skierowawszy nieco wyżej, przebyliśmy bród szczęśliwie

i wspólnie z wyratowaną obsypywaliśmy wspaniałego wybacząc tysiącami podziękowaniami, zapewniając go o naszej najżywszej wdzięczności. Lecz łatwiej wystawić sobie, niż odmalować niezucia naszej córki. Wdzięczność zbawcy swojemu wyrażała więcej wzrokiem niż wyrazami, i ciągle wsparta na jego ramieniu, zdawała się jeszcze zwać ratunku. Moja też żona z zwykłą sobie przejęnością oświadczyła, że spodziewa się mieć przyjemność podziękowania mu w własnym swoim domu. Stanąwszy w blizkiej gospodzie i posillwszy się razem, musieliśmy się rozłączyć z panem Burezel, gdyż on miał udać się w inną stronę, a my puściliśmy się dalej w naszą drogę. Żona moja dała mi poznać na drodze, że bardzo polubiła pana Burezel, i że gotowa była przyjąć go za zięcia, byleby dobrego był urodzenia i posiadał odpowiedni majątek. Uśmiechnąłem się tylko na te próżne słowa. Ktoś ze złośliwych mógłby to znaleźć piękne pole do wyszydzenia mojej żony, która w naszych smutnych okolicznościach, przemawiała w sposób tak wzniósł. Lecz ja nigdy nie byłem przeciwny temu niewinnemu oszukiwaniu samego siebie, które nas chociaż tylko na chwilę uszczęśliwia.

ROZDZIAŁ IV.

Miejscem naszego nowego pobytu był skromny domek, położony pośród małej osady, składającej się z rolników, którzy uprawiali własne grunta i zarówno od niedostatku jak i zbytku wolni, mając u siebie to wszystko, co jest koniecznym do życia, rzadko bardzo odwiedzali miasta dla kupowania rzeczy zbytkowych. Nieznani wielkiemu światu, zachowali pierwsiastkową prostotę obyczajów; przyzwyczajeni do oszczędności, zaledwie o tem wiedzieli, że umiarkowanie jest cnotą. Ochoczo pracowali w dni robocze, a święta uważając za czas poświęcony spoczynkowi i zabawie, obchodzili z uroczystością. Nie zaniedbywali stosownemi pieśniami obchodzić dzień Bożego Narodzenia; posyłał sobie wzajemnie podarunki i bilety w dzień Ś. Walentego; raczyli się pączkami na Zapusty; zdobywali się na dowcipy *prima aprilis*, i z wszelkimi ceremoniami tłukli orzechy w wilią Ś. Michała. Skoro wieść doszła o moim zbliżeniu się, wszyscy mieszkańcy wyszli na nasze spotkanie, w świetne przybrani szaty przy odgłosie bębna i flecika. Czekala nas uczta, do której zasiadliśmy ochoczo, a brak dowcipu w rozmowach, zastąpiony był śmiechem i naturalną wesołością.

Mały nasz domek zbudowany był na pochyłości niewielkiej góry; piękny lasek zwięzczał ją nad nami, a szemrzący strumyk jakby wstęgą opasywał na dole. Z jednej strony ciągnęła się łąka kwiatami usłana, a z drugiej przyjemna murawa. Dzierżawa moja, za odstąpienie której dałem memu poprzednikowi sto funtów szterlingów, składała się z dwudziestu morgów urodzajnej ziemi. Nie nie mogło przewyższyć czystości moich zabudowań, a otaczające je galki przedstawiały piękny widok. Domek był o jednym tylko piętrze, co mu nadawało postać powabnej szczyplności. Ściany wewnątrz były czysto wyblęszone, a moje córki zamyslały je ozdobić malowidłami przez siebie wykonanymi. Nasz pokój bawialny był razem kuchnią; pomimo to nie tracił na czystości, a zyskiwał na ciepłe; utrzymywano go bowiem w największym porządku. Talerze, półmiski, garnki porządnie wymyte i rzędami ustawione na półeczkach, przyjemnie wpadały w oko i zastępowały miejsce bogatszych przedmiotów do zdobyci mieszkanka służących. Mieliśmy jeszcze inne trzy pokoje; jeden z nich przeznaczony był dla mule i mojej żony, drugi, przyległy naszemu dla córek; trzeci dla reszty dzieci.

Mała rzeczpospolita, dla której stanowiłem prawa, urządzoną była w następujący sposób. Z samego rana zbieraliśmy się wszyscy w pokoju bawialnym, w którym w przód już był ogień rozlecony przez służącego. Po wzajemnem przywitaniu się z należytą uprzejmością, (zawsze bowiem byłem za utrzyma-

biem tych powierzchownych zwyczajów dobrego wychowania, bez których często wyradza się zbytnia poufałość, niszcząca harmonią domową), klękaliśmy dla podziękowania Najwyższemu za dzień, którego nam doczekać dozwolił. Po modlitwie porannej, ja z synem wychodziłszy do gospodarstwa, a żona z córkami zajmowały się przyrządzeniem śniadania, które zawsze o swojej godzinie musiało być gotowe. Na poranny posiłek wyznaczyłem pół godziny, a na obiad godzinę. Ten czas upływał żonie i córkom na dowcipnych żartach; a mnie i synowi na rozmowach filozoficznych.

Zwykle wstawaliśmy razem ze słońcem, zatrudnienia też nasze kończyły się zawsze o zachodzie. Wieczorem powracaliśmy do wyglądającej nas rodziny, gdzie zastawaliśmy wesołe spojrzenia, czyste serca, i przyjemny ogień. Miewaliśmy także i gości; odwiedzał nas niekiedy dzierżawca *Flamborn*, nasz sąsiad lubiący wiele mówić; czasem niewidomy flotowersista, głośny muzyk na całą okolicę. Zaplajali oni sławny nasz zawsze porzecznik. Te dwie pocziwe dusze, starały się wszelkimi sposobami uprzyjemnić nam chwile swoim towarzystwem. Jeden jużto grał na flecie; drugi znów nucił jaką smutną dumkę, naprzykład, estafetną dobranoc *Jana Armston*, lub srogość *Barbary ALEN*. Wieczory nasze kończyły się tym sposobem, w jaki się dzień zaczynał. Najmłodszy synowie z obowiązku czytał musieł codziennie ewangelią, a który z nich czytał wyrażniej, ten dostawał za to trzy pense, posłużyć mające na dar do puszki, przeznaczonej na wspomnienie ubogich.

Niedziela była zwykle dniem gali i strojów, którym pomimo wszystkich moich edyktów sumptuarnych (przeciw zbytkom) zapobiedz nie mogłem. Napróżno pochlebiałem sobie, że snrowe zakazy przemogą próżność moich córek. Słabość ta była im wrodzoną; zawsze lubiły koronki, wstążki, gazy i blondyny; żona nawet zachowywała namiętne upodobanie w swoim karmazynowym szlafrocuku, bo mi się raz wysliznęło powiedzieć, że był jęj do twarzy.

W pierwszą szczególniej niedzielę po przybyciu naszym, wygórowana próżność moich córek, bardzo mnie rozgniewała. Upominałem je dalem wprzód, aby się zawczasu przygotowały, bo zawsze lubilem znajdować się w kościele przed zbraniem całej parafii. Zastosowały się ściśle do mego zalecenia, a gdy nastąpiła zwykła godzina śniadania, ujrzałem żonę z córkami w całym blasku dawnej okazałości. Pomada nadała szczególny połysk ich włosom, twarze upstrzone były muszkami, a długie i szerokie ogony u sukien razily ucho nieprzyjemnym chrzęstem. Nie mogłem powstrzymać śmiechu, jaki wzbudził we mnie widok próżności moich córek, a więcęj jeszcze mojej żony, po której spodziewałem się więcęj rozsądku. Okoliczność ta spowodowała mnie, żem wysłał syna, aby kazał zaprządz do powozu. Rozkaz ten dziwnym się bardzo wydał moim córkom. Lecz powtórzyłem go raz jeszcze z całą powagą.—Żartujesz pewno, mój drogi, przerwała żona, wszakże możemy się obejść bez powozu i pieszo udamy się do kościoła.—Mylisz się moja kochana, odpowiedziałem, i bardzo tego potrzebujemy; bo gdybym wam pozwolił w tych dziwnych strojach pieszo udać się do kościoła, niewątpliwie dzieci naszych parafian wygwizdałyby was po drodze. „Istotnie, rzekła żona, ja dotąd sądziłam, że mój Karol lubi widzieć dzieci swoje porządnie i chędogo ubrane.—Możecie być tak chędogie jak się wam podoba, odpowiedziałem, i za to więcęj jeszcze kochać was będę; to wszystko jednak nie jest ochędóstwem, ale najoczywistszą faudeją. Te wasze fryzury i muszki wzbudzą tylko szydery uśmiech sąsiadek; te suknie mogą skromniejszym krojem być przerobione. Wszystkie te zbytki wcale nie przystoją nam, co ledwie jesteście w stanie ubrać się przystojnie. Wątpię nawet czy przystoją one bogaczom, kiedy umiarkowany rachunek przekonywa, że nagość ubogiego, mogłaby zostać okryta zbytkownemi dodatkami bogacza.“

Moje uwagi sprawły pożądany skutek. Z największą spokojnością wyszły wszystkie i odmieniły suknie; a nazajutrz postrzegłem z radością, jak moje córki same dobrowolnie zajęły się obcinaniem ogonów u sukien i z tych niepotrzebnych kawałków, porobiły dla *Dyka* i *Bila* kamizelki na niedzielę. Najwięcej jednak to mnie cieszyło, że suknie w ten sposób przerobione, nierównie lepiej leżały i do twarzy im były.

ROZDZIAŁ V.



W bliskości naszego domku, poprzednik mój wystawił małą altankę, ocienioną powojem. Tutajto zbieraliśmy się wszyscy, kiedy czas był pogodny, a praca wcześnziej ukończona. Przyjemny ztąd odkrywał się widok na obszerną okolicę. Tu plajaliśmy herbatę, która teraz w dniu tylko uroczyste nam służyła. Lecz im ona była rzadszą, tēm więcęszą sprawiała radość. Córki bowiem moje czyniły do niej przygotowania, połączone z głośnym krzątaniem się i wielkimi zachodami. W tym razie chłopcy zwykle nam czytywali, a potem dawano im herbatę. Niekiedy dla urozmaicenia naszych rozrywek, córki śpiewały przy towarzyszeniu gitary, a podczas tego koncertu ja z moją żoną przechadzaliśmy się na płaskowzgórzu, pokrytym rozlicznemi kwiatami, rozznawiając z sercem przepelnionem radością o naszych dzieciach; łagodny wietrzyk przywiewał do nas zdrowie i harmonią koncertu.

Przy takim sposobie życia, poznaliśmy, że każdy stan, w jakim kogo Opatrzność umieści, ma właściwe sobie przyjemności. Każdy ranek budził nas do dziennej pracy, a każdy wieczór nagradzał całodzienne trudy radością i odpoczynkiem.

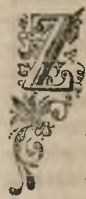
Pewnego razu, w początkach jesieni, w czasie jakiegoś święta, które zawsze uroczyście obchodzilem, zebrałiśmy się wszyscy w ulubionej naszej altance; rozpoczęły się śpiewy i zwykła muzyka; wtem ujrzelismy jelenia o kilkadziesiąt kroków od nas szybko zmykającego. Łatwo domyśleć się mogliśmy, że go ścigali myśliwi; niedługo znikło nam z oczu biedne zwierzę; wkrótce nadbiegły psy, a za nimi i myśliwi, tą samą drogą, którą jelen uciekał. W pierwszjej chwili chciałem powrócić z dziećmi do domu, lecz czyto skutkiem ciekawości, czy zadziwienia, czy też innych jakich tajemniczych pobudek, żona moja i córki zostały na miejscu. Dojeżdżacz przemknął się koło nas, a za nim kilka osób zdążyło z równym pośpiechem; nakoniec ukazał się młody jakiś panicz, powierzchowności więcęj obiecującej od innych; spojrzawszy na nas, oddał swego konia jadącemu za nim służącemu, i zbliżył się do nas z pańską miną niby od niechcenia. Zdawał się nie potrzebować żadnego przedstawiania się, i pewny miłego przyjęcia, szedł poufale powitać moje córki. Lecz te wcześnziej wyćwiczone w sztuce odpierania śmiałych spojrzeń, przyjęły go z zimną grzecznością, co zauważywszy, nieznajomy dał nam się poznać jako brabia Tornhil i właściciel dóbr rozciągających się naokoło. Poczēm znowu raczył powitać kobiety; a piękne ubranie i wiadomość o znakomitym jego rodzicu i majątku, tak wielki wywarły wpływ na kobiecym umyśle, iż najprzejmiej przyjętym został. Ponieważ sposób jego obejścia się, chociaż nieco za poufały, był wszakże dosyć grzecznym, poznałomilismy się więcę wkrótce; a młody mój kollator spoirzawszy instrumenta muzyczne, chciał mieć szczęście usłyszenia jaktęj aryjki. Ja, zawsze jako wielki nieprzyjaciel źle dobranych znajomości, dałem znak moim córkom zabraniający; lecz matka spojrzeniem zachęcała je do śpiewania. Córki chętnie usłuchały matki i zaśpiewały ulubioną piosneczkę *Drajdena*. Pan Tornhil podziwiał ich głos i wybór piosneczki. Następnie wziął sam gitarę, a chociaż grał bez czucia, moja starsza córka wyplacając z lichwą jego pochwały, oddawała hold jego talentowi i oświadczyła, że tony jego były wyższe niż jęj nauczyciela. Tu oddawszy sobie wzajemne ukłony, on

wychwalał jej smak, ona znajomość jego sztuki; słowem, wiek cały nie mógłby ich lepiej poznać. Tymczasem kochana mama z radości usilnie nalegała swojemi prośbami, aby pan hrabia raczył zaszczylić dom nasz swoją bytnością i spróbować jej poręcznika. Wszyscy starali się wyprzedzać w okazywaniu mu grzeczności; córki bawiły go rozmową, którą według ich przekonania uważały za najstosowniejszą i odpowiednią tegoczesnym wymaganiom oświaty. Mojżesz zadawał mu pytania ze starożytności, za które wysłania zostały; na czem się jednak nieborak nie poznał, bo śmiechy prostotą jego wywołane, przypisywał raczej swemu dowcipowi. Pan hrabia niemniej był przedmiotem podziwienia dla drobnej dziatwy, która ciągle przy nim się czepliła, podnosząc wyszywane klapy jego kleszeni i zacierając w nie ciekawie. Wszystkie moje usiłowania skierowane były ku temu celowi, aby powstrzymać brudne ich palce od poplamienia jego haftów. W końcu nad wieczorem oddalił się nasz gość znakomity, wniósłszy wprzód prośbę o pozwolenie bywania w naszym domu, które jako kollator bez żadnej trudności uzyskał.

Zaraz po jego wyjściu, żona moja zwołała wielką radę w przedmiocie wypadków dnia tego. Ostatnią znajomość uważała dla nas za jedno z najszcześniejszych zdarzeń; dowodziła z zapalem, jak nieraz już mulęj podobne nadzieje od tych, jakie teraz powzięła, pomyślnym wieńczone zostawały skutkiem. Spodziewała się niezadługo doczekać lepszych czasów, kiedy i my będziemy w stanie zrównać się z bogatemi panami. Zakończyła wreszcie oświadczeniem, że nie widzi żadnej przyczyny, dla którejby jej córki nie mogły przez zamełek zrobić świetnej kariery, kiedy nawet dwie stare panny Rinkler, bogatych dostały mężów. Uważając ostatni dowód do siebie skierowany, odpowiedziałem, że równie nie widzę przyczyny: dlaczego jeden wygrywa na loteryi dziesięć tysięcy funtów szterlingów, kiedy drugiemu ani stawka się nie wraca; lecz że równie tych, którzy czynią zabieg, aby mieć mężów bogatszych od siebie, jak i tych, którzy pragną koniecznie wygrać dziesięć tysięcy funtów szterlingów, czy im się powiedzie, lub nie, uważam za nierozsądnych, ich życzenia za dziwaczne, ich ufność za niedorzeczną i godną polłowania. „Otóżto, przerwała mi żona, ty nas zawsze martwisz Karolu, kiedy jesteśmy w dobrym humorze; powiedz mi ty, kochana Zofio, co myślisz o naszym gościu, nieprawdaż że to nieoceniony człowiek? — Tak jest, odpowiedziała, zawsze ma on coś do powiedzenia, nigdy mu wyrazów nie braknie; a im pospolitsza jest treść rozmowy, tem więcej mówi; ale przedewszystkiem wyznać muszę, że jest bardzo przystojny. — W samej rzeczy, odpowiedziała Oliwia, tak, niczego na męzczyznę; lecz co do mnie, oświadczam, że mi się niebardzo podobał; zbyt poufały, dumny, a gitarę niemilosiernie gniecie.“ Oba te zdania przeciwnie sobie tłumacząc, dały mi poznać, że o ile młody hrabia był obojętnym dla Zofii, o tyle pozostawił miłe wrażenie na sercu jej siostry. „Jakiekolwiek jest, rzekłem, wasze o nim mniemanie, moje kochane dzieci, powiem wam otwarcie, że ja ule Najlepsze o nim powziąłem. Stosunki nierównych osób miewają zwykle smutny koniec; tem bardziej, że mimo największych jego grzeczności, uważałem że on aż nadto był przekonany o znacznej między nami zacho- dzącej różnicy. Szukajmy związków z równymi sobie; charakter męczyzny, pragnącego ożenić się dla widoków majątku, jest bardzo podejrzany, i nie znajduję powodu dlaczego podobne usiłowanie ze strony kobiety, nie miało być równie nagannem. A tak, chociażby nawet zamiary naszego pana kollatora były szlachetne, zawsze jednak powinniśmy mieć na uwadze wyższość jego stanu i majątku. Lecz jeżeli przeciwnie... drzę na samo wspomnienie. Bo, chociaż znany mi charakter moich dzieci, jest najlepszą rękojmią mojej spokojności, zdaje się mi jednak, że ludzie podobnego sposobu myślenia jak nasz pan hrabia...“ Miałem już dokończyć myśl moją, lecz w tym momencie wszedł śmiający pana Tornhil, który przysłał nam

zwierzynę z tysiącem ukłonnów, i przyrzeczeniem odwiedzenia nas za dni kilka. Ten dar w samą porę nadesłany, wymowniej przemówił za swoim panem, niż ja przeciw niemu. Zamilkłem więc, przestając na wykazaniu niebezpieczeństwa, a możność uniknięcia go pozostawiłem własnemu ich rozsądkowi. Cnota bowiem, którą ciągle strzedz należy, ledwie warta straży.

ROZDZIAŁ VI.



uwagi, że wszczęta między nami dość żywa sprzeczka, wzburzyła nasze umysły, postanowiono więc jednomyślnie celem pojednania zdań rozdwojonych, aby część przysłałej nam zwierzyny przyrządzoną została na wieczrę, wykonaniem czego córki moje zajęły się bardzo chętnie. „Jakaż szkoda, powiedziałem, że nie mamy jakiego sasa lub gościa, któryby podzielił z nami ten bankiet; gościnność bowiem przyprawa każdą ucztę podwójną przyjemnością. — Otóż i pan Burezel, zawałała żona, nasz dobry przyjaciel, wybawca Zofii i twój zwycięzca w rozprawie. — Mój zwycięzca? powtórzyłem, mylisz się moja kochana; pod tym względem wątpię, aby mnie kto pokonał. Przyznaję ci, że możesz być pierwszą w robieniu pasztetów; lecz co się tyczy dysputy, proszę mieć ją pozostawić.“

Zaledwie to wymówił, wszedł pan Burezel; cała rodzina mile go powitała, a gdy inni serdecznie ściskali mu rękę, mały Dyk podał mu krzesło z uprzejmością.

Przyjaźń tego błędnego człowieka z dwóch przyczyn była dla mnie miłą: naprzód, wiedziałem, że moja dłoń jest pożądaną; powtórę, że istotnie sprzyjał mi, ile tylko było w jego mocy. Uchodził on w całej naszej okolicy za podupadłego pana, który jak mówiono, młodość swoją zmarnował, chociaż w samej rzeczy nie miał więcej jak lat trzydzieści. Niekiedy w rozmowach swoich dowodził wielkiego rozsądku; nad wszystko jednak przekładał towarzystwo dzieci, które zwykł był nazywać *niewinne istoty*. Znany był ze śpiewania im dumek, opowiadania różnych historyjek, i zawsze miał dla nich w kleszeni jaki podarunek, czasem plernik, niekiedy piśczalkę za trzy pensy. Pospolicie odwiedzał naszą okolicę raz do roku i żył chlebem gościnności.

Zasiadł z nami do wieczery; moja żona nie szczędziła poręcznika; z kolei opowiadano bajeczki, on śpiewał nam dawne pieśni; dzieciom opowiadał o *Boku Berwertlandzie*, o pokutnicy *Gryzeludzie* lub o zaczarowanym lasku *Rozamundy*. Narzeczcie kogut zaplał jak zwykle o jedenastej godzinie; to było dostatecznem ostrzeżeniem, że czas nadszedł pomyśleć o spoczynku, i wówczas to okazała się niemala trudność w pomieszczeniu naszego gościa. Wszystkie łóżka były zajęte, a z powodu spóźnionej pory, niepodobna było wystać go do gospody. W takim położeniu rzeczy, mały Dyk osłarował mu swoje łóżko, pod warunkiem, aby Mojżesz przyjął go do siebie. „A ja, zawałał Bil, ustępuję panu Burezel mojemu, jeżeli siostry pomieszczą mnie z sobą. — Bardzo pięknie, moje dzieci, powiedziałem, gościnność jest jedną z najpiękniejszych cnót człowieka. Zwierzęta chronią się w swoich legowiskach, ptaszki mieszczą się w swoich gniazdeczkach; człowiek tylko jeden może znaleźć przytułek u swoich współbrać. Ten, który przyszedł na świat, aby go zbawić, nie miał własnego domu, jak gdyby przez to chciał wskazać, ile gościnności zostało jeszcze między nami. Kochana Deboro! rzekłem do żony, daj chłopcom po kawalku cukru, a Dykowi największy, ponieważ on był najpiętrwszym.“

Nazajutrz bardzo wczesnie zwołałem całą moją rodzinę do pracy w polu; mieliśmy tego dnia zbierać siano; nasz gość oświadczył się z chęcią pomagania nam, i został przyjęty za współpracownika. Robota szła ochocho, przewracaliśmy żwawo pokosy, ja postępowałem najpierwszy, inni za mną w należytym porządku. Uważałem niezmiernie jak gorliwie uwijał się

pan Burczel i skończywszy swój pokos, zbliżył się do ZoŃi, i pomagając jej kończyć, młł z nią rozmawiał. Będąc przekonany o jej rozsądku i znając dobrze jej dnmę, nie miałem potrzeby obawiać się człowieka, który przez swoją niebażność straciwszy majątek, przestawał teraz na utrzymaniu się z litości bliźnich. Po skończonej pracy, pan Burczel, pomimo żeśmy go prosili, nie chciał zostać, tłumacząc się że miał nocować u jednego z naszych sąsiadów, którego synowi niósł grzechotkę. Gdy odszedł, stał się przedmiotem naszej rozmowy przy wieczerzy. „Jakże ten człowiek rzekłem, uderzającym jest dowodem nieszczęścia, jakie sprowadza młodość strawiona na próżnych zabawach i nieumiarkowanych zbytkach. Posiada on nauki, to prawda, lecz jego przeszłe zdrożności tēm więcej stają się nagannemi. O biedny on człowiek! Gdzież się podzielił jego mniemani przyjaciele, pochlebcy, których on niegdys do siebie przywabiał, nad któremi panował? Otaczają może teraz jednego z dawnych towarzyszków jego zdrożności, co się przy nim wzbogacił; dawne uwielbienia jego dowcipu, teraz zamieniły się w szyderstwa; jest on ubogi i podobno zasługuje na to, bo nie ma dosyć szlachetnej dumy, by zapragnął stać się niezawisłym i do niczego nie ma powołania, aby się stać użytecznym.“ Powodowany tajemni pobudkami, zaprawiłem moje uwagi zbytłą może ostrością, którą chcąc zlagodzić nieco, moja ZoŃia w ten sposób przemówiła: „Mój ojczcie, jakiegokolwiek było jego dawne postępowanie, stan ubóstwa, w jakim się obecnie znajduje, sądzę, że powinien go zasłonić od surowej nagany. Ubóstwo jest dostateczną karą za dawniejsze uchybienia swoim powinnościom. Ty sam ojczcie nieraz nam mawiałeś, że nie powinniśmy zbyt często razami uderzać biedną ostarę, którą już Bóg dotknął palcem swojego gniewu. — Podzielał twoje zdanie, ZoŃo, odezwał się Mojżesz, i jeden z dawnych pisarzy piękny nam zostawił obraz tego złośliwego postępowania, przedstawiający wleśniaka, usiłującego zdrzeć ze skóry *Marsyasza*, który już był zupełnie przez Apollina ze skóry odarty. Nadto, nie sądzę, aby stan tego człowieka był tak godnym ubolewania, jak nam ojczcie wystawia. Nie należy wnosić o uczuciach innych ludzi z tego, cobyśmy sami czuli będąc na ich miejscu. I chociaż nora kreta zdaje się być w naszych oczach ciemną, to zwierzątko jednakże znajduje ją dla siebie dosyć jasną; a według wszelkiego prawdopodobieństwa, umysł pana Burczel zdaje się być usposobionym do jego położenia; gdyż, dodałem, nie zdarzyło mi się nigdy słyszeć mówiącego z podobnym zapałem, dowcipem i rozsądkiem, jaki odkrył w dzisiejszej z tobą ZoŃiu rozmowie.“ Te wyrazy wyrzekłem w żadnej złej myśli, jednak wywołały one rumieniec na twarzy mojej córki, która głośnym i udanym śmiechem usiłując pokryć swoje pomieszanie, zapewniała, że mało zwracała uwagi na to co do niej mówił pan Burczel, lecz że sądzi, iż on dawniej musiał być bardzo dorzecznym młodzieńcem. Sposób obrony i nagłe jej zarumienienie, wcale mi się nie podobały; lecz tym razem nie dałem jej poznać powziętego podejrzenia. W oczekiwaniu dnia następnego, w którym pan kollator miał nas odwiedzić, żona moja zajęła się przyrządzeniem paszletu ze zwierzyny. Mojżesz zasiadł do czytania, a ja do lekcji z młodszemi. I moje córki widziałem bardzo zatrudnione, uważałem że coś gotowały przy ogniu. Byłem pewny, że pomagają matce, lecz mały Dyk szepnął mi do ucha, że to była woda kosmetyczna do umywania twarzy. Największą czuję odrazę do wszystkich wód podobnego rodzaju, gdyż jestem tego przekonania, że psują skórę zamiast jej poprawienia; przymknąłem więc z krzesłem do ognia nieznaicznie, a biorąc garnek jak gdyby w zamiarze ustawienia go lepij, niechcący niby wywróciłem całą przyprawę, a już późno było zaczynać drugą.

ROZDZIAŁ VII.

Znadejściem upragnionego dnia, w którym pan hrabia miał zaszczyścić nas swoją bytnością, łatwo wystawił sobie można, jakiego spustoszenia doznała nasza spiżarnia dla wystawnego przyjęcia znakomitego gościa; jak moja żona i córki przy tej okoliczności przybrały się w najświetniejsze szaty i pióra najwspanialsze. Nadszedł nakoniec pan Tornhil w towarzystwie dwóch swoich przyjaciół, swego kapelana i marszałka. Przez grzeczność każał być odejęty do pobliskiej gospody służącym, których była znaczna liczba. Lecz moja żona uszczęśliwiona i dumna z tak znakomych gości, nie pozwoliła na to, i wymogła, iż u nas



ZoŃia wyratowana z potoku. Str. 7.

pozostali; skutki tego dały się nam we znaki, bo przez trzy dni potem pościć musieliśmy. Pan Burczel będąc u nas ostatnim razem, nadmienił, że młody hrabia starał się o rękę panny Wilmot, dawniej narzeczonej mego syna Jerzego; okoliczność więc ta osłabiła na chwilę uprzejmość przyjęcia, lecz wkrótce bez celu niby z jego strony wymówione słów kilka, wypogodziły nasze czoła. Gdy bowiem ktoś wspomniał imię tej panny, pan Tornhil uczynił taką uwagę: „Uważam to za największą niedorzeczność, kto przyznaje piękność tej maskarze, i niech mnie licho porwie jeżeli kłamię, że wolałbym wybrać sobie kochankę przy świetle latarni pod dzwonnica kościoła S. Dunstana (*).“ A wyrzekłszy to, unikał głośnym śmiechem a my za nim; żarty bowiem maguatów są zawsze dowcipne i skuteczne. Oliwka też szepnęła swojej siostrze do ucha niby to nieznaicznie, a jednak tak, aby mogła być słyszana, że pan hrabia niezmiernie jest dowcipny.

(*) Kościół S. Dunstana w Londynie na ulicy zwanej Hutstreet, od której skromność i bezpieczeństwo brzydocie każą.

(Przyp. tłum.)

Po obiedzie, według mego zwyczaju, wzniosłem toast na cześć kościoła, za co podziękował mi kapelan, mówiąc, że kościół jest jedyną oblubienicą jego serca. „Powiedz prawdę księżu, odezwał się pan hrabia z zwykłym sobie przekąsem; przypuszciliśmy, że kościół, terazniejsza twoja mniemana oblubienica, okryta płócienną osłonką stoi po jednej stronie, a panna Zofia bez żadnej osłonki po drugiej. Przyznaj się którąś sobie wybrał? — Obie, odpowiedział kapelan. — Wybornie! wybornie! zawołał pantez, bodajżem do domu nie wrócił, jeżeli piękna dziewczyna nie więcej warta, niż wszystkie kościoły na całej ziemi; gotówem dowieść tego. — — Zobaczymy, odezwał się mój syn Mojżesz; a mnie się zdaje, że będę mógł panu na to odpowiedzieć. — Bardzo chętnie, mój kawalerze, odpowiedział nasz kollator, mrugając z ukosa żebyśmy zwracali uwagę na jego żarty, jeżeli zechcesz spokojnie ze mną dysputować, przyjmuję wyzwanie. A naprzód pytam się w jaki sposób mamy dowodzić, czy analogicznie czy dyalektycznie? — Będziemy dysputować rożnmi, odparł Mojżesz, uszczęśliwiony, że mu się otwiera pole do popisania się z swoją umiejętnością. — Zgoda i na to, rzecze pan Tornhil; lecz przedewszystkiem chcę wiedzieć, czy zgadzasz się, że cokolwiek jest, to jest, bo jeżeli na to nie pozwolisz, dalej nie postąpię. — Dlaczegoż nie, powiedział Mojżesz, sądzę, że mogę zezwolić, a nawet później pozwolenie to na moję własną korzyść obrócić. — Zapewne przystaniesz i na to, dodał pan hrabia, że część jest mniejsza od swojej całości. — Tak, zgadzam się; nie bowiem pewniejszego, odpowiedział Mojżesz — Nie przeczysz także, że w trójkącie summa trzech kątów równa jest dwóm kątom prostym. — Niema w tem żadnej wątpliwości, rzecze mój syn, i dumnym okiem spojrział na całe towarzystwo. — Bardzo więc dobrze, zawołał hrabia zaczynając mówić nader prędko, ustanowiwszy więc takie zasadnicze prawdy, uważam: ponieważ związek istot postępuje w podwójnym stosunku; więc naturalnie wypływa ztąd problematyczny dyalogizm, który dowodzi w niejaki sposób, że duchowe istoty mogą być odniesione *ad secundum praedicatum*. — Hola, hola, przerwał Mojżesz, na to się nie zgadzam; oho! pan sądziłeś że przystaną łatwo na takie przewrotne zasady. — Jakto! krzyknął pan Tornhil, niby gniewem uniesiony, nie zgadzasz się na to? ha! odpowiedź mi więc na terazniejsze moje proste zapytanie: czy to rzecz słuszna co Arystoteles utrzymuje, że *relativa sunt relativa*? — Bez wątpienia, odpowiedział Mojżesz. — Kiedy tak, to powiedz mi, czy sądzisz że analityczna inwetygacja piérwszej części mego syllogizmu jest niedostateczna? *secundum quo ad* czy *secundum quo ad minus*? i powiedz mi jakie masz na to dowody, tak, powiedz mi jakie masz na to dowody? — Przyznać się panu muszę, rzekł Mojżesz, że go niezupełnie rozumię, lecz wytłumacz pan się jaśniej, a ja będę w stanie dać mu żadaną odpowiedź. — Najulwszy sługa pana dobrodzieja! zawołał pan Tornhil, chcesz jak widzę, żebym ci sam podał dowody i ułatwił pojęcie rzeczy; oświadczam, że za trudno mi jest z tobą dysputować. — To w samęj rzeczy wzbudziło śmiech ogólny z biednego Mojżesza, który odtąd siedział sam jeden z zachmurzonym czołem w gronie wesolych twarzy, i do samego końca uczył nie przemówił słowa.

Te żarty niebardzo mi się podobały; Oliwia jednak w innem oneświeśle widzieć chciała; w myślnem jej przekonaniu, skutek jedynie pamięci uchodził za dowiepną wesołość, a pan Tornhil za bardzo miłego i światłego człowieka. Każdy jej łatwo przebaczy, gdy zwróci uwagę, ile wywierają wpływu na umysł młodej, niedoświadczonej kobiety, piękna uroda, ozdobny ubiór i wielki majątek. Pan Tornhil lubo żadnej nauki gruntownie nie posiadał, mówił jednak płynnie o wielu i mógł szeroko rozprawiać w każdym przedmiocie rozmowy. Nic więc dziwnego, że takie powierzchowne przymioty, zyskały podziwienie panny, która od dzieciństwa przyzwyczajona przez matkę do

ścisłej baczności na swoją powierzchowność, ceniła ją niemało i w drugich.

Po wyjeździe naszego gościa, znown wszczęła się sprzeczka o jego zaletach. Cała jego rozmowa i wszystkie spojrzenia, szczególniej zwracały się do Oliwi; nie wątplono więc już dłużej, że to jej winniśmy tę świetną wizytę; i ona też nie bardzo zdawała się gniewać za pochlebne żarty, któremi ją siostra i bracia z tego względu częstowali. Debora nawet chciała być uczestniczką chwaly w tym dniu osiągniętej i pyślniła się ze zwyczajtwa swojej córki, jakby z swojego własnego. — Teraz więc, rzekła, kiedy rzeczy na tej są stopie, z dumą mogę wyznać: że ja nauczyłam nasze córki sposobów przywabienia młodego hrabiego; ja zawsze miałam wysokie cele, i widzisz sam teraz kochany Karolu, że były sprawiedliwe; bo któż wie na czém się to skończy? — Zapewne, któż wie na czém to się skończy, powtórzyłem z westchnieniem; co



Wróżka. Str. 15.

do mnie, powladam ci otwarcie, że to wszystko wcale mi się niepodoba, i wolałbym jakiego ubogiego a poczciwego człowieka, niż owego pana hrabiego, z jego majątkiem i jego bezbożnymi zasadami. Bo wierz mi moja żono, jeśli on rzeczywiście tak jest bezbożnym, jakim się być wydaje, nigdy nie otrzyma ręki mojej córki. — O mój ojcie! zawołał Mojżesz, zbyt jesteś ostrym w tej mierze. Bóg sam nie będzie go sądził za to, co on myślał, lecz za uczynki; każdy człowiek miewa tysiące złych myśli nie będąc w stanie ich przytłumienia; zbyt wolne myśli o religii, mogły powstać w jego umyśle, mimo chęci; przypuściwszy więc nawet, że zdania jego są naganne, nie bardziej można go obwiniać o te błędy, jak gubernatora bezbronnego miasta o wpuszczenie doń przemożnego nieprzyjaciela. — Masz słuszność, mój synu, odpowiedziałem, lecz jeżeli rządca miasta nie tylko że nie broni się wcale, ale nawet zaprasza jeszcze nieprzyjaciela do siebie, czy nie staje się on w tym przypadku winny? Czy to samo nie da się zastosować do tych, którzy łatwo przyjmują odszczerpieńcze błędy? Nic to ich winą, że

przestają na dowodach, które im drudzy przedstawiają, lecz że są ślepi i podobni do sprzedajnych sędziów, którzy oddają sprawiedliwość tylko częście prawdy. Tak mój synu, chociaż błędne zdania mimowolnie tworzą się w naszym umyśle, jednak pozwalając im przystępu do niego, i zaudubując zastanawiania się nad niemi, już przez to samo uarażamy się na niebezpieczeństwo zбочenia z drogi enoty, i sprawiedliwie zasługujemy na karę i wzgardę jakie na nas błędy nasze sprowadzają.

Moja żona miała także udział w tej rozmowie: wymieniła niemalo rozsądnych osób, dobrze nam znanych; przyznając że mają moc ducha, co jednak nie przeszkadzało im być dobrymi małżonkami. Zresztą uważała swoje córki za obdarzone dostateczną siłą moralną do nawrócenia na łono enoty swoich mężów. „I kto wie, dodała, do czego Oliwia nie jest zdolna: moja córka, powiadam ci, bardzo jest biegła w dysputach. — Jakto, moja kochana, odrzekłem, cóż się tobie znowu zdaje? Czy ona czytała kiedy jakie dzieła, dotyczące sporów, rozpraw? Nie przypominam sobie, abym jej kiedy dostarczał podobnych książek. Ty, moja żono, tylko zwiększasz jej zalety. — Nie ojciec, przerwała Oliwia, moja matka ma słuszność, czytałam mnóstwo sporów, dysput, jakoto: rozprawy *Robinsona Kruzoe* z jego dzikim *Piątaszkim*. — Wybornie! moja córko, zawołałam, teraz nie wątpię, że jesteś w stanie nawracać drugich; lecz tymczasem lepiej pomagaj swojej matce przyrządzać porzecznik.

ROZDZIAŁ VIII.

Nazajtraz odwiedził nas pan Burezel. Chociaż powodowany tajnemi pobudkami, nie byłem rad częstym jego odwiedzinom, nie mogłem jednak odmówić mu swego towarzysztwa nie wskazać miejsca przy moim kominku. Wyznać przytem winienem, że za pracę, jaką się dla nas zajmował, gościnność nasza dostatecznie go wynagradzała. Czyto przy grabieniu siana, czy składaniu go w stogi, zawsze był niezmordowany, zawsze widać go było na czele. Nadto, miał zawsze coś do powiedzenia zabawnego, co uprzyjemniało nasze trudy: był zawsze tak dowiecny, rozsądny, że musiałem go lubić; to się raz śmiałem, to znow ubolewałem nad nim. Jedynym powodem nieukontentowania mego ku niemu, było przywiązanie, które okazywał dla Zofii. W żartach nibyto nazywał ją swoją kochaniczką, a gdy kupił dla moich córek stroiki ze wstążek, przeznaczony dla Zofii był zawsze najgustowniejszy. Nie wiem jakim to sposobem się działo, lecz z każdym dulem stawał się więcej zażyłym, rozsądek jego w mojem przekonaniu wzrastał, a prostota przybierała postać jakowéjsz wyższości, na potędze rozumu opartej.

Pewnego dnia jedliśmy obiad na polu; siedząc albo raczej leżąc pożywaliśmy nasz skromny posiłek, a nakrycie rozłożone było na sianie: pan Burezel niewyczerpaną wesołością zaprawiał tę ucztę. A jakby dla większego jeszcze uprzyjemnienia takowéj, dwa kopy mile odzywały się na przeciwległym nam płocie; maska (ptaszek) więcej śmielsza przyleciała i dziobkiem zbierała z naszych dłoni okruszyny chleba; słowem wszystko co nas otaczało, zdawało się podzielać i zwiększać radość. — Nie siedziałabym tu nigdy, odezwała się Zofia, gdybym nie przypominała sobie losu dwojga ptasząt, tak tkliwie skreślonego przez pana Gay; spotkała ich bowiem śmierć w objęciu, skutkiem zaważenia się na nie stogu jęczmienia. Znajduję coś tak wzruszającego w tym opisie, że odczytuję go już po raz setny a zawsze z jednakową przyjemnością. — Według mego zdania, przerwał mój syn, najwznieślijsze miejsca tego opisu są daleko niższe od poematu *Acisa i Galetei* Owidyusza. Poeta rzymski lepiej pojmuje użycie anty-
tez i od této postaci retorycznej, w właściwém jej rozu-

mieniu wziętej, zawisła cała potęga wznieśliści. — Godną jest uwagi ta okoliczność, dodał pan Burezel, że owi poeci, o których jest mowa, zarówno przyczynili się do wprowadzenia w swoich krajach zepsutego smaku, przez zapełnienie wierszy epitetami. Pisarze niższego rzędu z wielką łatwością naśladowali te błędy; a poczyna angielska i rzymska w ostatnich wiekach jest tylko mieszaniną obrazów bez celu i związku, łańcuchem epitetów służących nie dla serca, lecz tylko dla ucha. Być może, uważasz pani za właściwe, że krytykując innych, należy samemu poddać się pod sąd cudzy: nie uczyniłbym tej uwagi, gdyby mna nie powodowała chęć przeczytania państwu mojej ballady, która przy braku innych zalet, wolną jest przynajmniej od błędów, jakie drugim zarzucaliśmy.“

BALLADA.

Edwin i Aniela.

Zwróć się w tę stronę, młody pasteluiku,
Prowadź mnie błędną drożyną
Tam, kędy ogień w chwiejącym płomyku
Miga nad ową doliną.
Bo tu nieszczęsny, zmordowanym krokiem,
Im bardziej spieszę w noc ciemną,
Tęm bardziej stępy nieścignione okiem
Usuwać się przedemną.
Pustelnik rzecze: „Ktośkolwiek jest z ludzi,
Ku światłu nie waż się dążyć;
Zdradzieckie widmo ciągnie cię i ludzi,
By cię w przepaści pogrzyżić.
Tu, dla podróżnych drzwi moje otworem,
Dla tych co proszą nieśmięte:
Chudobą moją, szczupłym moim zbitorem
Z potrzebnym chętnie się dzielę.
Przenocuj ze mną pielgrzymie mój hoży,
W celi mój znajdziesz kominek,
Niewinny pokarm, posłanie z rogoży,
Błogosławieństwo, spoczynek.
Przezemnie trzoda co te zboża żuje
Na rzeź posłaną nie bywa;
Istota co się nademną lituje,
Litości mnie nauczyła.
Żywność dostarcza ten sad umajony,
Jagody ta okolica,
Drzewa te owoc przezemnie zstrząśniony,
A napój czysta krynica.
Zapomnij trosków, zwróć stopę nieśmiałą,
Gościnną nieczcę posługą;
Człek na tym świecie potrzebuje mało,
I tego nawet niedługo.“
Jak świeża rosa co kwiaty zasła,
Głos ten młodzieńca przejmuję,
Przed pustelnikiem piękną głowę schyla,
I ścieżką z nim postępuje.
Wśród głuchej lasu pustelnik ciemnoty
Miał domek podal od drogi,
Pustelnik, kędy w czasie burz i sloty
Chronił się człowiek ubogi.
Próżne zapory, gdzie strzecha słomiaaa
Dostatków nie przechowuje,
Otwarta tknięciem zasuwka drewniana
Niewinną parę przyjmuje.
Gospodarz w celi krząta się wesoło,
Tęjące węgle rozdyma,
Chce rozweselić trosków pełne czoło
Zamyślonego pielgrzyma.
Przynosi na stół barwiste maliny
I jabłoni owoc złoty,

A chcąc przykrócić wieczorne godziny,
Czyta mu Świętych żywoty.
Igrają blisko zatrudnionej pary
Kocięta wkoło ogniska,
Świerszcz się odzywa skryty między szpary,
Ogień szparkie iskry pryska.
Lecz żaden widok gościowi niemiły,
Wzdychał on często choć skrycie;
Ciężkie frasunki serce mu tłoczyły,
Łzy z oczu ciekły obficie.
Nie uszła żalność ciężka, choć ukryta,
Przed uwagą pustelnika:
Zkądżeś, nieszczęsny młodzieńcze? zapyta,
Jakaż cię boleść przenika?
Szczęśliwszych czasów może dziś żałujesz
Wygnany w puszczy tę ciemną,
Może niewdzięczną przyjaźń oplakujesz,
Albo miłość niewzajemną?
Rozkosz, co świat ten daje, często zdradza,
Jestto cień płochy i zwodny;
Ten, który w fraszkach szczęście swe zasadza,
Prawego szczęścia niegodny.
I cóż jest przyjaźń? czemuś tylko imieniem
Usypiającem człowieka;
Mara, co idzie za bogatych cieniem,
A od nędznego ucieka.
Tęm rzadsza miłość, co nam życie słodzi,
Niegodna chciwość ją gnębi;
Niemasz jej w ludzkiej, chyba się znajdzie
W gniazdeczku śnieżnych gołębi.
Gardź pięcią niewleścią, przytłum twoje płomienie,
Celem być wzgardy niemiło “
Kiedy tak mówił, żywe zapłonienie
Młodego gościa zdradziło.
Zdziwiony, nowe powaby znalazł,
Wzrasta w twarzy piękność żywa,
Jak owa jasność, co gdy zorza wschodził,
W czystym się niebie rozlewa.
Stał i ku ziemi spuszczone miał oczy,
Często się pierśi wznosiły;
Płacz, co się gwałtem przez powieki tłoczy,
Że był kobietą, zdradziły.
„Darnj—zawoła z pełnym czucia wzrokiem,
Nieszczęsnej występki srogi.
Co świętokradzkim uniesiona krokiem,
Te święte skaziła progi.
Nad obłąkaną przez miłości błędy
Niech się twa dobroć litaż:
Szukam straconej spokojności wszędy,
A rozpacz tylko znajduję.
Ojciec mój mieszkał w oddalonej ziemi,
Przemozny złotem i wzięciem,
Bogaćwa jego miały być mojemu,
Bom była jednem dzieciciem.
W niezmierniej liczbie, szukając mój ręki,
Zalotnicy przybywali,
Chwalili moje powaby i wdzięki,
Czuli miłość, lub zmyślali.
Zewsząd się do mnie cisnęli w zawody,
Każdy swą wartość przekładał;
Pomiędzy utni przyszedł Edwin młody,
Lecz o miłości nie gadał.
Ubiór miał prosty, chędogi i gładki,
Nie znał bogaćwa złotopłynnych,
Rozum i cnota to jego dostatków,
Lecz z temi miłszy nad innych.
Kochał, był stałym, ale ja szalona,
Choć go innym przekładałam,

Lekkością, prózną pychą omamlona,
Z mąk jego chluby szukałam.
Nakoniec, żadnej nie widząc otuchy
Z zaciętej mojej ślepoty,
Odszedł w rozpacz, i w pustyni głuchej
Nieszczęsny! umarł z zgryzoty.
Jam go zabiła—za płochość występłą
Słusznie by zemstę odbierał;
Pójdę nieszczęsna w puszczy niedostępną
I umrę, gdzie on umierał.“
„Nie daj to Boże—pustelnik przerywa
I czule w pól ją ujmuje.
Dziewczyna, gdy się z rąk jego wyrwa,
Kochanka swego znajduje.
Patrzaj Aniele, Aniele ma luba,
Masz Edwina w mój osobie!
Wrócona, długo postradana zguba
Czulej miłości i tobie.
Niechaj raz jeszcze tkliwem uściskaniem
Słodzę długie niepokoje;
Nigdy się więcej z sobą nie rozstaniem,
Ty duszo! ty życie mojej!
Każdy frasunek już od nas daleki,
Jednem uczuciem—kochanie,
A w chwili, w której zavrzesz twe powieki,
Serce moje bić przestanie.

(Tłumaczenie J. U. Niemcewicza).

Podczas gdy pan Burezel czytał nam swoją balladę, Zofia słuchała go z największym zajęciem; a w oczach jej malowało się uczucie pochwały, połączone z tkliwem rozrzewaniem. Ale spokojność nasza nagle zakłóconą została blizkim od nas wystrzałem, i po chwili ujrzeliśmy kogoś przeskakującego przez płot dla podniesienia ubitej zwierzyny. Myśliwcem tym był kapelan pana hrabiego, a zwierzyną jeden z kosów, które nas tak mile zabawiały. Donośny i blizki wystrzał z fuzyl przeraził moje córki; Zosia przelękniona rzuciła się w ręce pana Burezel. Wkrótce nadszedł sam myśliwy, przeproszał za mimowolny przestach, jakim nas nabałwił; nie spodziewał się bowiem że tu jesteśmy. Następnie usiadł przy mojej młodszej córce, a stosując się do zwyczajów myśliwskich, ofiarował jej zwierzynę, którą tego rana upolował. Miała już odmówić przyjęcia, lecz nakłoniona zachęcającem spojrzeniem matki, lubo nie bez wstrętu, zadość uczyniła żądaniu. Żona moja swoim zwyczajem, odkryła mi dumne zamysły, utrzymując, że Zofia podbiła serce kapelana, podobnie jak Oliwia zajęła sobą pana hrabiego. Jednakże ja tego byłem przekonania że uczucia Zofii na inny wrócone są przedmiot. Kapelan oznajmił nam także, że pan Tornhil urządził muzykę i podwieczorek, i że dziś ma dać dla młodych panien wiejski balik przy świetle księżycy; że tańce będą miały miejsce przed naszym domkiem. „Udzielając państwu najpierwszy tę wiadomość, dodał, mam pewne widoki dla siebie, spodziewam się bowiem, że w nagrodę będę zaszczycony ręką panny Zofii do tańców.“ Na te wyrazy córka moja odezwała się, iż chętnieby uczyniła zadość temu żądaniu, gdyby sprawiedliwość nie nakazywała jej inaczej postąpić. „Oto, przydała, wskazując na p. Burezel, ten pan był współuczestnikiem mojej pracy, słuszna więc rzecz, aby tenże sam udział miał i w zabawie.“ Pan Burezel mile podziękował za dobre chęć, lecz ustąpił pierwszeństwa kapelanowi, wymawiając się, że w tym dniu zaproszony jest do pobliskiej wioski o pięć mil od nas, na dożynki. To odmówienie dziwnem mi się bardzo wydało, i nie mogłem pojąć jak moja córka, pod tunemi względami tyle okazująca rozsądku, mogła przeusić pana Burezel, który stracił majątek a teraz nie miał, nad człowieka posiadającego stałe fundusze. Lecz jak mężczyźni mają dar poznawania zalet w kobietach, tak też nawzajem kobiety często mogą dać niemyślne zdanie o mężczyznach. Obie te poci zdają się

być stworzone, by się wspólnie uszczęśliwiały, do czego Opatrzność obdarzyła one odmiennemi, lecz stosownemi ku temu celowi zdolnościami.

ROZDZIAŁ IX.

Gdy pan Burezel odszedł, a Zofia przyrzekła tańczyć z kapelanem, przybiegły nasze dzieci z doniesieniem, że pan hrabia przybył w licznie towarzystwie. Powróciliśmy zaś do domu, gdzie zastaliśmy naszego kolatora, kilku obcych mężczyzn i dwie damy w bogatych strojach, które pan hrabia przedstawił jako osoby wysokiego urodzenia, niedawno przybyłe ze stolicy. Nieszczęściem pokazało się, żeśmy nie mieli dosyć krzeseł dla pomieszczenia całego towarzystwa. Pan Tornhil podał projekt, aby każdy z mężczyzn wziął jedną kobietę na kolana: lecz ja oparłem się temu stanowczo, nie zważając na gniewliwe mrugania, które mi groziła żona. Wysłano więc Mojżesza, dla pożyczania kilku krzeseł; a że także okazała się niedostateczna liczba panien do kontredansów, przeto dwaj panowie wyszli z nim razem dla sprowadzenia tancerek. Po krótkim czasie żądane krzesła i oczekiwane panny ukazały się. Były to córki sąsiada Flamborn, bardzo rumiane i dumne z szczytu, jak i spoکاł, i ze swoich karmazynowych strojów. Uchodziły one w całej parafii za najpiękniejsze tanczniczki; wprawdzie lubo znały błęgle różne niezwykłe zwroty i skoki, jednak kontredanse były im zupełnie obce. Ta okoliczność zrazu pomieszała nam szyki, ale gdy im pokazano figury i kilka prób odbyto, poszły dosyć gładko i żwawo. Muzyka składała się z dwóch skrzypców, fleciku i bębna. Księżyc świecił przyjemnie. Pan hrabia i Oliwia w pierwszej parze ściągnęli na siebie uwagę wszystkich widzów; sąsiedzi bowiem posłyszawszy o balu u nas, zbiegli się tłumnie jak na zjawisko. Oliwia tańczyła tak lekko i z takim wdziękiem, że matka w dumie serca nie mogła powstrzymać się, aby mi nie szepnąć do ucha, że ta słuśka wszystkie jej skoki przejęła. Damy przybyłe ze stolicy napróżno starały się jej wyrównać; chcąc się lepiej wydać, już to wyciągały szyję, to znów prostowały, lub omdlewały; lecz wszystko na nic się nie przydało. Widzowie wprawdzie uważali to za bardzo piękne; a sąsiad Flamborn utrzymywał, że wszystkie kroki Oliwii tak były zgodne z muzyką, jak echo które odpowiadało jej tonem. Blisko godzinę trwały tańce, aż dwie damy z obawy przeziębienia się, zakończyły zabawę. Pamiętam jak jedna z nich wyraziła się wtedy w sposób wcale nieskromny mówiąc, że z niej w tańcu *dziesiąte już poty* płyną. Powróciliśmy więc do domu, gdzie nas czekała wyborua wieczera na zimno, zastawiona z rozkazu pana Tornhila. Zaczęła się rozmowa. Moje córki przyćmione zostały przez dwie damy, które rozprawiły tylko o wielkim świecie, smaku, o malarstwie, teatrze i muzyce. Wprawdzie nieraz gorszyliśmy się słysząc ich młot skromne zaklinania się; lecz to wszystko zdawało się być najpewniejszą oznaką ich wyższości; chociażem później dowiedział się, że przysięgi już dawno wyszły z mody. Zresztą, strój bogaty, pokrywał skromnością ich wyrażenia, często potrzebujące zastony. Moje córki zazdrośnym okiem spoglądały na ich nibyto wyższość umysłową, i wszystko co było nieprzyzwoitem, uważały za najwyższy szczebel dobrego wychowania. Lecz dominującą ich zaletą była grzeczność i uprzejmość. Jedna z nich np. zrobiła uwagę, że gdyby panna Oliwia przejrzała trochę więcej świata, odniosłaby niemalą korzyść nabyciem poluru wyższego; druga zaś zapewniała, że mała Zosia zmieniłaby się do niepoznania, gdyby choć jedną zimę przepędziła w stolicy. Żona moja podzielała te zdania oświadczyła, że najgoręcej właśnie pragnie znalezienia sposobności, któraby jej córkom zapewniła możność przedpędzenia choćby jednej zimy w stolicy, a to dla nabrania lepszego tonu. Ta mowa tak mi się niewłaściwą wyda-

ła, iż myśl moją w ten sposób objawiłem: wychowanie, jakże córki nasze dziś mają, już jest wyższe nad ich stan i majątek, a pański ton, jakiego nabrały mogły w stolicy, uczyniłby je śmieszniejszemi w oczach rozsądku, i zrodziłby w ich sercach żądę rozkoszy, których mieć nie mogą. — A jakieżże to rozkoszy, odezwał się pan Tornhil, doznawać nie mogą te, które same zdolne są tyle przyjemności sprawić? Co do mnie, dodał, posiadam znakomity majątek; miłość, wolność i rozkosz są moim żywiołem; lecz niech zgine, jeżelibym żałował połowy mojego majątku, gdyby to mogło sprawić jaką przyjemność mojej pięknej Oliwii, a jedyna łaska, której wtenczas ośmieliłbym się wymagać, ograniczyłaby się na tém, aby mnie w dodatku przyjąć raczyła. „Zwyczaj wielkiego świata nie były mi tyle obce, abym nie poznał: że takie oświadczenie, jest tylko modną maską, zwykle pokrywającą nieprawę i obelżywe zamiary. Używszy więc całej mocy nad sobą, by nie wybuchnął z gniewem: mój panie, rzekłem, familia którą zaszczytasz swoim towarzystwem, wychowana jest w prawych uczuciach cnoty, i wszelkie osławiania ku jej zhańbieniu, mogą spowodzić bardzo nieprzyjemne skutki; dobre imię, mój panie, jest teraz jedynym naszym skarbem, i strzedz go będziemy z tém większą troskliwością. Żałowałem wkrótce mego uniesienia, bo młody hrabia ściskając mi rękę oświadczył, że umie cenić moją otwartość; chociaż przykro mu słyszeć wyrazy powziętego o nim podejrzenia. Honorem ręczę, dodał, że myśl ta nie powstała w moim sercu; nie... przysięgam na wszystkie najpowabniejsze pokusy; cnota, która może wytrzymać długie obłożenie, nigdy nie była w moim guście; wszystkie moje miłości kięzą się na gwałtownych i pomyślnych szturmach.

Dwie damy, które udawały jakoby ostatnie wyrazy nie doszły ich uszu, zdawały się być bardzo obrażone lekkomyślnemi wyrazami hrabiego i rozpoczęły poważną o cnotcie rozmowę, do której wkrótce przyłączyła się moja żona i ja z kapelanem. Sam nawet hrabia z postawą żałującego, wyznał żal za swoje dawne zboczenia. Rozmowa toczyła się o umiarkowaniu i zacności duszy nieskazanej występkami, z czego tak rad byłem, iż mimo spóźnionej pory, nie kazałem jednak iść na spoczynek dzieciom, gdyż mogły się zbudować w naszym towarzystwie. Pan Tornhil nawet nad wszelkie moje spodziewanie, prosił, abyśmy odczytali wieczorne modlitwy. Z największą radością przyjąłem tę myśl, poczem bawiliśmy się nader mile póki towarzystwo nie zaczęło się rozchodzić. Dwie damy zdawały się z żalem żegnać z moimi córkami, do których jakoby mocne powzięły przywiązanie i uprzejmie prosiły, aby mogły mieć one u siebie. Pan Tornhil popierał ich prośby, żona moja łączyła swoje, a Oliwia i Zofia spoglądały na mnie błagającemi oczyma. W tém położeniu wybąkałem kilka wymówek, składając się trudnościami, lecz gdy takowe moje córki prędko usunęły, zmuszony się widziałem w końcu, stanowczo i wyraźnie odmówić, za co przez cały dzień następny krótkie tylko odpowiedzi i niechętnie odbierałem spojżenia.

ROZDZIAŁ X.

Naw bal nieszczęsny dał mi poznać, że wszystkie moje długie i surowe napomnienia o mierności, prostocie i przestawianiu na swoim, poszły w zaniedbanie. Zaszczęt wyświadczony nam ostatnim razem obudził dumę, którą tylko przytłumił ale nie wykorzenił. Okna naszego pomieszkania znowu jak dawniej zarzucone były fiaszeczkami kosmetycznemi. Córki moje znowu zaczęły się lękać słońca jako zewnętrznego, a ognia jako domowego nieprzyjaciela delikatnej cery. Żona utrzymywała że ranne wstawanie szkodliwie wywiera wpływ na ich oczy; że praca po obiedzie poczerwieni im nosy; że ręce wtedy tylko mogą być białe

i delikatne, kiedy nie robią. Zamiast więc kończenia zaczętych koszul Jerzemu, znowu się wzięły dziewczęta do gaz i blondyn. Biedne panny Flamborn, dawniejsze miłe towarzyszki, zostały znowu zapomniane jako zbyt poziome znajomości; a wszystkie ich rozmowy toczyły się o wielkim świecie, o malarstwie, guście, teatrze i muzyce.

Wszystko to jeszcze wydałoby się mulj nieznośnym i podobnym do uleczenia, gdyby nieszczęście nie chciało do nas sprowadzić cyganki wróżki, która swojemi przepowiedniami zawróciła do reszty ich głowy, napełnione myślami o znaczeniu i wielkości. Zaledwie ukazała się ta śniada Sybilla, zaraz moje obie córki przybiegły do mnie, prosząc każda o szyling, żeby miały czym srebrnym przeżegnać jej rękę. Mówiąc prawdę, i ja nie zawsze byłem roztropny, i nie mogłem odmówić ich prośbom; bo miło mi było widzieć je wesole. Nie mogę tu jednak zamilczeć, na pochwałę mojej rodziny, że dziewczęta miały swoje własne zasoby pieniężne. Matka bowiem dawała im niekiedy hojnie po gwineji, lecz z wyraźnym zastrzeżeniem, aby się z tém nigdy nie wydały. Po półgodzinnej tajemnej naradzie z wróżką, wyszły nakoniec panienki, a po ich uszczęśliwionych twarzyczkach poznałem, że wyszły ze świetnymi nadziejami. „I cóż? zapytałem, czyście zadowolone? Powiedź mi Olliwio, czy to coś dostała za twego szylinga warto chociaż trzy pense? — Mnie się zdaje, ojcze, odpowiedziała z całą powagą, że ta kobieta ma zwłazki z pewną osobą, której nazwiska nie śniem wymenić, gdyż wróżyła mi, że przed upływem roku wyjdę pewno za hrabiego. — Dobrze! zawołałem. — A ty Zostu, jakiego dostaniesz męża? — Ja, rzekła, dostanę lorda; zaraz po weselu mojej siostry. — Jako? powtórzyłem, i więcej nic za dwa szylingi? Tylko hrabia i lord, za całe dwa szylingi? O nieprzezorne dziewczęta! Jabym wam za połowę tej ceny obiecał jedną księżniczkę, a drugiej Naboba.“ (1)

Ta niepotrzebna ciekawość moich córek sprowadziła bardzo szkodliwe skutki. Odtąd zaczęliśmy wierzyć, że niedostępnym wyroków Opatrzności powołać nas mają na wysokie stanowisko, i naprzód już zaczęliśmy występować ze swoją urojoną wielkością.

Jaż to może po tysiąc razy zauważano, a ja muszę jeszcze raz powtórzyć że czas przepędzony w oczekiwaniu pomyślności, przyjemniejszy jest niż w samym onej używaniu. W piérwszym razie mi przyprawiamy sobie potrawę do naszego smaku, w drugim los przyprawia ją dla nas podług swojego upodobania. Niepodobna byłoby dać dokładny opis wszystkich marzeń, które się nam snły w tym przeciągu czasu, zdało się że widzieliśmy zorzę szczęścia, świecąca znowu nad naszym domem. Słyszac ciągle od wszystkich paraflan utrzymujących, że pan hrabia zakochał się w mojej córce, i ona naprawdę w nim się zakochała. Żona moja kołysana najpiękniejszymi nadziejami, miewała sny najszczęśliwsze, których nie zaniedbywała opowiadać nam każdego poranka z wielką powagą i dokładnością. Raz śniła się jej trumna i kości na krzyż złożone, niewątpliwy znak zbliżającego się wesela; to znów widziała we śnie kieszonki swoich córek, napełnione gronami: niezawodna wróżba, że wkrótce napełnią się złotem. Córki moje miały także różne przywidzenia: czuły nieraz we śnie obce pocałunki na swoich ustach, widziały pierścienie w palących się świecach, kieski wyskakujące z ognia, a ze spodu każdej filiżanki herbaty wyglądały na nich węży miłosne.

W końcu tygodnia odebraliśmy list od dam ze stolicy, w którym załączając nam swoje pozdrowienia, oświadczyły chęć widzenia nas na nabożeństwie w następującą niedzielę. Jakoż nie uszło mojej uwagi, jak żona i córki naradzały się tajemnie przez cały ranek w sobotę, w trakcie czego rzucały na mnie z okosa

(1) Nabob po indyjsku znaczy indostańskiego księcia. Używa się ten wyraz w przenośnym znaczeniu mówiąc o osobie, która wzbogaciwszy się w Indyach, powróciła do Anglii.

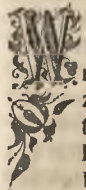
spojrzenia, które mi przepowiadały uknuty spisek. Byłem pewny że układały jakiś niedorzeczny zamiar, w celu wystąpienia następnego dnia z całą okazałością. Nad wieczorem rozpoczęły swoje fortelne szturmowanie, celem zdobycia mojego pozwolenia; żona przyjęła na siebie dowództwo obiegających i po herbacie, widząc mnie w dobrym humorze, taką zaczęła rozmowę. „Zdaje mi się, kochany Karolu, że jutro będziemy mieli w kościele świetne zgromadzenie? — Być może, sucho odpowiedziałem, lecz cóż cię to obchodził, wszak czy kto będzie, czy nie, zawsze ty wysłuchasz nabożeństwa i kazań. — Nie wątpię o tém, dodała, ale sądzę mój kochanku, że powinniśmy wystąpić jak można najprzyzwoiciej; bo któż potrafi przewidzieć co się może wydarzyć? — Uwaga twoja, rzekłem, bardzo jest sprawiedliwa; jestem zawsze za przyzwolentem znajdowaniem się w kościele; powinniśmy tam być pobożni, pokorni, weseli i spokojni. — Wiem i ja o tém, przerwała mi z niecierpliwością, ale ja przez to chcę wyrazić, iż powinniśmy przybyć do kościoła w należytem porządku, nie razem z tą cholotą, która nas otacza. — Słusznie mówisz, moje życie, powiedziałem, ja właśnie zamierzałem podać wam tę myśl; najwłaściwszy sposób udania się do kościoła, jest wyjść jak najraniej, a żeby mieć dosyć czasu na chrześcijańskie rozmyślanie, nim się rozpocznie nabożeństwo. — E! mój Karolu, wszystko to jest prawda, ale ja nie o tém myślę. Chciałam ci tylko powiedzieć, żeśmy powinni przybyć do kościoła przystojnie, tak jak przecież na nas wypada; wleż, że do kościoła mamy dwie mile (angielskie), a ja nie lubię patrzeć na moje córki zadyszane z utrudzenia i spieczone skwarem słońca, ciskające się do swoich ławek i zwracające na siebie oczy wszystkich przytomnych, jak gdyby wracały z odbytych wyścigów. (1) Mój więc zamiar jest taki: mamy dwa konie robocze: małego gniadosza, którego od lat już dziewięciu nabylłszy, i jemu podobnego karego; od miesłaca nie były używane, spaszą się zbytecznie i zleniwieją. Czemużby nie mieli trochę się potrudzić tak jak i my? a gdy jeszcze Mojżesz ich nieco poczyścił i przybierze, wcale nieźle się wydadzą.“

Sprzeciwiałem się temu zamiarowi, wysławiając im, że podroź plechotą sto razy będzie przyzwoitszą niż taka nędzna kalwakata, gniadosz bowiem nie ma ogona, a kary ślepy na jedno oko; oba bardzo są znarowione, a co najgorsza że w całym domu jedno tylko znajduje się siodło kobiece. Te wszystkie przeszkody postarały się usunąć i wymogły na mnie w końcu żądane pozwolenie. Nazajutrz dość jeszcze wcześniej, widziałem wszystkie kobiety zajęte zbieraniem różnych materiałów, potrzebnych do tej wyprawy, a uważając, że nieprędko dołączam się końca przygotowań, wyszedłem sam naprzód do kościoła, a one przyrzekły wkrótce za mną pospieszyć. Czekałem na nich blisko godzinę, lecz nakoniec nie mogąc dłużej się ociągać, rozpocząłem nabożeństwo. Ale i nabożeństwo się skończyło a moja familia jeszcze nie przybyła, co mnie bardzo niespokojnym czyniło. Udałem się więc do domu wielkim gościńcem, którym postępując droga była o trzy mile dłuższą od naszej zwyczajnej ścieżki. Uszedłszy z półtorej mili dostrzegłem całą processyą, wolnym postępującą krokiem; Mojżesz, moja żona i dwaj malcy siedzieli na jednym koniu, a na drugim dwie córki. Pytałem się o powód spóźnienia, chociaż z ich oczu łatwo wyczytać mogłem, że im się nie powiedła wyprawa. Z samego początku konie nie chciały ruszyć się z miejsca; szczęściem pod tę porę nadszedł był pan Burczel, który ich upór przełamał kłjem. Potem pękły popręgi u jednego siodła, musiano się więc zatrzymać dla zaradzenia złemu; nakoniec jeden z koni stanął jak wryty, i ani prośby, ani ciężkie razy któremi boki mu okładano, nie mogły pokonać jego bydlęcego oporu; ból wreszcie sprawiony coraz częstsze-

(1) W Anglii po niektórych wioskach jest zwyczaj, że chłopcy i dziewczęta, na publicznych zebraniach ścigają się w zawody. Kto piérwszy dobieży mety, otrzymuje w nagrodę zwykle koszulę cienką, lub inną część ubioru.

mi razem odniósł zwycięstwo nad upornym postanowieniem: biedne zwierzę ruszyło z miejsca, i wtedy właśnie ich dostrzegłem. Lecz widząc, że żadne z nich nie doznało szwanku, wyznaję, że owa pocieszna przygoda niebardzo mnie zasmuciła. Zdarzenie to bowiem uważałem dla siebie jako źródło przyszłych nad nimi tryumfów, mających posłużyć dla moich córek za środek zamitowania pokory i umiarkowania.

ROZDZIAŁ XI.



W dniu następującym przypadła willa Bożego narodzenia, na którą zaprosił nas sąsiad Flamborn. Ostatnie smartwienie upokorzyło nas cokolwiek; gdyby nie to, zaproszenie byłoby zapewne nieprzyjęte. Dzięki więc temu przypadkowi, postanowiliśmy się zabiawić. Geś i pudyng naszego sąsiada były wyśmienite, a jabłecznik zyskał pochwały nawet mojej żony, głośniejszą pod tym względem znawczyni. Pan Flamborn opowiadał nam o sobie różne historie, bardzo długie i dosyć nudne, a chociaż sposób jego opowiadania nie był wcale zajmujący i dowcipny, byliśmy jednak tak grzeczni, że z tych samych historyj, dziesięć już może razy powtórzonych, jeszcześmy się raz śmieli.

Pan Burcel był razem z nami; a jak zwykle będąc pierwszym w rozpoczęciu jakiej niewinnej zabawki, tak i teraz namówił chłopców i panienki do ślepej babki. Moja żona dała się także zaprosić, a ja z przyjemnością widziałem ją wtedy jeszcze dość hożą. W czasie gry siedziałem z sąsiadem, przypatrując się bawiącym, śmiejąc się za każdym złapaniem, i wychwalając naszą dawną zręczność. Po ślepej babce nastąpiły leszczotki i gry w zapytania; wreszcie zasiadł do *szylta* czyli *polowania na trzewik*. A że nie każdemu znana jest ta jedna z bardzo dawnych zabaw, nie od rzeczy więc będzie objaśnić takową: w tej grze całe towarzystwo siada na podłodze tworząc okrąg, w środku którego stoi jedna osoba; ta starać się musi złapać trzewik szybką koleją przesyłany sobie przez wszystkich grających popod kolanami, podobnie jak cewka w tkacza. Ponieważ niepodobna jest stojącemu w środku widzieć wszystkie razem siedzące około niego osoby, cała więc piękność i zajęcie gry na tym zależy, aby znajdującemu się w środku, zadawać trzewikiem niespodziane razy po bezbronnej części ciała. Tym sposobem moja starsza córka zamknięta w kole, zadyszana, zwiłała się na wszystkie strony wołając głośno: „proszę nie szachrować! o, bardzo proszę nie szachrować!“ Wtém niestety! drzwi się otwierają i wchodzi, proszę zgadnąć kto? Oto dwie damy ze stolicy: pani *Blarnej* i pani *Karolina Wilhelmina Amelia Skegs*. Wyrazy są niedostatecznymi, dla odmalowania tej nieszczęsnej przygody. O nieba! być znalezionymi przez tak znakomite damy w tak nikczemnym położeniu! Ale czegoż nie można się było spodziewać z zabawy pomysłu pana Flamborna! Przez kilka chwil w niemém podziwieniu staliśmy jak skamieniali i przykułi do ziemi!

Dwie damy były o nas niespokojne, co się z nami stało, żeśmy nie byli w kościele; a nie zastawszy nikogo w domu, przyszły do pana Flamborn. Oliwia przyjęła na siebie obowiązek opowiadania, które w kilku wyrazach zakończyła, żeśmy byli z koni zrzuceni, czém dwie panie *niezmiernie się przeraziły*; lecz zapewnione, żeśmy nie doznali żadnego szwanku, były *wielce rade*; gdy znowu usłyszały żeśmy mało nie pomarli ze strachu, były *nader smartwożone*, ale dowiedziawszy się nakoniec, że dobrze spaliśmy, znowu *niewypowiedzianie* tém się ucieszyły. Grzeczność ich dla moich córek nie miała granic; oświadczenia przeszłym razem były oprzejme, teraz ujmujące. Pragnęły zabrać z nami bliższą znajomość. Pani *Blarnej* szczególniejsze okazywała przywiązanie do Oliwii, a panna *Karolina Wilhelmina Amelia Skegs*

więcej polubiła Zosę. Rozmawiały z sobą, a moje córki siedząc w cichości podziwiałały ich wysoką erudycją. Lecz że każdy czytelnik, jakkolwiek ubogi, lubi słyszeć podobne rozmowy z różnemi powieściami o lordach i panach orderowych, zdaje mi się więc że nie zbłądzą, gdy tu umieszczę koniec ówczesnej dwóch dam konwersacyi.

—Tak, nie przeczę temu, mówiła panna Skegs, może to być prawdą; lecz o tém mogę panią zapewnić, że całe towarzystwo było przerażone; lord to bladł, to rumienił się; lady zemdląła, a hrabia Tomkin dobył szpady, przysięgając, że jej nie opuści do ostatniej kropli krwi swojej.“

—To szczególna, odezwała się druga, że księżna o tém nie mi nie wspominała, chociaż przekonana aż nadto jestem, że z niczém przedemną się nie skrywa. Lecz o tém mogę panią bezpiecznie upewnić, że nazajutrz, ksiązę lord zawałał trzykrotnie na swego służącego: *Zernigan! Zernigan! Zernigan!* podaj mi moje podwiązki.“

Zapomniałem wspomnieć o niegrzeczném znalezieniu się pana Burcel w czasie tej rozmowy. Siedział on twarzą obrócony do ognia i za każdym zakończeniem, wyraźnie dawał poznać swoje nieukontentowanie; co się wszystkim niepodobało i nie mało przyczyniło do ostudzenia wzrastającego zapachu rozmowy.

—Co większa, moja droga Skegs, dodała druga dama, niema o tém żadnej wzmianki w wierszach, które p. Burdok napisał z tej okoliczności.

—Imule to bardzo zdumiewa, przerwała panna Skegs, gdyż on pisząc tylko dla własnej rozrywki nie zwykł pomijać żadnego zdarzenia. Ale! nie mogłabyś mi pani pozwolić tych wierszy do przeczytania.

—Czy podobna, abym ja takie rzeczy nosiła przy sobie? Lubo te wiersze są bardzo piękne i mniem je ocenić, przynajmniej wiem dobrze co mi się podoba. Zawsze mi się podobały poezye p. Burdok. Bo z wyjątkiem tych poezyj i pism naszej kochanej hrabiny mieszkającej w *Hanower-skwar*, reszta niewarta czytania.

—Pani zapominasz o swoich własnych pismach, napelnionych tylu prawdziwemi pięknościami; ale słyszałam z niemalym żalem, że już nie będziemy mieli przyjemności czytać ich w dziennikach.

—Tak w samej rzeczy, odpowiedziała druga, wiesz bowiem pani, że młodą osobę, moją towarzyszkę i czytelniczkę wydałam za kapitana *Rok*, a że słabość oczu nie pozwala mi zajmować się pisaniem, szukam więc już oddawna osoby, któraby mogła ją zastąpić, ale dotąd jeszcze nie znalazłam. Istotnie 30 funtów szterlingów na rok jest niewielką nagrodą dla dobrze wychowanej panny, która umie czytać, pisać i dobrze znaleźć się w towarzystwie. Bo co do panien wychowanych w mieście, o tych i słyszeć nie chcę.

—Jestto niewątpliwą prawdą, rzekła panna Skegs; wiem to z własnego doświadczenia, bo z trzech panien, które u mnie przez sześć miesięcy bawiły, jedna nie chciała przez godzinę pracować koło bielizny; druga utrzymywała że 25 gwineów są małą zapłatą, a trzecią musiałam oddalić, bo dostrzegłam że panna miała pewne związki z kapelanem. Cnota, tak cnota, moja pani, jest nieopłaconą, ale gdzież ją znaleźć?

Moja żona oddawna pilnie słuchała tej rozmowy; szczególnież jednak uderzyły ją wyrazy: 30 funtów szterlingów i 25 gwineów na rok czynią 56 funtów i 5 szylingów angielskiej monety, co wszystko jakby na drodze leżało, tak łatwo można było pozyskać dla naszego domu. Zrobiwszy w myśli ten rachunek, znacząco spojrzała na miłe; ażeby nie skłamać, wyznać muszę że i ja uważałem takie dwa miejsca za bardzo stosowne dla moich córek. Nadto pomyślałem sobie, że gdyby pan Toruhil szczerze miał zamiary względem Oliwii, pobył jej w takim domu przyczyniłby się wiele do wyższego jej kształcenia, jakiego przyszły stan mógł od niej wymagać. Moja zatem żona nie chcąc przez zbyt uczynną nie-

śmiałość pozbawić się tak znacznych korzyści, odezwała się w imieniu całej familii.— Spodziewam się, że panie raczycie przebaczyć mojej śmiałości. Wprawdzie nie zasłużyliśmy sobie na takie łaski, ale cóż może być sprawiedliwszego nad to, że chciałabym jak najlepiej poprowadzić dzieci. Śmiem zapewnić, że córki moje posiadają wielkie zdolności i przyjęły dobrze edukacyę, jaką na wsi odebrać tylko można. Umieją one czytać, pisać i rachować; szyją, znaczą bieleżną, umieją nawet haftować, słowem wszelkie kobiece robotki nie są im obce. I suknie potrafią zrobić; starsza siołczule wycina różne figurki z papieru, a młodsza posiada sposób ciągnięcia ka- bały.“

Gdy żona moja skończyła wliczenie zalet swoich córek, oble damy przez kilka chwil spoglądały na siebie z pewnym rodzajem namysłu i powątpiewania. Nakoniec panna Karolina Wilhelmina Amelia Skegs raczyła się odezwać: że obie panny ile o nich z tak krótkiej znajomości wniesć można, zdają się być zdolne do tych obowiązków; lecz rzecz takiej wagi, do- dała zwracając się do mojej żony, wymaga ściślejszego wy- badania ich charakterów; naszego bliższego poznania się z sobą. Nie sąż pani, abym przez to chciała okazać naj- mniejszą wątpliwość o cuocie, roztropności i przyzwolności jej córek; lecz są pewne formy w tych rzeczach, tak jest, moja pani, są pewne formy.

Żona moja uznała za właściwą tę ich ostrożność i nie- dowierzenie, oświadczając że i ona sama jest bardzo skłonna do powątpiewania; lecz o charakterze jej córek można się wywiedzieć u wszystkich sąsiadów. Dwie panie uważały to za zbyt cenne i przyrzekły zdać się zupełnie na opinię młodego hrabiego Tornhil, ich kuzyna, od której zależeć będzie zado- syć uczynienie naszej prośbie.

ROZDZIAŁ XII.

Wróciwszy do domu, przez cały wieczór zajęci byli- śmy układaniem planów oczekującej nas świetnej przyszłości. Debora dowiodła niemało przenikliwego dowcipu w domyślaniu się, która z dwóch córek pod- dług wszelkiego prawdopodobieństwa otrzyma korzyst- niejsze miejsce, i która okaże więcej zręczności na świetnych zebraniach. Nie pozostawało nic więcej, jak tylko zyskać dobrą opinią pana hrabiego, o czém nie wątpliliśmy doznawszy już od niego tyle dowodów życzliwości. W łóżku uawet żona moja jeszcze nie przestawała o tём rozmawiać. —Widzisz mój drogi, między nami mówiąc, dzień dzisiejszy był dla nas bardzo pomyślny.—Tak, dosyć, odpowiedziałem, niewie- dząc co mówić.—Jako! zawołała, tylko dosyć, a ja powiadam, że bardzo szczęśliwy; tak, bardzo szczęśliwy! Wyobraź sobie tyl- ko, jak zaszczytne stosunki przyjaźni w stolicy pozawierają nas- ze córki! A o tём słyszałam z dobrej strony, że Londyn jest jedynem w całym świecie miastem, pod względem sposobności dostania mężów. Otóż, moje życie, któż może przewidzieć przy- szłe wypadki; kiedy te znakomite damy tak polubiły nasze córki, cóż więc mówić o światowych paniecach? Mówiąc między nami, wyznaję, że polubiłam panią Blarnę, gdyż mnie zobowiązała swoją grzeecznością; jednakże panna Wilhelmina Karolina Amelia Skegs posiadała całe moje serce. Ale czy uważałaś jak ich złapałam za słówko, kiedy mówić zaczęły o tych dwóch miejscach; przyznaj sam Karolu, że dla nas- zych dzieci niemała wyświadczyłam przysługę.—Daj Boże! odpowiedziałem nie wiedząc sam co o tём myśleć, daj Boże aby po trzech miesiącach nie żałowały tego.“ Była jedna z owych moich dwuznacznych uwag, które niekiedy czyniłem żonie, aby jej dać poznać jak byłam przenikliwy; bo gdyby się córkom powiodło, wówczas moje pobożne życzenie zostałoby spełnione; w przeciwnym zaś razie, moja uwaga byłaby uważana za wróżbę. Lecz cała ta nasza rozmowa była

tylko wstępem do mającej się rozwinąć winnym wcale przed- młocie. Rzecz się tak miała: ze względu, iż mieliśmy zająć wyż- sze nieco stanowisko w świecie, byłoby więc rzeczą poży- teczną przedać na przyszłym jarmarku mniejszego konia, la- tami osłabionego; a nabyć innego, któryby mógł dźwigać jedną lub dwie osoby, stosownie do potrzeby, abyśmy byli w stanie przyzwotcie wystąpić do kościoła lub w odwiedzin. W po- czątku przeciwny byłam temu zamiarowi; lecz z równą siłą byłam napierany. Gdy więc coraz słabłem, a przeciwnikowi mojemu coraz więcej sił przybywało, postanowiliśmy w końcu rozstać się z kucykiem.

Dnia następnego odbyć się miał jarmark, postanowiłem więc sam ułatwić sprzedaż i kupno. Lecz moja żona wnówiła we mnie katar, i żadnym sposobem nie chciała pozwolić, abym wy- ruszył z domu.—Nie, moje serce, mówiła, nasz Mojżesz prze- cież jest rozsądny chłopak, umie kupować i sprzedawać bardzo korzystnie; czyż to nie on załatwia wszystkie nasze sprawunki? Nie obawiaj się! potrafi on wytrzymać długo i dobrze się targować, póki na swoim nie postawi.“ A że i ja miałem niezłe wyobrażenie o jego rozsądku, zgodziłem się więc na poruczenie mu tego interesu, i od samego już rana widziałem, jak jego siostry zatrudniały się wyprawianiem i strojeniem go na jarmark; fryzowały mu włosy, czyściły sprzączki i szpilkami podpiwały skrzydła n kapelusza. Po ukończeniu tego zajęcia, ujrzelśmy go na nieszczęśliwym kucyku z króbką przed sobą, przeznaczoną na pomieszczenie mających się przywieść korzeni. Ubrany był w surdut z su- kwa zwanego *grzmot i błyskawica*, z przyczyny swojej trwa- łości, mogącej się oprzeć szkodliwemu wpływowi słyoty i nie- pogody, a chociaż był już dla niego przyciasny i za krótki, szko- da jednak było go porzucić; kamizelkę miał z zielonej rąlny, a siostry podwijały mu włosy szeroką, czarną wstążką; w ten sposób uekwipowanego odprowadziliśmy o kilkanaście kroków za bramę, wołając za nim: „Szczęść ci Boże! Szczęść ci Boże!“

Zaledwie zniknął nam z oczu, przyszedł do nas marszałek pana Tornhil z powinszowaniem przyszłego szczęścia; zape- wniał nas, że podsłuchał rozmowę swojego pana z dwiema pa- niami, w trakcie której z wielką zaletą wspomniane by- miały nasze imiona.

Nie na tём jednak był koniec szczęścia. Wkrótce po odejściu pierwszego, przybył drugi służący pana hrabiego z listem pisa- nym do moich córek, donoszącym, że dwie damy powzięły o nas tak pochlebne wiadomości od pana Tornhil, że się spo- dziewają być zupełnie zadowolonymi z moich córek.—Ah! za- wołała żona, widzę teraz że to nie jest tak trudną rzeczą do- stać się do wielkiego domu, kto zaś raz do niego wejdzie, to może, jak powiada Mojżesz, spać sobie spokojnie. Na ten uc- lnek dowcipny, przynajmniej w przekonaniu mojej żony, córki odpowiedziały głośnym śmiechem radości. Debora tak była rada temu poselstwu, że dała posłańcowi siedm i pół pensa.

Dzień ten był przeznaczony na przyjmowanie gości; i dla- tego wkrótce powrócił pan Burezel z jarmarku. Przyniósł chłopcom po pierniku, które żona zatrzymała, oblecując rozdać je po odbytych dobrze lekcyach. Przyniósł także moim córkom dwa pudełeczka do schowania opłatków listowych, lub muszek, pleniędzy i tym podobnych drobiazgow. Moja żona lubiła bardzo skórzane woreczki, lecz tymczasem dobre były i pudełeczka. Chociaż niegrzeczne postępowanie pana Bur- czel względem dwóch dam, bardzo nam się nie podobało, był jednak od nas jeszcze lubiony; nie mogliśmy więc nie zwierzyć mu naszej pomyślności i nie zasięgnąć jego rady; bo chociaż rzadko rad słuchamy, zawsze jednak skłonni jesteśmy do ich zasięgania. Przeczytawszy podany sobie list, potrząsł głową oświadczając, że przedmiot tak wielkiej wagi wymaga najwię- kszój ostrożności. Ten rodzaj powątpiewania, nie podobał się mojej żonie.—Nie myliłam się wcale, sądząc że pan gotów je- steś sprzeciwiać się mnie i moim córkom. Ostrożność pana jest

zbyteczna i my wymagając rady, niepotrzebnie o nią prosiłszy tego, który sam niczych rad nie słuchał. — Nie idzie tu, pan!, odpowiedział pan Burczel o moje przeszłe postępowanie: jakkolwiek niczych rad nie słuchałem, winienem jednak, sumiennie postępując, udzielać rady tym, którzy mnie o nią proszą.“ Z obawy, aby ta przymówka nie wywołała z ust mojej żony przykrętej odpowiedzi, w którejby brak dowcipu zastąpiła niegrzecznością, zwróciłem rozmowę na inny przedmiot, mówiąc: że się dziwię bardzo, co może być powodem, że Mojżesz tak długo nie wraca z jarmarku; noc się zbliża, a jego jeszcze nie widać.—Nie troszcz się o syna, przerwała żona, bądź pewny, że on da sobie radę i nie da się wywieść w pole. Na własne oczy widziałam nieraz jak dobijał targów, nad któremi niejeden mógłby się zadziwić; opowiem ci później tak zabawną w tym względzie historią, że będziesz pękał od śmiechu. Ale, mój Boże! cóż ja to widzę? Mojżesz wraca bez konia i z króbką na plecach!“ Gdy to wymówiła, Mojżesz zbliżył się wolnym krokiem, ledwie dysząc pod ciężarem króbkę, którą sobie przywiązał na plecach. — A witajże! witajże! jak się masz miły chłopcze? cóżes nam przywiózł z jarmarku? — Siebie samego, odpowiedział Mojżesz, spoglądając znaczącym sposobem i stawiając króbkę na stole. — Widzimy to, zawołała żona, ale gdzieś podziął konia? — Sprzedałem go, odpowiedział, za 3 funty szterlingi, 5 szylingów i 6 pensów. — Wybornieś się sprawił, mój dobry chłopcze, rzekła żona, byłam pewna, że on ich oszuka; prawdę mówiąc, 3 funty szterlingów, 5 szylingów i 6 pensów to nieźle zapłacono; dawajże pieniądze co żywo! — Nie mam pieniędzy, odpowiedział Mojżesz, gdyż wydałem je na sprawunki, które oto są: (wyjmując pakę z zanadrza), oto macie kilka tuzinów zielonych okularów w srebrnej oprawie z futerałami z czarnej skóry. — Zielone okulary! powtórzyła żona słabym głosem, straciłeś więc konia, a przynosisz nam tylko kilka tuzinów nikczemnych zielonych okularów! — Ależ matko, pozwól mi się wytłumaczyć; nabyłem te okulary za bezen, inaczej nie byłbym ich kupował. Sama oprawa srebrna wyniesie podwójną wartość konia. — Idź do diabła z swoją srebrną oprawą, zawołała żona w największym gniewie, ja przysięgnę że one nie wyniosą i połowy ceny, kiedy je przyszedzie spieniężyć jak stare srebro, łut po 5 szylingów. — I o cóż się troszczysz, o sprzedaż tej srebrnej oprawy? nie warta ona i 15 pensów, gdyż jak uważam, jestto tylko miedź pobielana.—Jako! nie srebro? zawołała żona. — Jestto takie samo srebro, odpowiedziałem, z jakiego zrobiona twoja ryneczka. — Otóż macie, powiedziała żona, dostaliśmy więc za konia dwanaście tuzinów zielonych okularów w miedzianej oprawie z futerałami skórzanymi. O mazgaju! jakżeś się mógł dać tak oszukać i nie poznać na podobnych ludziach? — Mylisz się moja kochana, właśnie, że nie zna ich, stanowi jego zaletę. — Niech go licha porwie zawołała w gniewie, za te rupiecie, które, gdybym tu mtała pod ręką, jużby dawno były z nich kawałki. — Znowu źle mówisz, moja droga, odpowiedziałem, bo chociaż te okulary są miedziane, zachowamy je przecież u siebie; lepiej bowiem mieć okulary miedziane, aniżeli nic.“

W czasie dopiero tej rozmowy, błędny Mojżesz zrozumiał, że został oszukany. Jakiś ślut poznawszy z jego miny, że da się łatwo oszukać, znalazł w nim jeszcze fryca. Wypytywałem go o szczegóły tej sprzedaży, i pokazało się, że zbywszy starego konia, chodził po jarmarku, upatrując innego; że jakiś poważny jegomość zaprowadził go do namiotu, pod pozorem, że ma konia na zbyciu.— Tu, mówił dalej Mojżesz, zastaliśmy drugiego, który był bardzo porządnie ubrany i chciał pożyczyc 20 funtów szterlingów, dając w zastaw okulary; mówił, że gwałtownie potrzebuje pieniędzy, i swój zastaw odstąpiłby za bezen. Pierwszy z nich, udający mojego przyjaciela, szepnął mi do ucha, ażebym je kupił, radząc bym nie wypuszczał z rąk tak taniego kupna. Posłałem po pana Flamborn, którego oni z równą łatwością tak

namówili, że w końcu postanowiliśmy oba kupić do wspólni w mowie będące okulary.

ROZDZIAŁ XIII.

Moja rodzina pragnęła usilnie wyższości. Lecz wszystkie ku temu celowi usiłowania w samem źródle zniweczone zostały. Korzystałem z tych zmartwień dzieci moich, starając się naprowadzić one na drogę rozsądku i nmiarkowania, w miarę, jak ich dumne zamiary pełżyły na niczém.— Widzicie, moje dzieci, mawiałem do nich nieraz, jak mało można zyskać chcąc ukryć przed światem swoje ubóstwo, by zrównać się z wyższymi.



Oliwia odzyskana.

Biedni, którzy chcą przestawać tylko z bogatymi, nienawidzeni są od tych, których stronią; a pogardzeni przez tych, których naśladować usilują. Niestosowne związki zawsze są niekorzystne dla strony słabszej; biedny bowiem odnosi w podziale wszystkie nieprzyjemności, a bogaty wszystkie pożytki, z tych związków wypływające. Ze względu na to, powtórz nam Dyku bajkę którąś dziś czytał, powtórz ją dla naszego pożytku.“

— Pewnego czasu, mówił chłopiec, olbrzym i karzeł zawarli z sobą przymierze nierozzerwanj przyjaźni: postanowili nigdy się nie rozłączać, wędrować po świecie razem, szukając przygód. Pierwszą potyczkę stoczyli z dwoma Saracenami. Karzeł bardzo natarczywy i śmiały zadał jednemu z przeciwników raz, na jaki tylko mógł się zdobyć. Saracen, który ledwie to uczył, jednem cięciem odjął rękę biednemu karłowi. Nieborak widząc się w krytycznem położeniu, cofać się zaczął, lecz olbrzym przybywa mu w pomoc i po krótkiej walce kładzie trupem obu przeciwników. Karzeł młotany zemstą, uciął głowę jednemu z zabitych Saracenów. Odułósłszy to pierwsze zwy-

ciężstwo, poszli w świat dalej, szukając drugiej przygody; niedługo na nią czekali: trzej okrutni Satyrowie wprowadzali zapłakaną dziewczę; karzeł nie był już tak natęczywym jak wprzód; jednakże on pierwszy cios zadał, na który odpowiedziano mu tak silnym razem, że oko postradał; lecz olbrzym wkrótce pokonał nieprzyjaciół, którzy ratując się ucieczką unikli losu Saracenów. Dwaj zwycięzcy ucieszyli się z tej wygranej, a odbita dziewczę zakochała się w olbrzymie i została jego żoną. Ciągnęli

znów dalej, dalej aniżeli ja opowiedzieć mogę, aż napotkali bandę rozbojników. Tym razem olbrzym wystąpił pierwszy, ale i karzeł nie pozostał bezczynnym. Walka toczyła się długo i zaciętę; olbrzym w którąkolwiek stronę, wszędzie słał trupy przed sobą, a karłowi nieraz groziło niebezpieczeństwo utraty życia. Zwycięstwo i teraz przechyliło się na stronę naszych bohaterów, zwycięstwo, które karzeł przypłacił utratą nogi. Olbrzym nigdzie nawet nie ranny tak zachęcał swojego towarzysza: odważnie mój mały bohaterze! odważnie! świetne i znakomite czekają nas jeszcze wędrówki; jedno jeszcze zwycięstwo, a zapewniły sobie wiekopomną sławę. — Nie! zawołał karzeł, który stał się mędrszym straciwszy rękę, oko i nogę, nie! zrywam naszą

umowę, i więcej walczyć nie myślę; widzę bowiem, że w każdej polityce ty zyskujesz całą sławę i wszystkie nagrody, a niebezpieczne ciosy na mnie tylko spadają.“

Zamierzałem właśnie uczynić zastosowanie tej bajki, kiedy naszą uwagę nagle inny zajął przedmiot: byłato żywa sprzeczka między moją żoną a panem Burezel, o zamierzonej wyprawie moich córek do stolicy. Debora z uniesieniem dowodziła korzyści ztąd wypłynąć mających, a pan Burezel nie z mniejszym zapałem zamiar ten odradzał. Obecne jego odradzania były dalszym ciągiem tych, które rano tak niechętnie żona przyjęła. Sprzeczka stawała się coraz żywszą; biedna Debora zamiast mocniejszych dowodów, używała mocniejszego głosu, a w końcu, widząc swoją przegraną i chcąc pokryć takową, zaczęła z całego gardła wrzeszczeć. Zakończenie jej mowy dla wszystkich nas było bardzo nieprzyjemne. — Znam ja pewnych ludzi, mówiła, którzy mają tajemne swoje przyczyny w tym

odradzaniu; lecz proszę ich, aby na przyszłość uwolnili nasz dom od swojej bytności. — Zgadłaś pani, rzekł Burezel z najzimniejszą krwią, co jeszcze bardziej rozjątrzyło moją Debora, mam rzeczywiście tajemne powody, lecz nie myślę odkryć ich przed osobą, niebędącą w stanie odpowiedzieć mi na te, z których nie robię żadnej tajemnicy; uważam, że moja tu bytność staje się nieprzyjemną, oddalam się więc teraz, a jeżeli raz jeszcze powrócę, to tylko dla ostatecznego pożegnania, gdy

mi wypadnie opuścić tę stronę. To powiedziawszy wziął kapelusz, i odszedł pomimo usiłowań Zofii, która spojrzętem uskarżała się na jego pośpiech. Po jego odejściu, przez kilka chwil spoglądaliśmy na siebie słowa nie przemawiając. Żona, przekonana że była przyczyną wszystkiego, starała się pokryć swoje pomieszanie wymuszonym śmiechem, który nie zaniedbałem skarcieć temi słowy. — Kobioto! tak że to przyjmiesz swoich gości? takżeto odpłacamy jego uprzejmość, jego dobrodziejstwa! Ostatnie twoje wyrazy były zbyt twarde i obrażające; nigdy w życiu nie widziałem cię tak zapalczywą. — Poczóż się ze mną tak drażnił? odpowiedziała, ale wiem ja dobrze z kąd wypływają pobudki jego odradzania, wiem dobrze; chciałby on przeszkodzić odjazdowi



Zemsta. Str. 25.

moich córek do stolicy, ażeby sam mógł zalecać się do młodszdej; lecz bądź co bądź, potrafi ona znaleźć sobie lepsze towarzystwo nad tego darmozjada.“

— Darmozjada! wykrzyknąłem, jak śmiesz go tak nazywać? Mnie się zdaje, że my nie zgadujemy prawdziwego stanu pana Burezel, gdyż w niektórych zdarzeniach okazuje się on światłym, dobrze urodzonym i bardzo rozsądnym człowiekiem. Powiedz mi Zofio, czy on kiedy choć nieznacznie dał ci poznać swoją miłość? — Rozmowy jego ze mną, odpowiedziała, były zawsze skromne, przyjemne i czyste, lecz nie więcej. Raz wprawdzie, przypominam sobie, mówił, iż nie zna kobiety, którąby chciała szacować człowieka ubogiego. — To są zwykle rzekłem, piosnećki marnotrawców i próżniaków; lecz spodziewam się, że moja córka potrafi ocenić należyte takich ludzi, wiedząc dobrze, iż byłoby szaleństwem oczekiwać szczęścia po tym, który swoim własnym nie umiał rozrządzić.

Mamy teraz korzystniejsze dla ciebie widoki; przyszła zima, którą przepędzisz w stolicy, zapewni ci możność zrobienia lepszego wyboru.

Nie mogę zapewnić jakie były uczucia Zofii w tém zdarzeniu; lecz ja w gruncie byłem zadowolony z pozbycia się gościa, którego lękać się zaczynałem. Pogwałcenie praw gościnności ciężyło mi na sumieniu, lecz starałem się uciszyć głos jego kilka pozornymi przyczynami, a te pojednały mnie z samym sobą. Wyrzuty sumienia obrażonego złą ale już dokonaną czynnością, nie są trwałe. Sumienie w tym razie jest jakby tchorzem, niemającym dość odwagi do karcenia należyte występkę, któremu zapobiedz nie mogło.

ROZDZIAŁ XIV.

Wyjazd molch córek do stolicy był ostatecznie postanowiony. Pan Torhill przyrzekł uroczyście, że czuwać będzie nad postępowaniem córek, o czém miał nas listownie zawiadamiać. Uradziliśmy także, że powinni wystąpić odpowiednio teraźniejszemu przeznaczeniu swojemu, co naturalnie pociągało za sobą niemałe koszta. Na naszej radzie roztrząsaliśmy, jakie byłyby najpewniejsze sposoby dostania pieniędzy, czyli wyraźniej powiedziawszy, coby najwłaściwiej można jeszcze sprzedać. Zastanawianie się nad temi środkami niewiele zabrało czasu, pozostały bowiem koń nie był wcale użyteczny do pług bez swego kolegi i do podróży bez oka; postanowiono zatem sprzedać go na pokrycie tych wydatków; dla uniknięcia zaś oszukaństwa uradzono, abym ja zajął się tą sprzedażą. Aczkolwiek miała to być pierwsza w mojem życiu czynność handlowa, nie wątpiłem przecież, że wystąpię chwalebnie. Zwykle własne mniemaule o sobie mierzymy mniemanem osób nas otaczających; będąc zaś dobrze położony w opinii mojej rodziny, powziąłem korzystne wyobrażenie o swojej mądrości w interesach domowych. Nazajutrz rano, kiedyś wyjeżdżał i kilka zrobił kroków za bramę, żona moja przybiegła do mnie i szepcząc przestrzegła mnie, abym się miał na ostrożności i nie dał się wywieść w pole.

Przybywszy na jarmark przedstawiałem mego konia w sposób zwykle praktykowany, puszczać go stępo, kłusem i czwałem, lecz długo nie widać było kupca; wreszcie zbliżył się jeden, a opatrzywszy karego od głowy do ogona, dostrzegł w nim feler, bo był ślepy; odszedł więc nie zapytawszy się nawet o cenę. Po długim znów oczekiwaniu, zjawił się drugi, który uważając że koń był ochwacony, oświadczył, że nie chciałby go przyjąć nawet za sam tylko trud przeprowadzenia do domu. Trzeci dopatrzył w nim żołzów i powiedział, że nie wart kupna. Inny znów domacał się grudy; a ostatni i najniegrzeczniejszy radził mi iść do diabła, a nie na jarmark z tą, jak się wyraził, ochwacaną, ślepą i żołzowatą szkapą, z której czaszy już skórę zedrzeć. Te spostrzeżenia zrodziły we mnie wzgardę ku biednemu zwierzęciu; wstydzicie się nawet zacząłem skoro jaki nowy kupiec do mnie się zbliżył; bo chociaż nie dawałem wszystkim, co mi powiadano zupełnej wiary, pomyślałem jednak, że wielka liczba świadectw, jak utrzymuje S. Grzegorz w traktacie o dobrych uczynkach, daje mocne pozory o prawdzie.

W tak nieprzyjemnem położeniu, kiedyś nie wiedział co począć, jeden z moich współbraci, dawny znajomy, którego interesa sprowadziły także na jarmark, zbliża się do mnie, a uścisnąwszy uprzejmie rękę, zaprosił mnie na szklaneczkę wina do pobliskiego handlu. Chętnie przyjąłem zaproszenie i razem udaliśmy się na wskazane miejsce; wprowadzono nas do małego, osobnego pokoiku, w którym zastaliśmy poważnego starca, czytającego w głębokiem zamyśleniu jakąś wielką księgę. Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się widzieć przyjemniejszej i korzystniejszej o sobie sprzedającej postaci. Siwe włosy spadały mu poważnie na skronie, a jego czerstwa sta-

rość była najlepszym dowodem silnego zdrowia i cnotliwie przepędzonej młodości. Obecność jego nie przeszkadzała bynajmniej naszej rozmowie. Opowiadaliśmy sobie wzajemnie nasze powodzenie; ja wspominałem o sporach *wistonskich*, o mojem ostatniem piemku, jako też o uszczypliwiej na nie odpowiedzi archidyakona; lecz uwagę naszą wkrótce przerwało wejście do izbetki młodego chłopca, który przybliżywszy się z wielkém uszanowaniem do sędziwego starca, powiedział mu coś na ucho. — Moje dziecię, odezwał się staruszek, nie chcę żadnego tłumaczenia; wspólnym naszym obowiązkiem jest wspomagać bliźnich, przyjmij to, co ci daję z serca; chciałbym więcej osłarować, lecz jeżeli te 5 funtów szterlingów ulży ci mają w nieszczęściu, chętnie ci je daję. Młodzieniec zapłakał z wdzięczności; lecz jego uczucia zaledwie mogły wyrównać moim: chciałem skoczyć i uścisnąć cnotliwego starca, tak bardzo ujęła mnie jego dobroczynność. Obawa jednak, abym mu nie przeszkodził w czytaniu, którem się znowu zajął, powstrzymała moje uniesienie. Przedłużaliśmy więc nasze rozmowy; aż w końcu mój przyjaciel, przypomniawszy sobie że ma jeszcze niektóre interesa do załatwienia na jarmarku, pożegnał się ze mną, przyrzekając wkrótce powrócić, i zapewniając że mu zawsze jest mile towarzyswo doktora Prajmroz. Starzec, słysząc wymówione moje nazwisko, spojrział na mnie z uwagą, a gdy mój przyjaciel odszedł, zapytał z wielką grzeźnością, czy nie jestem krewnym wielkiego Prajmroza, sławnego monogamisty, jednego z najdzielniejszych obrońców kościoła. Nigdy serce moje nie doznało tak czystej rozkoszy, jak w tej chwili. — Panie, odpowiedziałem, pochwały tak cnotliwego człowieka powiększają przyjemność, jaką uczuło serce moje na widok jego dobroczynności. W mojej osobie widzisz pan przed sobą doktora Prajmroza, obrońcę monogamii (jednożeństwa), którego podobało się panu nazwać wielkim. Widzisz pan owego kapłana nieszczęśliwego, który tak długo, i nie śmiem dodać, tak skutecznie, walczył przeciw powtórnym związkom małżeńskim. — Mój panie, rzekł nieznanomy, z wyrazem wysokiego szacunku, możemy go obrazić zbytnią poufałością, proszę mi darować moją ciekawość. — Nie dałem skończyć i ścisnąc mu rękę, odpowiedziałem: tak daleki jestem od obrazy, iż proszę pana abys mnie raczej zaszczycił swoją przyjaźnią, gdyż ja dla niego jestem z prawdziwym uwielbieniem. — Przyjmuję, odpowiedział, ścisnąc mi nawzajem rękę, przyjmuję z wdzięcznością tę osłarę, i nie mogę nacieszyć się widokiem pana, który jesteś nieporuszoną filarem ortodoksyl.... Znów mu przerwałem; bo chociaż jako autor mogłem strawić przyzwoitą dozę pochlebstwa, jednakże wrodzona skromność nie dozwalała mi przyjmować zbyt licznych pochwał. Nigdy dwaj kochankowie w romansie nie połączyli się w tak krótkim czasie ścisłej wzięciem przyjaźni. Rozmawialiśmy o różnych przedmiotach; z początku uważałem go więcej za pobożnego niż uczonego, wnosząc że pogardza ludzkimi wiadomościami, jako znikomością światową. To wszakże nie zmniejszyło wcale powziętego ku niemu szacunku, gdyż i ja od niejakiego czasu uczulem w sercu mojem to wzrastające przekonanie. Z tego powodu uczyniłem mu uwagę, że powszechnie teraz świat cały staje się naganale obojętnym na rzeczy naukowe, oddając się zbyt gorliwie osobistym widokom. — Ah! mój panie, przerwał żywo, jak gdyby na tę chwilę zachował cały zapas swoich wiadomości, jestto wielką prawdą coś pan wyrzekł. Świat zbliża się do końca, a jednakże kosmogonia, czyli nauka o stworzeniu świata pozawracała głowy filozofom wszystkich wieków. Jakaż dziwna mieszanka zdań przeciwnych w tym przedmiocie! Sanchoniaton, Maneton, Berosus, Quelus, Lukanus, wszyscy na próżno starali się odkryć tajemnice przyrody. Ostatni tak się wyraził: *Αναρχον ασα και ατελευταλον το παν*, co znaczy: że wszystkim rzeczy nie mają ani początku, ani końca. Maneton także, żyjący za czasów Nabuchaden-Assera (gdyż Asser, jest wyraz syryjski, przydawany do nazwiska królów tego kraju, jak np. Teglad-Phael-Asser, Nebou-Asser), otóż Nabuchaden-Asser,

jak powiadam zrobił wniosek równie dziwaczny: *ex το βιβλιον κηβερνατος* co znaczy, że książki o świecie do niczego doprowadzić nie mogą; starał się więc dociekać... Ale przepraszam pana, odbiegłem zadaleko od treści naszej rozmowy. — I ja to samo myślałem i nie mogłem pojąć, jaki mógł być związek między stworzeniem świata, a naszą rozmową. Lecz poznałem, że człowiek ten był wielkim erudytem, i tym większy powziąłem ku niemu szacunek. Chciałem zaczepić go z ortodoksyi, lecz on był tak uprzejmy, tak grzecznym, że nie chciał nawet walczyć o zwycięstwo. Ilekroć zrobiłem jaką uwagę, w zamiarze wywołania dysputy, zawsze uśmiechał się, wstrząsał głową i nic nie mówił, co wprowadzało mnie na domysł, że gdyby chciał, mógłby się obszernie rozwodzić. Tym więc sposobem rozmowa nasza nieznacznie od starożytności przeszła do interesów jarmarcznych. Dowiedział się wkrótce, że mam konia na zbyciu, a traf szczęśliwy zrządził, że on właśnie potrzebował konia dla jednego ze swoich dzierżawców. Wyprowadzono więc karego i niebawem dobiliśmy targu; nie pozostawało nic więcej, jak tylko zapłacić, i mój szanowny nabywca, dobywając bilet na 50 funtów szterlingów, żądał, abym mu zdał resztę; przekonawszy się zaś, że nie mam pieniędzy, prosił gospodyni o przysłanie służącego, który wkrótce przybył w pięknej liberyi. — Pobiegnij Abrahamie, rzekł do niego starszek, z tym biletem do sąsiada Dżeksna, lub gdzie będzie można, i poprosz aby ci go zmieniono. — Po odejściu służącego wymownie rozprawiać zaczął o niedostatku srebra; ja z swojej strony użalałem się na brak złota, a kiedy Abraham powrócił, zgodziliśmy się oba, że czasy są bardzo ciężkie, że nigdy jeszcze nie było tak trudno o pieniądze, jak teraz. Abraham doniósł nam że zbiegał po całym jarmarku, nie mogąc nigdzie rozmienić biletu, chociaż dawał pół korony za zmianę. Nie było nam to na rękę; po chwili jednak namyślny, starszek zapytał, czy znam Salomona Flamborn, zamieszkałego w naszych stronach. Dowiedziawszy się, że to najbliższy mój sąsiad: — Kiedy tak, rzecze, to interes nasz można uważać za skończony; wystawię panu wexel na niego, za okazaniem którego odbierzesz zaraz swoją należność; za pewność mogę panu zaręczyć, głośna bowiem jest w całej okolicy rzetelność pana Flamborn. Znam go oddawna, i przypominam sobie, że podczas pobytu naszego w szkołach zawsze go uprzedzałem w biegu do mety, a on mnie zwyciężał w skakanii na jednej nodze. — Wexel na mego sąsiada uważałem za gotowe pieniądze, bo i ja znałem rzetelność Salomona Flamborn i dobry stan jego interesów. Podpisano więc wexel, oddano mi go do rąk, a pan Dżenkinson, czełgodny starzec, Abraham jego służący i mój ślepy kary puścili się dobrym kłusem i wkrótce znikli mi z oczu.

Pozostawiony sam sobie, zacząłem zastanawiać się nad moją nierozważną, żem przyjął wexel od nieznajomego człowieka; postanowiłem wyszukać kupca i odebrać mego konia. Ale już było zapóźno; wyszedłem więc spiesźnie z jarmarku, aby odebrać jak najprędzej pieniądze. Zastałem sąsiada siedzącego przed domem z fajką w ustach. Opowiedziawszy mu cel mego przybycia, podałem wexel. Przeczytał go raz i drugi. — Efraim Dżenkinson, rzekłem, sądząc że nie może wyczytać podpisu. — Tak, tak, wyraźnie tu napisano, znam tego jegomości, jestto słynny oszust; onto sprzedał nam zielone okulary. Zapewne przybrał postać sędziwego, poważnego starca z siwą głową i kaftanem bez kieszeni; zapewne popisował się przed tobą umiejętnością w greczyźnie i kosmogonii? — Bolesnym westchnieniem potwierdziłem to wszystko. — Ten szalbierz, dodał mój sąsiad, więcej nie nie umi, tylko to co przed tobą wygadał. Ile razy ma do czynienia z literatem, zawsze go częstuje tą samą potrawą. Lecz ja oddawna znam tego urwisa — jeszcze on wpadnie w moje ręce.

Jakkolwiek byłem mocno zmartwiony tym wypadkiem, więcej jeszcze dręczyła mnie myśl pokazania się przed żoną

i córkami. Żaden pewnie uczeń, po długiej niebytności w klasie, nie powracał z większym strachem do szkoły i nie lękał się bardziej groźnego spojrzenia prefekta. Postanowiłem więc sam rozgniewać się bardzo, dla uprzedzenia gniewliwych wy mówek z ich strony.

Lecz niestety! wszedłszy do mieszkania, postrzegłem, że moja familia nie była przygotowaną do potyczki. Żona i córki zalewały się łzami; pan Tornhil bowiem zawiadomił je, że podróż do stolicy nie przyjdzie już do skutku, ponieważ owe dwie damy, tajemnym sposobem najniekorzystniej o nas uprzedzone, wyjechały same do Londynu; że odkryć nie może ani niecnego sprawcy tego nieszczęścia, ani odgadnąć pobudek jego kroku; lecz w każdym razie zapewniał nam swoje przyjaźń. Obojętnie więc słuchano opisu mego zdarzenia, które w porównaniu do świeżo odebranego ciosu, wydało im się jak kropla do oceanu. Najwięcej pragnęliśmy dociec, toby tyłe mógł być nikczemnym, że oczernił niczem niesplamiony honor naszej rodziny, której niewielkie znaczenie nie powinno było wzbudzić zazdrości, i której znana dla wszystkich uprzejmość nie zasługiwała na nienawiść.

ROZDZIAŁ XV.

Wieczór cały i część następnego dnia przepędziliśmy na usiłowaniu odkrycia ukrytego nieprzyjaciela. Domysły nasze z kolei padały na wszystkie prawie domy sąsiedzkie, i każde z nas miało tajemne pobudki do odmiennego mniemania. W tej naszej niepewności jeden z chłopców, bawiących się pod tę porę na podwórzu, przyniósł pugilares który znalazł w trawie. Pokazało się, że należał do pana Burzel. Przetrasając go, ujrzeliśmy różne notatki, uwagi i pamiętki. Lecz szczególniej zwrócił naszą uwagę list zapieczętowany z napisem: *kopia listu do dwóch dam w pałacu Tornhil'a*. Wpadliśmy zaraz na myśl, że to on niezawodnie był niegodziwym potwarca, i zastanawialiśmy się nad tem, czy godzi się rozpieczętować to pismo. Ja byłem temu przeciwny; lecz Zofia, zapewniając że pan Burzel nigdyby się nie dopuścił tak nikczemnego czynu, nalegała o przeczytanie listu, chcąc go uwolnić od zarzutu; inni tegoż byli zdania, i na ich jednogodne żądanie przełamałem pieczętkę i wyczytałem co następuje:

Moje panie!

— Oddawca tego listu objaśni dostatecznie z czyich rąk go otrzymał. Piszący, prawdziwy przyjaciel niewinności, gotów i mocen jest zapobiedz jej uwłędzeniu. Uwiadomiony zostałem że panie zamierzają zabrać do Londynu, w charakterze towarzyszek, dwie młode panny dobrze mi znajome. Ponieważ nie powinienem dopuścić skażenia szczerzej prostoty i niewinności, ostrzegam więc, że krok ten może wywołać nader nieprzyjemne skutki. Niezwykłem nigdy śledzić zamiarów niecnej rozpusty; i teraz nie zniżylibym się do niej, gdybym nie miał na celu zapobieżenia zbrodni. Radzę więc przyjąć moje przestrogi i zastanowić się baczenie, jakie być mogą skutki z pokrycia hańbą rodziny, która dotąd była siedliskiem cnoty, pokoju i niewinności."

Po przeczytaniu tego pisma, wyrażenie nasze zamieniło się w pewność. Wprawdzie, wprawy tu skreślone można było na dwie strony tłumaczyć i zawarte przymówki zarówno stosować do dam jak i do nas; lecz złośliwe tłumaczenie nawięzło się odrazu, nie szukaliśmy więc innego. Żona moja ledwo mogła dosłuchać do końca, poczem wybuchła na pisa-rza z niepohamowanym gniewem. Ollwia równie okazała się oburzoną, Zofia nie posiadała się z bolesnego zadziwienia, a ja uważałem ten czyn za najnikczemniejszy dowód czarnej niewdzięczności, i nie widziałem innego w tém celu, jak chęć zażrzymienia młodszej córki mojej na wsi, w celu zapewnienia sobie sposobności częstego jej widywania. Właśnie gdyśmy byli zajęci układaniem planów zemsty, drugi chłopczyk

przybiegł z doniesieniem, że widział zdaleka idącego do nas pana Burezel. Łatwiej pojąć niż opisać pomieszanie uczucia, bólu świeżej krzywdy i rozkoszy zbliżającej się zemsty. Uradziłszy dać mu uczuć całą ohydę czarujej jego niewdzięczności w najdotkliwszym sposobie, i dlatego postanowiliśmy przywitać go ze zwyczajnym uśmiechem i okazywać mu z początku największą uprzejmość, a potem pośród tej ciszy ludzkiej wpaść nań z gwałtownością burzy i przerazić go niespodzianemi wyrzutami. Co gdy zostało uradzone, moja żona przycjęta na siebie dowództwo tego szturm, i rzeczywiście z pomiędzy nas ona była najdatniejszą do podobnego przedsięwzięcia. Wszedł wreszcie wróg oczekiwany, powitał nas spokojnie, przysunął sobie krzesło i usiadł. — Jakiżto piękny czas, panie Burezel, rzekłem. — Bardzo piękny, doktorze, odpowiedział, chociaż zdaje mi się że będziemy mieli dśszecz, gdyż bardzo mi dokuczają nagniotki. — Co? plotki! zawołała moja żona, wybuchając głośnym śmiechem, a potem niby za żart go przepraszając. — Łaskawa pani, rzekł Burezel, chętnie przebaczam, gdyż wyznaję, że byłbym tego nie uważał za żart, gdybyś mi pani o tēm nie uprzedziła. — Może żart, a może i nie, odezwała się żona, mrugając na nas, chociaż śmiechem utrzymując, że pan wtęsz dobrze ile takich dowcipów idzie na łut. — Zapewne pani, odpowiedział, czytałaś dziś encyklopedyą komiczną, gdyż wzmianka o łucie dowcipnych żartów zdaje mi się być ztamtąd wyjętą; jednakże mam honor ją zapewnić, że wolałbym raczej pół łuta prostego rozsądku. — Być może, odpowiedziała żona, uśmiechając się jeszcze do nas, chociaż my już zaczęliśmy z nią się uśmiechać; być to może, widziałam jednakże wielu ludzi popisujących się z rozsądkiem, chociaż niewiele go mieli. — Może pani, odparł przeciwnik, widziałas także damy występujące z dowcipem weale niedowcipnie. — Przewidywałem, że gdyby tak dalej pozostało, żona moja niedobrzeby wyszła; postanowiłem więc przyjść jej w pomoc. — Dowcip, rzekłem, rozsądek, bez cnoty są tylko fraszka. Cnota sama nadaje wszystkiemu wartość i znaczenie. Prosty chłopiec bez skazy więcej znaczy u mnie, niż największy filozof skalany zbrodnią. Bo pytam, czemże jest dowcip lub nauka bez prawego serca? Prawy człowiek jest najwspanialszym dziełem Stwórcy. — Zawsze uważałem tę ulubioną myśl Pope'go, odpowiedział pan Burezel, za niegodną człowieka z gieniuszem i za niekzemne zaparcie się własnej wyższości. Gdyż jako zalety książki nie stanowi bezbłędność, lecz znakomita liczba miejsc pięknych, tak też i wartość człowieka zasadać się winna nie na zupełnem otrząśnieniu się z błędów, lecz na wielości cnót które go zdołają. Uczonemu może zbywać na roztrpności, urzędnik może być dumnym, bohater może być nieugiętym; lecz czyż dlatego mamy nad nich przenosić prostego wyrobnika, który cierpliwie i spokojnie dźwiga ciężar życia, nie zasługując ani na okłaski, ani na przyganę? Równie sprawiedliwie przekładałibyśmy poprawne lecz pospolite obrazy flamandzkie, nad niepoprawne czasem, lecz zawsze zachwycające twory pedzła rompskiego. — Uwaga ta, odpowiedziałem, wtedy tylko jest sprawiedliwą, gdy obok wielkich cnót pojawiają się małe błędy; lecz kiedy jedna osoba łączy w sobie nadzwyczajne cnoty z najczarniejszemi zbrodniami, to już tēm samem zasługuje na wzgardę. — Być może, odparł pan Burezel, że potwory łączące w sobie te dwie przeciwności znajdują się na świecie; jednakże przez ciąg mojego życia ani jednym przykładem nie przekonałem się o ich bycie. Co więcej, postrzegałem zawsze, że ludzie obdarzeni wyższym umysłem okazują więcej szlachetnych skłonności. I w samej rzeczy, Opatrzność zdaje się w tym względzie łaskawie i przyjaźnie z nami postępować, osłabiając rozsądek przewrotniej istoty i zmniejszając środki tam, gdzie jest chęć do zbrodni. Jest to tak nieomylną prawdą, że zdaje się nawet rozciągać do zwierząt. Mały robak jest pospolicie zdradziecki, okrutny i bojaźliwy, a zwierzę obdarzone siłą, powszechnie prawie jest szlachetne, odważne i łaskawe.

Sąto piękne bardzo spostrzeżenia, odpowiedziałem, a jednakże mógłbym w obecnej chwili wskazać człowieka, (i wzrok mój utkwiłem w p. Burezel), którego serce i głowa są w najszkaradniejszej sprzeczności, i cieszę mnie to, że mogę zedrzyć z niego maskę. Znasz pan ten pugilares? — Tak jest, odpowiedział z wyrazem niezachwianej spokojności, to moja własność i rad jestem żeś go pan znalazł. — A ten list? zawołałem, ten list? tylko żadnych wykrętów, patrz mi prosto w oczy, czy znasz ten list? — Ten list? powtórzył, tak jest, ja go napisałem. — I jakżeś śmiał popełnić czyn tak niewdzięczny, tak podły? — A ty, jakżeś śmiał, odpowiedział z bezprzykładną bezczelnością, jakżeś śmiał list ten rozpieczętować? Czyż nie wiesz, że mógłbyś za to być powieszonym? Przysiągłbym tylko w najbliższym sądzie, żeś naruszył zamek mego pugilaresu, a powieszonoby cię pode drzwiami twojego domu? Ta niepojęta zachwałność tak mnie uniosła, że mój już nie posiadał się z gniewu. — Niewdzięczny! niegodny! zawołałem, oddał się ztąd! Nie płam dłużej mojego domu swoją obecnością; oddał się, i niech zgryzoła samienia będzie jedyną nagrodą twój podłości. — To powiedziawszy rzuciłem mu pugilares; on go podniósł z uśmiechem, zapiął klamerkę i z największą spokojnością opuścił nas zdziwionych jego czelnością. Żona moja szczególnie się oburzała, że nic nie mogła go zawstydić lub przerazić. — Moja kochana! rzekłem do niej chcąc uspokoić wzburzone uniesły, utech cię to nie dziwi, że źli ludzie wyczuci są ze wstydu; oni się tylko rumieniają za dobre, a szczycą się występkami.

— Zbrodnia i wstyd, jak wystawia allegorya, towarzyszyli sobie kiedyś i w początkach swojej podróży były nierozdzielne; lecz wkrótce to połączenie stało się nieznośnym i niedogodnym dla obojga. Zbrodnia wyrządzała często przykrość wstydomu, a wstyd zdradzał nieraz tajemne knowania zbrodni. Po wielu więc sprzeczkach obie postanowiły rozłączyć się na zawsze. Zbrodnia wtenczas biegła śmiało naprzód, goniąc za szczęściem, które postępowało przed nią w postaci kała. Wstyd zaś, jako z natury bojaźliwy, zwrócił się wstecz i towarzyszył cnotcie, którą w początku podróży zostawili byli za sobą. Tak, moje dzieci, wiedziecie o tēm, że ludzie postępujący drogą występku tracą wstyd, który tylko cnot jest towarzyszem.

ROZDZIAŁ XVI.

Nakiekolwiek mogły być uczucia Zofii, wszyscy inni łatwo się pocieszyli z utraty pana Burezel towarzystwem hrabiego, którego odwiedziny stawały się odtąd coraz częstsze i dłuższe. Chociaż nie udało mu się sprowadzić moje córki do Londynu, jak sobie zamierzał, nie opuszczał jednak żadnej sposobności wynajdywania dla nich rozrywek, jakie tylko mogły mieć miejsce w naszym nstronie. Pospolicie przychodził do nas z rana, i podczas kiedy ja z synem wychodziłem do gospodarstwa, on zostawał w domu z kobietami i zabawiał je opowiadaniem o stolicy, którą znał dokładnie. Powtarzał wszystkie spostrzeżenia zrobione na horyzoncie teatralnym i umiał na pamięć znaczniejsze płody dowcipów miejskich, wprzód nim je umieszczone w encyklopedyach komicznych. Przerwy w rozmowach zapełniał uczeniem moich córek gry w pikietę; czasem też układał chłopców do boksowania, dla rozwinięcia, jak mówił, ich zręczności. Nadzieja widzenia go naszym zięciem pokrywała naszym oczom wszystkie jego zdrożności. Wyznać nawet trzeba, że moja żona zastawiała nań tysiące małych sidełek, albo, że użyję właściwszego i mniej ubliżającego wyrażenia, robiła wszelkie usiłowania, by wystawić w najpiękniejszym świetle przymioty swojej córki. Gdy sucharki do herbaty były smaczne i kruche, pewnie robiła je Oliwia; gdy porzecznik był wyborny, już ona niewątpliwie go przyrządzała; jej

zręczność umiała zatrzymać w owocach smażonych kolor naturalny; onato posiadała nieporównany dar robienia doskonałego budni. Innym razem moja biedna Debora utrzymywała, że pan hrabia i Oliwia byli jednego wzrostu i stawiała jedno przy drugim dla zmierzenia. Małe te zasadzki, które moja żona miała za nieprzeniknione, a które raziły najobjętniejsze nawet oko, bardzo przypadły do smaku naszemu kollatorowi, który co dzień dawał nowe dowody swego przywiązania; a chociaż się dotąd nie oświadczył, codzień jednak spodziewaliśmy się tego, przypisując opóźnienie jużto wrodzonej wstydlivosti, jużto obawie obrażenia stryja. Niezadługo jednak mieliśmy sposobność przekonania się o jego dobrych chęciach, a moja żona uważała to nawet za wyraźne oświadczenie się.

Żona i córki odwiedziwszy sąsiada Flamborn, postrzegły zawieszane na ścianach portrety całej rodziny, będące utworem malarza wędrownego po wsiach i uskuteczającego portrety familijne po 15 szylingów za głowę. A że od pewnego czasu zostawaliśmy z tym domem w tajemnej wojnie i współubieganiu się we wszystkim, co miało należeć do dobrego tonu, uczuliśmy więc tak mocno ten podstęp, którym nas uprzedzono, iż mimo dość licznych i surowych uwag z mojej strony, postanowiono abyśmy także mieli swoje portrety. Malarz został wezwany i umówiono się z nim o cenę; bo cóż miałem robić jeden przeciw wszystkim? Zastanawialiśmy się tylko nad tem, jakimby sposobem okazać wyższość naszego smaku w postawach osób; u pana Flamborn bowiem, każdą odmalowano z pomarańczą w rękę i bez najmniejszego wdzienku w układzie. My więc, by się odznaczyć, chcieliśmy mieć coś wznioślejszego, i po wielu sprzeczkach jednozgodnie nastąpiło postanowienie, aby nas odmalowano razem w jednym obszernym familijno-historycznym obrazie. Do tego postanowienia przyczyniła się także uwaga na oszczędność, gdyż jedne ramy mogły nas wszystkich pomieścić; pomysł równie korzystny jak mniej pospolity, bo znaczniejsze rodziny tym sposobem za naszych czasów były przedstawiane. W braku zaś treści historycznej, któraby mogła złączyć nas wszystkich, przestaliśmy na wyobrażeniu każdego z nas pod postacią jakiegokolwiek osoby dziejowej, wcale nienależącej do innych. Tym więc sposobem żona moja miała być wystawioną w postaci Wenery i prosiła malarza aby nie szędził dyamentów. Dyk i Bil mieli być umieszczeni przy niej jako dwa kupidyuki, a ja w mojej sutannie miałem się tam znajdować, ofiarujący żonie dzieło o sporach wistońskich. Oliwia pragnęła być amazonką siedzącą na kanapie darutowej, w sukni zielonej suto galonowanej, z spiczurką w rękę. Zofia znówu życzyła sobie być oddaną w postaci pasterki otoczonej tyłą owieczkami, ile tylko malarzowi spodobą się umieścić. Mojżesz miał być odmalowany w kapeluszu stosowanym z białym piórem. Gust nasz tak dalece spodobał się pann hrabiemu, że i on żądał być pomieszczonym w obrazie, jako mający należeć do naszej rodziny w charakterze Alexandra Wielkiego u nóg Oliwii. W tej prośbie upatrywaliśmy wszyscy rodzaj oświadczenia, i chętnie się do niej przychyliłiśmy. Malarz więc, uprzedzony o naszych chęciach, wziął się do roboty; a po czterodniowej gorliwej pracy, obraz był wykończony. Ogromnato była sztuka i wyznać trzeba, że malarz nie szędził farb, za co moja żona obsypywała go wielkimi pochwałami. Wszyscy byliśmy zadowoleni z jego roboty; lecz nieszczęśliwa okoliczność, o której nie pomyśleliśmy dotąd, wszystkich nas teraz wielce przeraziła. Obraz miał tak niepospolite rozmiary, że w całym domu nie było izby, w którejby go można było pomieścić. Nie wiem jak się to stało, żeśmy wszyscy nie zwrócili uwagi na tak ważną okoliczność; to jednak pewna, żeśmy o tem zapomnieli. Nieszczęsny ten obraz familijny, zamiast zaspokojenia naszej próżności, jak to było w zamiarze, pozostał na ścianie kuchennej, gdzie w początku zawieszony było płótno do malowania, wystawiony na szyderstwa sąsiadów i przechodniów. Jeden porównywał go do ogromnej niewzruszonej łodzi Robinsona Kruzoe; inny do

motowidła zrobionego w butelce; niektórzy nie mogli pojąć zkad się tam wziął, inni jak się zdą wydobędzie.

Co więcej, ten nieszczęśliwy obraz był nietylko celem powszechnych żartów, lecz nadto stał się przedmiotem różnych złośliwych tłumaczeń. Osoba hrabiego, złączona z naszymi, obudziła powszechną zazdrość. Szeptania, plotki, krążyły po całej okolicy i naszą spokojność zakłócały bezprzerwanie odwiedzania osób opowiadających nam po przyjacielsku to, co o nas mówią nasi nieprzyjaciele. Przyjmowaliśmy te niewinliki z należytym gniewem i oburzeniem, co więcej jeszcze dodawało materji do obmowy. Zaczęliśmy więc rozmyślać nad środkami położenia tamy coraz więcej szerzącym się plotkom. Nakoniec po długich naradach powzięto postanowienie, które jako zbyt podstępne, nie zyskało mojego potwierdzenia. Rzecz tak się miała: ponieważ głównym naszym celem było odkrycie prawdziwego zamiaru zalotów pana hrabiego, moja żona miała zbadać tajniki jego serca, udając, że go prosi o radę w wyborze małżonka dla starszej córki, a gdyby to okazało się niedostatecznym, zamierzono przestraszyć go rywalem. Na ten ostatni krok dopóty nie dałem się namówić, póki mnie Oliwia uroczyście nie zapewniła, że w razie odstąpienia pana Tornhill'a nie odrzuci ręki jego rywala. Otóż taki był plan postępowania, któremu chociaż nie sprzeciwiałem się widocznie, nie mogłem go przecież pochwalić.

Gdy to zostało postanowione, a pan hrabia podług swego zwyczaju nas odwiedził, moje córki chcąc podać matce sposobność przyprowadzenia do skutku ułożonych zamiarów, wyszły po chwili z pokoju i udały się do przyległego, zkad mogły całą rozmowę podsłuchać. Żona moja zresztą ją rozpoczęła, wspominając że jedna z panien Flamborn zapewne dobrego znalazła męża w osobie pana Spankier'a. Gdy pan hrabia potwierdził to obojętnie, moja żona tak dalej mówić zaczęła: „panny posażne zawsze są pewne korzystnego zamężcia, ale co do biednych dziewcząt, to żal się Boże: nikt o nich nie pomyśli. I na cóż prząda się piękność, na cóż cnota i wszystkie przymioty ciała i duszy w tym wleku spekulacyi, w którym nikt nie zapyta kto ona? i jaka? ale wiele ma posaga?”

— Podzielim w zupełności, odpowiedział pan Tornhill, prawdę i nowosć tych uwag, i zapewniam panią, że gdybym był królem inaczejby było na świecie. Szczęśliwe wtedy byłyby czasy dla panien bezposażnych, a najpierw pomyślałbym o losie córek pań!

— Ab! pan zawsze lubisz żartować, powiedziała żona, ale ja powiem szczerze, że gdybym była królową, wiedziałabym kogo wybrać na męża dla mojej starszej córki. Lecz że się o tem zgadało, muszę pana istotnie się poradzić względem wyboru dla niej męża; ma już lat 19, dobrze się już rozwinęła, i jak mi się zdaje ma swoje zalety.

— Gdyby mnie miał być pozostawiony wybór męża dla córki pań, odpowiedział domyślny pan hrabia, starałbym się wyszukać dla niej człowieka obdarzonego wszystkimi przymiotami, mogącemi uszczęśliwić aniola. Ten, koby miał być jej dogonnym przyjacielem, musiałby łączyć w sobie gust, piękność, rozsądek i dostatki. — Nie znasz pan przypadkiem, podchwyciła żona, podobnej osoby w naszych stronach? — Nie, pani, niepodobna jest znaleźć człowieka, któryby godnym był jej ręki; jest ona zbyt wielkim skarbem dla istot śmiertelnych. Panna Oliwia jest bóstwem, tak, na honor, jest aniołem! — Ah! panie Tornhill, pan zanadto pochlebiasz moją córec. My chcemy wydać ją za jednego z pańskich dzierzawców; umarła mu niedawno matka, potrzebuje więc gospodyni. Zapewne pan wieś o kim mówię: jestto Williams, poczciwy człowiek, mający przyzwolte utrzymanie, który już kilka razy oświadczał się naszej córecie (istotnie tak było), ale ja życzyłabym sobie abyś pan potwierdził ten wybór. — Jako! pani żądaś mego potwierdzenia na taki wybór; ja! nie, nigdy. Poświęcać tyle powabów, tyle rozsądku, dobroci i doskonałości dla nieczulego stworzenia, co nie zdoła nawet ocenić swego szczęścia!

Chciĕj mi pani przebaczyć, ja nigdy nie potwierdzę takiej niesprawiedliwości; mam do tego tajemne pobudki... — Jeżeli tak jest istotnie, wtrąciła moja żona, to co innego; lecz ja życzyĕłabym sobie poznać te pobudki. — Bardzo przepraszam, odpowiedział pan hrabia, przyciskając rękę do serca, są one tu głęboko ukryte i nigdy zĕd nie wyjdą.

Po jego odejściu, mimo wspólnęj narady, nie byliśmy w stanie odkryć jaki był rodzaj uczuć pana hrabiego. Oliwia uważała je za niezbity dowód najgorętszëj i najszlachetlejszëj namĕtności. Co do mnie, uważając je z innego punktu widzenia, odkrywaĕm w nich wiĕcej nieprawęj żądzy niź skłonności do małżeństwa; i mimo wszelkich ze strony córek i żony uwag, postanowiĕm nie zraĕać w dobrych chĕciach Williama, który od czasu naszego w te strony przybycia, zaraz upodobał sobie Oliwią.

ROZDZIAŁ XVII.

Pragnąc jedynie szczęścia dla mojego dziecka, z przyjemnością widywaĕm u siebie pana Williama. Byĕto człowiek rozsądny, otwarty i dobrze się mający. Najmniejsza iskierka nadziei mogĕła wznosić dawną jego miłość. W kilka dni po naszym postanowieniu, on i pan Tornhill zeszli się u nas, i niemilĕm spoglądali na siebie okiem. Lecz Williams, nie bĕdąc dłuźnikiem dziecka, maĕło zwracaĕł uwagi na jego nieukontentowanie. Oliwia z swojej strony doskonale odgrywaĕła rolę zalotnicy (jeżeli godzi się tak nazwać czynności jedyne z jej charakteru pochodzące), udając wielkie zajęcie się nowym kochankiem. Pan Tornhill zdawaĕł się być bardzo zasmuconym tą zmianą i pożegnaĕł nas z wielkim nĕby rozrzewaniem. Nie mogĕm pojąć dlaczego on wysĕławił się na podobne zmartwienie, mając w swej mocy środki usunięcia ich raz na zawsze przez wyznanie prawej miłości. Lecz jeżeli on zdawaĕł się cierpieć, Oliwia nierównie wiĕcej cierpiaĕła. Ile razy hrabia oddalaĕł się zasmucony, ona przechodziĕła zawsze do oddzielnego pokoju i oddawaĕła się żalowi. W takim stanie zastałszy ją pewnego razu i przekonawszy się, że mimo udawanęj przez dĕłgi czas wesoĕłości, tajemnie się biĕdna drĕczyĕła. — Widzisz, moja droga, rzekĕm, że twoja ufność w miłość pana Tornhill'a była tylko marzeniem; spogląda on obojętnie na spełnić się mające nadzieje pana Williama, chociaź czuje dobrze swoją wyższość, chociaź wiĕ że od niego samego zależy posiadanie ciebie przez otwarte oświadczenie się o twoję rękę. — Ojcie, odpowiedziaĕła, ważne przyczyzny zmuszają go do zwłoki. Szczerosć jego spojrzeń i wyrazów dostatecznym jest tłumaczem jego do mnie przywiązania. Czas, moźe niezadłgi odkryje szlachetność jego uczuć i przekona cię ojcie, że moje mniemanie było sprawiedliwsze. — Ależ kochana Oliwio, dodaĕm, wszakżeście same próbowały różnych sposobów aby go skłonić do oświadczenia, nie broniliĕm wam tego i na wszystko chĕtnie przystawaĕł; ale nie sądzę, abym pozwoliĕł dłuźej uwodzić dobrego pana Williama. Oznacz jakĕ zechcesz termin; jeśli twój mĕlmany kochanek raczy wystąpić z wyznaniem miłości, pozwolę na to; lecz jeżeli po upływie oznaczonego czasu on jeszcze kroku tego nie uczyni, wtedy surowo domagać się będę, aby wierność pana Williama zostaĕła nagrodzoną. Zasady, jakĕ dotąd zachowywaĕm i na przyszłość zachować pragnę, wymagają tego po mnie. Sama wiĕc wyznacz ten dzień, tak odległy, jak sama uznasz tego potrzebę. Tymczasem staraj się o wszystkiĕm zawiadomić pana Tornhill'a. Jeżeli on cię szczerze kocha, to własny jego rozsądek wskaźe mu jedyną drogę, zabezpieczyć go mogącą od utracenia cię na zawsze. — Oliwia chĕtnie zgodziĕła się na to, bo nie mi zarzucić nie mogĕła. Przyrzekĕła nawet uroczyście, że gotowa oddać rękę panu Williamowi w razie odstąpienia hrabiego i wkrótce potem, w przytomności pana Tornhill'a, oznaczony zostaĕł dzień jej ślubu z panem Williamem.

Te kroki stanowcze zdawaĕły się podwajać udręczenie pana Tornhill'a, a widoczne cierpienia Oliwii poczęły mnie żywo niepokoić. Chwiejąc się między rozsądkiem a miłością, biĕdna dziewczyna straciĕła wrodzoną sobie żywość, żal nguiataĕł serce i niejedną łzę skrycie z jej oczu wycisnąĕł. Tak upłynął jeden tydzień, a pan Tornhill nie zrobiĕł żadnego kroku by zamierzonym ślubowi przeszkodzić. W ciągu nastĕpującego tygodnia był równie nadskakującym, ale nie wiĕcej otwartym. W trzecim tygodniu zaprzestaĕł zupełnie bywać w naszym domu, a moja córka, zamiast niecierpliwości w smutku, jak się spodziewaĕm, okazywaĕła zadumaną spokojnośĕ, którą ja uważaĕm za rezygnacyą. Ta jej spokojnośĕ cieszyĕła mnie mocno; chwaliĕm jej postanowienie dowodzące, że przekĕłada skromne szczęście nad próżną okazaĕłość. Pozostawaĕło tylko dni czternaście do ślubu, kiedy pewnego wieczora siedząc wokoĕło kominka, opowiadaĕłmy sobie zdarzenia przeszłości i marzyĕłmy o przyszłości. Swoboda panowaĕła w duszy, a uśmĕch osiadĕł na ustach. — No, Mojżesz, powiedziaĕm, bĕdziemy mieli wesele, coź ty na to? — Ja sądzę, odpowiedziaĕł, że wszystko dobrze się wiedzie; właśnie myślaĕm sobie, że kiedy moja siostra Oliwia zostanie żoną dżierzawcy Williama, wtedy on bĕdzie nam poźyczał gratis swojej prasy i koĕłw do warzenia piwa. — Niezawodnie, odpowiedziaĕm, a przytĕm bĕdzie nam śpiewał swoje ulubione piosneczki. — Pan Williams juź nauczył Dyka jednę, rzekĕł Mojżesz, i nieźle ją chłopak śpiewa. — Istotnie? chciaĕłbym go slyszĕć, gdzież jest Dyk? — Wyszedĕł z siostrą Oliwią, odpowiedziaĕł najmłodszy Bil; ale i ja umiem dwie piosneczki; nauczył mnie ich takźe pan Williams, i jeżeli ojciec pozwoli, to je zaśpiewam. Którą ojciec kaźe: czy o ginącym łabĕdziu, czy elegią na zgon psa wściekĕłego? — Elegią, elegią, odpowiedziaĕm, tĕj nigdy nie slyszalaĕm. Kochana Deboro! wiĕsz że żal osusza piersi, daję nam jeszcze butelkę porzeczniku. Tyle juź łez wylaĕm nad różnemi elegiami, że obawiam się teraz omdlenia, jeżeli mnie nie pokrzepisz tym ożywczym napojem. Ty zaś Zoĕlo weź gitarę i zawtoruj mu.

ELEGIA

na zgon psa wściekĕłego.

Narodzie! chciĕj łaskawie
Dać ucha twemu sĕdze.
Choć dĕłgo nie zabawię,
Lecz i niedĕłgo znuďę.
W isĕngu mąź się wsĕłwiĕł,
W rodzaju swym jedyny:
Wielką podróź odparwiĕł,
Od stoĕu do pierzyny.
Pocziwośĕ dostaĕł w podziaĕł,
Z czuĕłoscĕą w wszystko wzieraĕł,
Nagtego codzień odziaĕł,
Hekroć się ubieraĕł.
I pies był w owĕm mieście;
Nie znano takich w kraju:
Nie mops, szpic, chart, lecz wreszcie
Być musiaĕł z psów rodzaju.
Pies z panem w zgodzie żyĕł;
Lecz z prywatnej urazy,
Pies wściekĕły w nocnej chwili
Pokasaĕł go trzy razy.
Ze wszystkich stron dokoĕła,
Sąsiedzi przyszli z rana;
Patrzajcie! kaźdy woĕł,
Pies wściekĕły pogryzĕł pana.
Gdy ranę obejrzelĕł,
Kaźdy w sobie poszedĕł strony.
Pan umrze, pomysĕliĕł,
Bo pies ten był szalony.

Lecz ludzka głowa licha!
 Pomimo domniemania,
 Pies wściekły tylko zdycha,
 A pan zdrów z pokąsania.

— Doskonale! zawołałem, twoja elegia prawdziwie tralczna! Za zdrowie naszego śpiewaka Billa! i daj Boże, aby z czasem został biskupem.—Daj Boże, powtórzyła żona, i jeżeli tak dzielnie wystąpi na ambonę, jak wybornie śpiewa, to będzie z niego biskup doskonały. Ale bo też cała prawie jego familia po kądzieli sławną jest ze śpiewania i daru opowiadania dowcipnych powieści. Niech jak chce będzie, wyznać muszę, że najpospolitsza ich dumka więcej mnie zajmuje, niż teraźniejsze wzniosłe ody, które po pierwszej strofie wywołują senność, niż większa część teraźniejszych wierszy tak przechwalanych, chociaż w rzeczy samej nudzą tylko i trudne są do zrozumienia. Dajże teraz swoją szklankę Mojżeszowi! Teraźniejsze elegie odstępają od celu poezji, gdyż opiewają żale i cierpienia, bardzo mało interesujące większą część ludzi. Niech tylko jaka dama zgubi swojego pieska, lub inną drobnostrkę, zaraz usłużny wierszopis nuci żalosalne treny. — To być może, odezwął się Mojżesz, w utworach wyższych, których nie znam wcale, ale co się tyczy piosenek używanych w Renla (*), są one bardzo jasne i wszystkie na jeden sposób ułożone. Kolin spotyka Dorę, rozmawiać z nią poczyna, składa w osierze gościniec z jarmarku, za co grzeczna panienka przypina mu bukiet. Poczem idą razem do kościoła, biorą ślub i swoim przykładem zachęcają piękne nimfy i młodych pastery do podobnych związków.

— Istotnie, odpowiedziałem, jestto dzielna zachęta; utrzymują powszechnie, że niemasz na całym świecie zakątka, gdzieby ona stosowniejsze mogła mieć miejsce jak w Renla, bo podaje razem możność wybraunia żony według swego upodobania. Czyż to nie dobry jarmark, mój synu, gdzie razem spostrzegamy czego nam niedostaje i znajdujemy przedmioty, mogące brak ten usunąć.

— Niezawodnie, odpowiedział Mojżesz, i w całej Europie znajdują się tylko dwa podobne targi na żony: w Fontarabia w Hiszpanii i Renla w Anglii. Hiszpański targ otwiera się raz tylko do roku; lecz nasze panny są na wydaniu co dzień.

— Masz słuszność, mój chłopcze, powiedziała matka, nasza stara Anglia jest jedynym krajem dla chłopców czujących skłonność do stanu małżeńskiego. — I dla żon, przerwałem, lubiących wodzić swoich mężów za nos, gdyż pospolicie posiadają na stałym łądzie, że gdyby zbudowano most na morzu, wszystkie kobiety tamtejsze przysłyby do nas brać wzory, bo w całej Europie nie znajdziesz żony podobnej naszym.

— Ależ moja droga, daj nam jeszcze jedną butelkę; a ty Mojżeszu zaśpiewaj nam coś pięknego. Jakże dziękować winniśmy Bogu za spokojność, zdrowie, swobodę, któremi tak łaskawie obdarza nas raczy. Czuję się teraz szczęśliwszym od najpotężniejszego władcy narodu. Postarzelśmy się kochana Deboro, to prawda, lecz wieczór naszego życia będzie zapewne pogodny. Pochodźmy z zacnych przodków, a imię nieczem nie splamione przekażemy naszym dżłatkom dobrym i cnotliwym. Staną się one pociechą i podporą naszej starości. Dalejże chłopcze zacznij śpiewać, a wy wszyscy pomagajcie. Lecz nie widzę mojej kochanki Oliwii, gdzież ona? głos jej tak miły i przyjemny, najwięcej przyczynił się do koncertu. W chwili, gdy to wyrzekł, wpadł do izby Dyk ledwie mówić mogący z zadyszenia. — Ojcie! ojcie, ona na zawsze nas opuściła, na zawsze! Pojechała z dwoma panami w pojeździe pocztowym. Jeden z tych panów całował ją i zapewniał, że gotów umrzeć za nią; ona wydzierając się z jego uścisków, krzychała mocno i chciała koniecznie powrócić; lecz po powrotnych uściskach i kilku czułych wyrazach, wsiadła wreszcie do powozu i odjechała wyrzekłszy wprzód te słowa: o biedny mój ojcie! cóż się z tobą stanie, gdy się dowiesz żem zgubiona?

(* Renla (Ronelagh); pod tym nazwiskiem znany jest publiczny ogród w bliskości Londynu, miejsce gdzie się zbierają mieszkańcy stolicy na zabawę.

— Teraz więc, zawołałem w rozpaczy, biada wam moje dzieci, biada i mnie z wami! niemasz już dla nas i jednej chwili szczęścia! Niech sprawiedliwa pomsta niebios ściga tego zbrodniarza, który mi wyrwał ulubione dziecię, to niewinne drogie dziecko, które prowadziłem do nieba. Niestety! ten anioł dobroci i prostoty, dziś zhańbiony, okryty niesławą! Biada wam moje działki, biada i hańba. O ja nieszczęśliwy! boleść rozdziera mi serce. — Ojcie! zawołał Mojżesz, gdzież twoje mężstwo? — Mężstwo! krzyknąłem, prawdę mówisz, dozna ten nędznik mojego mężstwa, podaj mi pistolety. Ścigać będę zdrajcę; tak, wszędzie ścigać go będę. Jakkolwiek stary, nauczę go jeszcze co może obrażony, pokrzywdzony ojciec. Nauczę tego nędznika, tego... To mówiąc zdejmowałem ze ściany pistolety, kiedy żona, której umysł nie tyle był wzburzony: — Co robisz mężu? przerwała chwytając mnie za rękę; mój drogi mężu, biblia jedynym powinna być orężem w twoich wiekiem osłabionych rękach; otwórz ją i w pobożnem czytaniu szukaj ulgi, a zapomnij o płochęj dziewczynie, która nasze nadzieje tak haniebnie zawiodła. — Istotnie, ojcie, przydał Mojżesz, gniew zbyt gwałtowny unosi cię za daleko, czem powiększasz tylko boleść naszej matki, i uwłaczasz swęj godności. Tak jest, nie przystoi tobie i twemu kapłaństwu przeklinać największego nawet nieprzyjaciela, jakakolwiek byłaby jego zbrodnia.—Czyżem go w samej rzeczy przeklinał?—Tak jest ojcie, i to dwa razy. — Jeżeli tak, niechże mu niebo przebaczy i mnie razem. Widzę teraz mój synu, że tylko nadziejska dobroć mogła nas nauczać, abyśmy dobrze życzyli nawet nieprzyjacielom naszym. Dziękł więc Bogu za wszystko co nam dał i za wszystko co odebrał! chociaż ciężka jest boleść, wyciskająca łzy z moich starych oczu, co od tak dawna nie płakały. O moje drogie dziecko, o moja Oliwio! i tyś więc nie uszła zdradzieckich sidel! Podły zdrajca! Oby nieba... Niech mi Bóg przebaczy za to, com chciał wyrzec. Czyż nie wlecieł wszysej jak ona była dobrą, łagodną, uprzejmą, jak troskliwą o nasze szczęście, aż do ostatniej, tej okropnej chwili. Stracona dla nas na zawsze, stracona! Dobre nasze imię splamione! Ale ty mój chłopcze widziałeś jak odjeżdżała, może ją gwałtem porwano; jeżeli tak, może być jeszcze niewinna? — Ah nie, ojcie, odpowiedział młodec, on tylko ją ścisnął, całował, nazywał swoim aniołem, a ona wsparta na jego ramieniu gorzko płakała i potem bardzo prędko odjechał. — Niewdzięczna istota! zawołała żona, ledwie od gniewu przemówiła mogąc, cześmy jej zawinił, że nas tak ciężko zmartwił; czyżemy ją kiedy przymuszali? Nie, bez żadnego więc powodu opuściła nas niegodna! Ona wpędzi do grobu starego ojca, a ja wkrótce pójdę za nim.

W takim stanie najdotkliwszego cierpienia przepędziliśmy noc, pierwszy raz w życiu, na gorzkich narzekaniach, i na złe powstrzymywanych uniesieniach żalu. Postanowiłem jednakże wysłedzić uwodziciela, choćbym miał iść na koniec świata i wyrzucić mu na oczy haniebną jego podłość. Pierwszego poranku nieobecność Oliwii dała się nam uczuć boleśnie przy śniadaniu, gdzie ona bywała duszą ogólnej wesołości. Żona starała się usmierzyć żal uciskający jej serce surowemi wymówkami. — Ngdy, mówiła, ta wyrodna nie przestąpi już naszych progów; nigdy ją nie nazwę swoją córką. Tak, niechaj sobie żyje ze swoim kochankiem, niechaj pokrywa hańbą nasze imię, przynajmniej już nas więcej nie oszuka.

— Ależ żono! zastanów się co mówisz; miałażby dusza twoja być tak nieublagana? Chociaż jej postępek niemniej napęnia mnie boleścią, zawsze jednak to serce i drzwi te otwarte są dla nieszczęśliwego, z żalem powracającego dziecka. Im prędzej powróci z manowców obłąkania, tem miłej powitam ją w moim domu. I najenotliwszy może pobłądzić; sidła występku i urok łudzący nowości, wiele mają powabu. Pierwszy błąd zwykle jest skutkiem prostoty uczuć, późniejsze występstwa są już owocami skażonego serca. Tak jest, chętnie przyeśnie ją do łona, przyjmę do swego domu, z rozkoszą słuchać znouw będą jej głosu wdzięcznego, powrócę jej dawne

uczucia, jeżeli tylko w jej sercu spostrzegę żal szczery i postanowienie poprawy. Mojżesz, przynieś mi biblię i łaskę. Pójdę szukać mojego dziecka; wszędzie pójdę za nią, a lubo już nie zasłonę jej od skazy, przynajmniej ją zwrócę na drogę cnoty.

ROZDZIAŁ XVIII.

Jakkolwiek z udzielonego mi przez syna niedokładnego opisu postaci uwodziciela, nie mogłem zadać osiągnąć pewności; podejrzenia jednak moje zwrócone były na osobę młodego hrabiego, aż nadto w naszych okolicach z podobnych czynów znanego. Udałem się więc naprzód do pałacu Tornhil, z mocnym postanowieniem uczynienia młodemu panu kollatorowi zasłużonych wyrzutów, i jeżeli można odebrania mojej córki. Na drodze spotkałem jednego



Więzień.

z parasianów, który mi powiedział, że widział ją jadącą pospiesznie w pocztowym powozie, w towarzystwie jakiegoś pana, którego podług opisu wziąłem za pana Burczel. Nie mając jednak żadnej na to pewności, poszedłem prosto do pana hrabiego, i bez względu, że było bardzo jeszcze rano, domagałem się koniecznie osobistego z nim widzenia. Tornhil niedługo zaczął czekać na siebie, powitał mnie szczerze, spokojnie i uprzejmie, a opowiedziany mu wypadek zdawał się sprawiać go w wielkie zadziwienie. Przytłumiłem więc i wyrzucałem sobie niesprawiedliwe podejrzenia i odtąd pan Burczel stał się jedynym ich celem. Przypominałem sobie, że w czasie ostatnich odwiedzin miewał z Oliwią tajne rozmowy, a nowe doniesienie zamieniło w pewność moje domysły. Dowiedziałem się bowiem, że widziano go z moją córką jadącego do wód o trzydzieści mil odległych. Po otrzymaniu tej wiadomości, postanowiłem tam ich ścigać i spiesznie puściłem się w podróż, dowładując się po drodze czyby ich nie widziano; lecz nigdzie najmniejszego śladu powziąć nie mogłem. Przy samem wejściu do miasta postrzegłem wreszcie znajomego, którego często

widywałem z panem Tornhil. Powiedział mi, że zbiegowie przeszłego wieczora byli tu na balu, że wdzięki mojej córki zwróciły oczy całego towarzystwa, ale że już wyjechali do miejsca odległego o mil trzydzieści, gdzie miały się odbyć konne wyścigi, i zapewnił mi wkońcu, że ich tam znajdę niewątpliwie. Nazajutrz o samym świcie wyszedłem i późno w wieczór stanąłem na oznaczonym miejscu. Zastałem tam liczne i świetne zgromadzenie; wszyscy uganiali się chętnie za rozrywkami. Jakaż się wtedy okazywała różnica pomiędzy mną a nimi! Oni się bawili, cieszyli, a ja miałem na celu odzyskanie utraconego dziecka i sprowadzenie go na drogę cnoty. Zdawało mi się, że spostrzegam w pewnej odległości pana Burczel, lecz ten jakby obawiając się mojego spojrzenia, zniknął mi z oczu w tłumie kiedy się przybliżałem i już go więcej nie ujrzałem. Widząc, że wszystkie moje poszukiwania są bezskuteczne, postanowiłem zaniechać takowych i wrócić do rodziny, wyglądającej mojej pomocy. Lecz gwałtowne wstrząśnienie duszy i poniesione w podróży trudy, wywarły wpływ szkodliwy na moje zdrowie; dostałem silnej gorączki, której symptomata ukazały się jeszcze przed wyjściem z tego miasta. Przypadek ten bardzo był przykry dla człowieka oddalonego o 60 mil od swojego domu. Zaszedłem więc do małej kareczki położonej na drodze; jej licha powierzchowność dostatecznie wskazywała, że była zwyczajnym przytulkiem oszczędności i niedostatku. Tam w najętej izbecie oczekiwałem cierpliwie końca mojej słabości. Leżałem przez trzy tygodnie. Nakoniec sama natura przemogła chorobę; lecz nie miałem czem opłacić gospodarza. Niespokojność, której doznawałem, byłaby spowodowała powtórna słabość, gdyby pewien podróżny, który się tam zatrzymał na popas, nie przyszedł mi w pomoc. Był to poczciwy księgarz z Londynu, wydawca wielu książek pożytecznych dla dzieci, których się mieniał przyjacielem, a w samą rzecz był przyjacielem całej ludzkości. Poznałem go zaraz po czerwonym nosie. Jego nakładem wyszły na widok publiczny moje pisma przeciwko wielożeńcom. U niego więc pożyczylem pieniędzy przyrzekając odesłać skoro powrócę do domu. Opuściłem gospodę; a żem był jeszcze nieco słaby, postanowiłem więc postępować z wolna, robiąc po dziesięć mil dziennie. Wkrótce siły i spokojność zupełnie odzyskałem, a w duszy potępiłem już dumną nieuległość karzącej ręki Boga. Człowiek póki sam tego nie doświadczy, nie wie ile znieść może nieszczęścia. Podobnie jak zmierzając do wznośnego celu, który nam błyszczy w oddaleniu, za każdym krokiem nowe odkrywamy chmury; tak też, zstępując ze szczytu rozkoszy i szczęścia, jakkolwiek dolina nędzy okazuje się zrazu mglistą i zachmurzoną, umysł jednakże ludzki, bogaty w środki wynajdywania sobie ulgi, znajdzie po drodze widoki pocieszające. Najciemniejsze przedmioty rozjaśniają się w miarę przybliżania się do nich i oczy duszy oswajają się w końcu z najsmutniejszym położeniem.

Od dwóch już godzin postępowałem naprzód; wtém spostrzegłem przed sobą w pewnej odległości jakiś ogromny powóz kryty. Postanowiłem go dopędzić; a gdy o kilka tylko kroków byłem od niego, przekonałem się, że wóz naładowany był dekoracjami, ubiorami i innymi bagażami wędrującej tropy aktorów wlejskich, zmierzających do poblizkiej wioski, gdzie mieli dać kilka przedstawień. Jeden tylko aktor siedział na wozie, reszta miała później nadejść. Wesołe towarzystwo w drodze skraca nudne godziny. Wdałem się więc w rozmowę z poczciwym artystą, a że w młodości lubiłem bardzo teatr, wszcząłem rozprawę o sztuce dramatycznej z wrodzoną mi otwartością. Mało wiedziałem o terażniejszym stanie teatru, dlatego wypytywałem się którzy pisarze dramatyczni są teraz najświetniejsi, jacy Drajdenowie i Otweje pracują obecnie dla sceny. — Sądę, panie, odpowiedział aktor, że dzisiejsi autorowie nie życzyliby sobie zaszczytu współubiegania z tymi, których pan wymieniłeś. Styl Drajdena i Otweja dziś jest już przestarzały, bo gust nasz cofnął się wstecz o całe stulecie. Fletcher, Benjamin Dżonson i wszystkie sztuki Szekspira, oto

jedyne nasze skarby. — Jakto! zawołałem, czy podobna, aby nasz wiek znajdował jedyną przyjemność w tej mowie nieogładzonej, w tych wymuszonych i niesmacznych conceptach, w przesadzonych charakterach, któremi napełnione są dzieła wspomnianych pisarzy? — Publiczność, odpowiedział towarzyszy podróży, nie troszczy się wcale ani o mowę, ani o dowcip, ani o charakter; co jej do tego? idzie na widowisko aby się zabawić i czuje się szczęśliwą, gdy pod zasłoną wielkiego imienia Szekspira lub Dżonsona widzi wystawiane mimiczne kuglarstwa. — To, jak uważam, tegocześni autorowie starają się naśladować raczej Szekspira niż naturę. — Prawdę mówiąc, nie naśladowają oni ani natury ani Szekspira; gdyż publiczność tego nie wymaga. Nie szczędzi ona oklasków nie za dobry sposób prowadzenia rzeczy, lecz za wielość miejsc uderzających i nadzwyczajnych sytuacji, jakie autor zdoła wprowadzić do swojej sztuki. Nie, mój panie, sztuki Kongrewa i Farguhara zbyt są dowcipne na gust teraźniejszy. Dzisiejszy smak więc jest naturalny.

Podczas tej rozmowy wóz naładowany zbliżył się do wioski, a wszyscy mieszkańcy uprzedzeni jak mi się zdaje, o tym przybyciu, wyszli dla przypatrzenia się aktorom; co spowodowało mojego towarzysza do powiedzenia, że aktorowie więcej więcej mają spektatorów na dworze niż w teatrze. Tłum ludu wokół nas zebrany, przypomniał mi nieprzyzwoitość pobytu mego w podobnym towarzystwie. Schroniłem się bezzwłocznie do najbliższej gospody, a gdy wszedłem do gościnnej izby, zbliżył się ku mnie jeden z obecnych, porządnie ubrany, z zapytaniem: czy jestem istotnie kapłanem tej trupy, czy tylko noszę ubiór charakterystyczny swojej roli. Skorom go objaśniłem że nie należę do teatru, poczęstował mnie i przybyłego aktora ponczem i popijając rozwodził się z zapalem nad teraźniejszym stanem polityki; z czego wniosłem, że to członek parlamentu. W domysle tym więc jeszcze zostałem utwierdzony, gdy nieznamy usłyszawszy mnie zapytującego gospodynię czy nie ma czego do zjedzenia, zaprosił nas do siebie na wieczerzę, na cośmy chętnie bardzo przystali.

ROZDZIAŁ XIX.

Dom do którego byliśmy zaproszeni, znajdował się w pobliżu wioski; właściciel onego, ze względu, że powóz jeszcze nie zaszedł, ofiarował się poprowadzić nas piechotą; wkrótce przybyliśmy do jednego z najokazalszych w tej okolicy zabudowań. Pokoje do których nas wprowadzono, były bardzo ozdobnie i w najnowszym guście umeblowane. Właśnie gdyśmy zostali sami, bo nasz gospodarz wyszedł celem zarządzenia wieczerzy, mój towarzysz aktor szepnął mi do ucha, żeśmy bardzo szczęśliwie trafili. Po chwili pan domu powrócił w towarzystwie trzech dam; a stół zastawiono wybornymi potrawami. Podczas tej uczyt rozmowa toczyła się dość żywo. Nasz gospodarz jednak wyłącznie rozprawiał o polityce, dowodząc, że wolność jest jego chlubą i razem przedmiotem niespokojnej jego troskliwości. Gdy nakrycie zdjęto ze stołu, zapytał mnie czy czytałem ostatni numer Monitora lub Audytora, a usłyszawszy że nie: — Jakto? zawołał z wyrazem podziwienia, to pan nie czytujesz pism periodycznych! Ja zaś żadnego dziennika nie opuszczam; a lubo wszystkie te pisma sprzeczne są z sobą i jedno drugiemu nieprzyjazne, lubię je wszelako. Wolność, tak panie, wolność jest chlubą Anglika, i ja szanuję jej obrońców. — Zapewne i króla pan szanujesz? — Tak jest, ale tylko wtedy, gdy wola króla zgodną jest z naszą; lecz kiedy postępuje wbrew naszym życzeniom, jak to ostatnim razem miało miejsce, nie chcę i wiedzieć o nim. Nie mówi się o tym, ale mogę zapewnić, że jabym lepiej niektóre rzeczy urządził. Sądzę, że król nie miał dosyć doradców; powinienby zasięgnąć rady u wszystkich którzy tylko są skłonni do radzenia, a wtedy lepiejby poszło.

— Ja zaś, odpowiedziałem, jestem tego zdania, że takich doradców należałoby ochłostać u pręgierza. Zaczny obywatel uważa sobie za obowiązek wspierać słabszą stronę swojej konstytucyi, to jest monarchją, która od lat kilku widocznie nadwątlona zaczyna tracić przyzwoitą powagę, jaką mieć winna w kraju. Ci liczni i ograniczeni doradcy krzyczą zawsze za wolnością, a zyskawszy jaką przewagę, chwytają się niekzemnie strony mocniejszej.

— Cóż to! zawołała jedna z obecnych dam, widzę więc przed sobą niekzemnego stronnika tyranów, podłego nieprzyjaciela wolności! najdroższego daru niebios, zaszczytnego przywileju Anglików?

— Czy podobna, dodał mój gospodarz, aby dziś jeszcze znajdowali się stronnicy niewoli, wrogi przywilejów angielskich? Któż może być tak podłym?

— Nie, panie, odparłem, ja za wolnością jestem, tak, za wolnością chlubę nam przynoszącą; chciałbym wszystkich ludzi widzieć królami; ja sam chciałbym być królem. Wszyscy zarówno jesteście godni tronu, bo wszyscy jesteście równi w obliczu prawa natury. Takie jest moje mniemanie i takie było mniemanie towarzystwa złożonego z zacnych ludzi, których nazywano *Lewekierami*. Chcieli oni utworzyć społeczność, której wszyscy członkowie mieli być sobie równi; ale niestety!



Kawaler Tornhill.

zamiary ich spełży na niczym. I między nimi znaleźli się mocniejsi i zręczniejsi, a ci opanowali słabszych. Gdy podobnie jak pański berejter z łatwością powoduje koniem, dlatego że jest przebieglejszym od niego, to znów gdyby ktoś znalazł się przebieglejszy od berejtera, wsadłby mu na karę i kierował nim podług swojej woli. A tak skoro przeznaczeniem człowieka jest posłuszeństwo, kiedy jedni rodzą się ze zdolnościami do rozkazowania, a drudzy do nległości, kiedy musimy koniecznie mieć nad sobą pana, chodzi więc o to, czy lepiej mieć go w jednym domu z sobą, albo w tej samej okolicy, czy też w odległej stolicy? Co do mnie, nie mogąc z natury znieść widoku pana, radłbym go mieć jak najbardziej od siebie oddalonym. Większa część ludzi jest podobnego zdania. Obierają więc jednogłośnie króla, którego wybór z jednej strony zmniejsza liczbę drobnych tyranów, bez którychby się nie obeszło, a z drugiej oddala pana jedynego od większej części mieszkańców. Ci którzy przed wyborem króla byli sami drobnymi królami, naturalnie są nieprzyjaciołmi władzy wyższej. Zdąto właśnie wypływa, że magnaci starają się zawsze ile możności podkopywać powagę monarchją, wydarte jej przywileje na swoją obracać korzyść, i wyróciwszy tron królewski, wznieść na jego zwaliskach twierdzę swojej potęgi. Otóż więc może się zdarzyć, że państwo jakie będzie tak urządzone, jego prawa tak skierowane i magnaci tak myślący, że się wszyscy połączą na zniesienie władzy monarchicznej. Bo jeżeli okoliczności tego kraju sprzyjać będą wzrastaniu bogactw, wtedy podadzą sposobność ludziom zamożnym do większego jeszcze z bogacenia się; a takie stosunki widocznie wpłyną na powiększenie ich dumy. Złanie się bogactw w pewne oddzielne massy

musł koniecznie nastąpić wtenczas, gdy, jak się dzieje u nas, więcej kapitałów wpływa do kraju z zewnętrznego handlu, niż z krajowego przemysłu; a ludzie majątni, którzy jedynie mogą korzystnie prowadzić handel zewnętrzny, korzystają również z przemysłu narodowego. Tym więc sposobem bogaty z dwóch źródeł może czerpać bogactwa, gdy tymczasem biedny zaledwie z jednego. Dlatego też widzimy, że wszystkie narody handlowe, wzmagając się w bogactwa, różniły zawsze możnowładztwo. Niezależnie od geograficznego położenia państw, same nawet ich prawa przyczyniać się mogą do zlewania się kapitałów w ogromne massy; kiedy np. niszczą przyrodzone związki między nierównymi stanami, kiedy ludzi światłych i prawdziwie zdalnych odsuwają od sprawowania obowiązków publicznych, jedynie z przyczyny ich niezamożności. A tak bogactwo staje się szczególnym celem wszystkich, nawet i uczonych, i skupiając się bez miary w pewne tylko przysposobione na to miejsca, osusza źródła powszechnej zamożności narodu. Zwróćmy teraz oko na bogacza; już nasycił wszystkie potrzeby życia, już dogodził i wyczerpał wszystkie rozkosze wymyślni. Do czegoż więc jeszcze posłużyć mu mogą pozostałe niezmiernie skarby? Oto na zjednanie sobie władzy i potęgi. Zwabi do siebie stronników, zakupi wolność ludzi ubogich, albo sprzedajnych, takich wreszcie, którzy za chleb poddadzą chętnie swoje karki w jarzmo bliźniego tyra. Takim sposobem każdy pan potężny bogactwem zbiera naokoło siebie otaczający go poczet drobnego ludu, i kraj taki można porównać do systemu Kartezyusza, w którym każdy glob porówna swoim wirum mnóstwo niedojrzanych atomów. Jednakże ci, którzy dają się obracać wirum magnata, sąto ludzie godni poddaństwa, których dusze i karki skłonne są do jarzma, którzy nie będąc zdolni ocenić wolności, wykrzykują tylko jej imię, nie pojmując prawdziwego znaczenia. Lecz znajduje się jeszcze wielka liczba takich, na których zamożni żadnego wpływu wyrzucić nie mogą; jestto klasa ludzi tak zwana średnia, to jest środkująca pomiędzy bogaczami, a ubogimi. Zbyt oni są zamożni, aby się dali ująć wirum sąsiedniego tyra, ale niedosyć, aby w swoim stanowisku sami utrzymać się mogli. W średniej klasie ludzi obierają sobie zwykle siedlisko wszelkie umiejętności, sztuki, przemysł i cnoty towarzyskie. W niejto przechowuje się prawe uczucie wolności i ona to jedynie znać się powinna ludem. Może się jednak zdarzyć, że ten średni stan utraci z czasem wszelki wpływ na sprawy publiczne, że głos jego będzie przygłuszony wrzaskiem nieprzeliczonego pospólstwa; bo jeżeli majątek, który dziś daje prawo do głosowania w publicznych naradach, jest dziesięć razy mniejszy od wymaganego w czasie utworzenia konstytucyi, widoczny zład wpływa wniosek, że do rządu wciśnie się tłum pospólstwa, który dając się poruszać w kierunku nadawanym przez możnych, działać będzie stosownie do ich woli. W takiem więc państwie cóż pozostaje klasie średniej? Oto wspólnemi usiłowaniami dążyć do jednego celu, to jest do wzmocnienia potęgi i władzy jednego wybrańca narodu: on bowiem rozdziela i osłabia potęgę magnatów, on przed ich uwieksem osłania słabszą klasę obywateli. Średnią klasę porównać niejako można do miasta obleganego przez bogaczy, a utrzymywane go nadzieją, że mu król przyjdzie na odsiecz. Dopóki ten nieprzyjaciel rzuca postrach na oblegających, dopóty oni będą obłożonym najkorzystniejszym warunkiem do zgody, dopóty będą ich ludzie próżnymi obietnicami; lecz nie daj Boże odnieść im zwycięstwo nad spieszącym na odsiecz, wtedy bowiem obronne wały miasta nie pomogą mieszkańcom. A jeżeli chcą wiedzieć jaki ich wtedy los czeka, niech spojrzą na Holandję, Genuę i Wenecję, gdzie prawa obowiązują tylko ubogiego, a wszelką wolność działania pozostawiają zamożnym. Obstaje więc za świętą monarchią i chętnieby ostatnią kroplę krwi wylał za dobrego króla; jestem bowiem tego przekonania, że każdy zamach na jego władzę, czyto w wojnie czy w pokoju, grozi naruszeniem zbawionego porządku w kraju, a tćm samem swobody jego mieszkańców. Czcze tylko

wyrazi: wolność, patriotyzm, konstytucya obijały się nam do tąd o uszy; spodziewać się więc należy, że na przyszłość prawdziwi synowie wolności zamienią je w czyn tyle pożądany. Znałem ja wielu tych mniemanych zwolenników wolności, a nie przypominam sobie ani jednego z nich, któryby w własnym sercu i wewnętrznym zarządzie swojego domu nie był tyranem.

Zapał z jakim rozszerzałem moje uwagi, uniósł mnie za granice grzeczności; gospodarz, który w ciągu mojej mowy kilka już razy starał się mi przerwać, znacierpliwiony w końcu zawołał: — Jakto, zaprosiłem więc do siebie niebezpiecznego jezuitę w świeckim płaszczku! Ale się z nim rozłączę natychmiast jakem Wilkensou! — Ja sam, widząc że się nadto wygadał, prosiłem o przebaczenie. — Wprzód jeszcze, odpowiedział z gniewem, należało o nie prosić za te myśli niewolnicze. Zrzec się wolności, własności, i jak się wyraża gazetciarz, pozwolić się dobrowolnie obuć w drewniane trzewiki! Nie, to zawiele! oddał się pan z mojego domu w tej chwili, jeżeli nie chcesz, aby cię co gorszego spotkało. Właśnie gdy to wymówił, dało się słyszeć stukanie do drzwi, a dwie damy siedzące u stołu, wypadkiem tym widocznie pomieszane, zawołały: — Ah! mój Boże, nasi państwo przyjechali! Ztąd wniośm, że mój gospodarz był tylko murgrablą, który pod niebytność swojego pana chciał jego miejsce zastąpić, a wyznać muszę, że rozprawił o polityce tak dobrze, jak większa liczba prowincjonalnych magnatów. Łatwiej sobie wystawić aniżeli opisać moje pomieszanie w chwili, kiedy pan domu i jego żona ukazał się w pokoju; ich także wprawił w zadziwienie widok nieproszonych u siebie gości i stół suto zastawiony. — Moi panowie, odezwał się prawdziwy gospodarz domu, nie wiem czemu mam przypisać łaskę jaką nam wyświadcacie zaszczycając nasz dom swoją bytnością. — Zawstydzony, że się dał wyprowadzić w pole, nie wiedziałem co odpowiedzieć. Wtćm widzę wchodzącą pannę Arabellę Wilmot, dawną narzeczoną mojego syna, z którą zamierzone związki rozchwiały się skutkiem wyżej wzmiankowanego wypadku. Ujrawszy mnie, rzuciła mi się na szyję z niewypowiedzianą radością i troskliwie wypytywała co mnie tu sprowadza? — Jestem pewna, że moi stryjostwo radzi będą ich gościowi, nieoszacowanemu doktorowi Prajmore. Na to imię oboje gospodarstwo przybliżyli się i powitali mnie nader uprzejmie; opowiedzieli im przemie nie powód mojej w ich domu obecności pobudził ich do śmiechu. Nieszczęśliwy murgrabla, którego chciano oddać, na usilne prośby moje został zatrzymany.

Państwo Arnold, istotni właściciele domu, nalegali na mnie, abym kilka dni u nich zabawił. Zgodziłem się na to, powodowany chęcią zadosyć uczynienia zniewalającym prośbom panny Wilmot, mojej niejako wychowawcy, gdyż wzrosła pod moim okiem i moje nauki umysł jej ukształciły. Przeznaczono mi oddzielny pokój. Nazajutrz rano panna Arabella zaprosiła mnie na przechadzkę do ogrodu. Z początku rozmawialiśmy o jego pięknym urządzeniu, następnie gawęda zwróciła się nieuczynnie na inny przedmiot; panna Wilmot obojętnie niby wypytywać się zaczęła o mojego syna Jerzego. — Niestety! odpowiedziałem, po trzech latach nieobecności jego w moim domu, nie o nim nie wiem, bo mi nic o sobie nie donosi. Tak, może go już nigdy oglądać nie będę. Już się nie wróca te błogie chwile, jakich doświadczyliśmy niegdyś w Wakefield. Nieliczna moja rodzina zaczyna się rozpraszać po świecie. Niedostatek znosiłem cierpliwie, lecz dzisiaj boleśniej wytrzymywać muszę ciosy. Widząc, że obraz nieszczęść i cierpień naszych wzbudził w niej dotkliwe uczucie, oszczędziłem dobrej dzieciny przykrości, pomijając obszerniejsze szczegóły. Przekonałem się z radością i ukliwem rozrzewnieniem, że czas nie zrobił żadnej odmiany w jej uczuciach. Dowiedziałem się, że od czasu naszego rozłączenia, zdarzało się jej kilka partyj korzystnych, których jednakże nie przyjęła. Oprowadzając mnie po obszernym i pięknym ogrodzie i pokazując miejsca godniejsze widzenia, napomykała często o Jerzym. Na tych

miłych pogadankach ubiegł nam szybko poranek. Za powrotem do pałacu, zastaliśmy dyrektora trupy wędrujących aktorów, z którymi przybyłem. Przyniósł on bilety z oznajmieniem, że tego wieczora przedstawioną być ma: *Piękna pokutnica*, i że w tej sztuce, wystąpi na scenę poraz pierwszy młody aktor, który jeszcze na żadnym teatrze nie występował. Dyrektor unosił się nad jego talentami. — Prawda, mówił, że chcąc być dobrym aktorem, trzeba na to poświęcić wiele usilnej pracy; lecz ten młodzieniec zdaje się być stworzonym dla sceny. Głos, postać, ruchy, słowem wszystko posiada w wysokim stopniu doskonałości. Przypadkowemu spotkaniu się z nim na drodze winniśmy posiadanie go w naszym gronie. Opowiadanie to podnieciło ogólną ciekawość poznania tak drogiego skarbu na polu dramatycznym; przychyłając się więc do prośby dam, ofiarowałem się im za towarzysza do teatru, urządzonego tymczasowo w gumnie. Ponieważ towarzystwo nasze uważanem było za najznakomitszą część publiczności, wprowadzono nas więc z uszanowaniem i posadzono na pierwszych miejscach, gdzie długo musieliśmy oczekiwać ukazania się zachwalonego Horacyo. Nakoniec podnosi się zastłona... Ten tylko co sam jest ojcem, pojąć może moje wzruszenie, gdy w wymienionym aktorze poznałem mego syna. Już miał zaczynać, lecz spojrzawszy na parter postrzegł mnie i pannę Wilnot, i stanął jak skamieniały. Aktorowie za kulisami, uważając jego milczenie za skutek wrodzonej nieśmiałości, dodawali mu jak mogli potrzebnej odwagi; ale mój Jerzy zamiał rozpoczęcia, w największem pomieszeniu uciekł ze sceny. Niepodobna określić moich uczuć następujących po sobie z gwałtownością trudną do pojęcia. Lecz wkrótce z tego stanu smutnego wyrwały mnie słowa panny Wilnot, która zbladła i drżącym głosem prosiła abym ją odprowadził do domu. Pan Arnold dowiedziawszy się że nowy debiutant był moim synem, posłał po niego powóz. Aktorowie widząc że dla nich ufracowany, oddali jego rolę jednemu z swoich kolegów, i w godzinę Jerzy był między nami. Państwo Arnold przyjęli go bardzo mile, a ja ze zwykłym uniesieniem, gdyż nigdy uczuć swoich nie pokrywałem maską. Panna Wilnot do uprzejmego przyjęcia łączyła pozorną obojętność, którą łatwo jako udaną poznać było można. Mówiła różne rzeczy dowodzące jej radości, a potem śmiała się sama z siebie, że nie można było zrozumieć co mówi. Niekiedy spoglądała nieznacznie w lustro, szczęśliwa w przekonaniu o swojej piękności. Jedne po drugich zadawała pytania nie oczekując na odpowiedzi: słowem wszystko okazywało wewnętrzne jej wzruszenie.

Po wieczery pani Arnold chciała posłać dwóch służących po rzeczy mego syna, który zrazu sprzeciwił się temu, lecz nakoniec, zniewolony jej prośbami, wyznał nieborak, że kłój i torba składają wszystkie jego ruchomości. — Jak uważam, mój synu, wracasz ubogim, jak ubogim wyszedłeś, chociaż niezawodnie zwiedziłeś niemal świat. — Tak jest, ojcze odpowiedział Jerzy, lecz upędzanie się za szczęściem nie daje żadnej rękojmi powodzenia; przekonałem się o tem i odtąd nie myślę go już gonić. — Sądzę, powiedziała pani Arnold, że opowiedzenie doznanych przez pana wypadków nie małoby nas zajęło; pierwszą ich część słyszałam nieraz od mej synowicy, a wszystkim nam byłoby miło nysłyszeć ciąg dalszy. — Śmiem zapewnić panią, odpowiedział Jerzy, iż żądane opowiedzenie więcej przyczyni się do pogłaskania mej próżności niż do sprawienia państwu jakiegokolwiek rozrywki. Kilkoletnia wędrownka moja po świecie ubogą jest w wypadki; nie doznałem ich bowiem, chociaż wiele doświadczyłem. Nikogo zapewne więcej odemnie nie pociesza nadzieja przyszłości. Im mniej przyjaznem okazuje się dla mnie szczęście, tem większej pomyślności spodziewam się na późniejszej. A że dotąd los mnie umieszczał na ostatnim szczeblu szczęścia, mam zatem prawo spodziewać się, że wszelka nowa odmiana, już mi nie strąci niżej, lecz raczej podniesie. O wschodzie słońca puściłem się w drogę do Londynu, nie troszcząc się wcale o jutro, wesół jak ptaszki, co ponad głową moją przelatywały;

pocieszałem się tą myślą, że Londyn jest jedynem na świecie miastem, gdzie za talenta i zdolności osiągnąć można sławę i zebrać pieniądze.

Po przybyciu do stolicy kroki moje zwróciłem naprzód do naszego krewnego, którego stan majątkowy niebardzo mnie pocieszył; a że oddawna powzięłem zamiar poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu, prosiłem go więc, żeby mi wtem poradził. — Śliczny sobie obierasz zawód, odpowiedział z szyderczym uśmiechem. Ja sam niegdyś byłem nauczycielem przy pewnym zakładzie naukowym; ale niech mnie kaci porwą, jeżelibym teraz nie wolał być odźwiernym w Niuget (*). Do dnia wstawać musiałem i czuć do północy. Pan przełożony zakładu obchodził się ze mną w sposób niegodny uczciwego człowieka, a jego szanowna połowica niecierpała mnie, bo nie jestem powabny. W domu dawały mi się we znaki dzieci, do miasta nigdy wyjść nie mogłem, dla wypocznienia choć na chwilę po znojach. Ale czy masz zdolności potrzebne do tego stanu? Pozwól niech cię trochę wypytam. Czy odbywałeś gdzie praktykę? — Nie. — Zatem niezdatnyś na guwenera. Potrafiśz treści włosy dzieciom? — Nie. — Więc niezdatnyś na guwenera. Czy miałeś ospe? — Nie. — Czy masz dobry apetyt? — Doskonały. — Powiadam więc, żeś wcale nieusposobiony na guwenera. Nie, mój drogi! Jeżeli życzysz sobie znośniejszego i swobodniejszego zatrudnienia, przystań raczej na lat siedm do szlifierza, a po odbyciu nanki, będziesz miał łatwiejszy środek zarobienia na chleb powszedni; o guwenerce zaś zapomnij, bo nie masz potrzebnych do niej przymiotów. Widzę jednak po tobie, że masz głowę otwartą, i nieco wiadomości; ot gdybyś się puścił za moim przykładem w zawód literacki? Cóż, możeby to i nieźle było? Bez wątpienia, musiałeś czytać o wielkich gigantach umierających z głodu, lecz niech cię to wcale nie zraża; bo mogę ci wymienić ze czterdziestu półgłówek, którzy żyją wygodnie z autorstwa i zyskują pochwały za nędzne bazgraliny. Jestem tego pewny, że gdyby który z nich terminował był u szewca, całe życie naprawiałby stare obuwie, nie będąc w stanie zrobienia nowego.

Uważając obowiązek dozorca więziennego za zbyt poziomy, a do guwernerki nie mając odpowiednich zdolności, postanowiłem pójść za jego radą i rzucić się do autorstwa. Nająłem więc sobie dość lichą izbezkę na ulicy Grobstrit, owem siedlisku ubogich autorów, dumny że się poszczam gościem deptyanym przez Drajdona, Otweja i wielu innych. Pełen słodkich marzeń, upojony nadzieją przyszłej sławy, wzięłem się ochoczo do pióra, a wiedząc że wszystkie prawdy wielokrotnie już były głoszone, postanowiłem sobie zupełnie odróżnić się od innych, i wydałem trzy parady dośyć zgrabnie skreślone. Były one w prawdzie fałszywe, ale zupełnie nowe i niepospolite. Skarby wszelkich prawd tak już były wyczerpane, iż dla mnie pozostały tylko fałszywe błyskotki, które jednakże zdaleka tak pięknie się ślnily jak i tamte. Jakaż powaga osiadła na mejem czole, kiedy wzięłem pióro do ręki! Byłem pewny, że cały świat uczony powstanie przeciw moim zasadom i śmiało gotowałem się do walki. Czekałem na nią z zaostrzonym piórem podobnie jak jęz skłębiony sam w sobie z kolcami z osobna na każdego przeciwnika wymierzonymi.

— Dobrze, mój synu, odezwał się, ale powiedz nam w jakim przedmiocie pisałeś? Spodziewam się, żeś nie zapominał o ważności jednożeństwa. Ale przerywam ci; mów dalej. Ogłosiłeś więc swoje parady; cóż świat uczony na nie powiedział?

— Niestety! odezwał się Jerzy, świat uczony nie wcale powiedzielić nie raczył. Każdy w nim zajęty był wychwalaniem swoich przyjaciół i siebie, lub potępieniem przeciwników; a że nieszczęściem nie miałem ani pierwszych, ani dru-

(*) Newgat — więzienie publiczne w Londynie.

gich, doznałem więc jednego z najokropniejszych zmartwień autorskich, — zaniedbania.

Znajdając się pewnego razu w kawiarni i rozmyślając nad smutnym losem moich paradoków, postrzegłem wchodzącego do pokoju, nizkiego wzrostu mężczyznę, który usiadł przy mnie; po chwili zawładła się między nami rozmowa. Nieznajomy, poznawszy żem literat, wyjął z zanadźrza pakę prospektów i częstował mnie biletem na nowe wydanie *Propercyusza*. Nie robiąc przed nim żadnej tajemnicy, odpowiedziałem, że nie mam pieniędzy. Wyznanie to ośmieliło go do uczynienia mi zapytania, jakie mam widoki w stolicy; znajdując zaś, że nie byłoby najpewniejsze, w ten sposób do mnie przemówił: — Widzę, kolego, żeś jeszcze nowicusz, lecz poczekaj, ja cię zapoznam ze światem. Spójrz na moje prospekty, z nich, tak z nich tylko, od lat dwunastu utrzymuję się nienajgorzej. Skoro się dowiem że jaki panicz powraca z wojażu, że jaki milioner przybywa z Jamajki, lub jaka dożywotniczka przyjeżdża ze wsi, zaraz tam jestem z moimi ogłoszeniami. Najprzód do ich serca przypuszczam szturm pochlebstw, następnie przez wyłom zrobiony w ich próżności, wprowadzam z tryumfem prospekty. Jeżeli się chętnie podpisują za pierwszym razem, napadam ich z nową ofiarą dedykacji. Gdy i do tego się przychyla, staram się jeszcze co uskubać, przrzekając umieścić ich herby na czele obywatelnego dzieła. A tak mam być wygodny z próżności ludzkiej, z której w duszy nicraz się nasniewam. Ale prawdę mówiąc, wszystkim już zanadto jestem znany; radbym więc użyć twojej osoby na chwilę. Właśnie pewien magnat powrócił z Włoch; odźwierny jego zna mnie zbyt dobrze; gdybyś ty więc zechciał ponieść mu zbiór tych wierszy, niezawodnie pomyslny skutek uwieńczyłby moje starania; a tem co otrzymasz, podzielimy się w równej części.

— O czasy! zawołałem, takieżto są zatrudnienia terazniejszych wierszopisów? Ludzie z tym boskim talentem zniżać się muszą aż do żebractwa, lub do nikczemnego pochlebstwa dla kawałka chleba! Mogąż oni do tego stopnia upodłać szlachetne powołanie swoje?

— O! nie, mój ojcie, odpowiedział Jerzy, ludzie o których teraz mówiłem, są tylko przekupniami wierszów. Prawdziwy poeta nie poniży się do tego stopnia; bo gdzie jest gieniusz, tam i duma szlachetna. Dla dostąpienia sławy, nie lęka się on ubóstwa, a drży na wspomnienie wzgardy i poniżenia osobistego. Ten tylko może się zużyć do żebrania względów, kto czuje się ich niegodnym.

Wrodzone uczucie mojej godności wstrzymywało mnie od chwycenia się tego środka, lecz z drugiej strony wypróżniona kassa nie dozwalała powtórnie dobijać się sławy; musiałem więc średnią obrać drogę i pisać dla kawałka chleba. Lecz w tym zawodzie zmysłowa tylko zręczność zapewnia pomyslny skutek. Nie mogłem przylgnąć w swem sercu odżywając się zawsze żądzy oklasków i pospolicie trawiłem wiele czasu starając się o zwięzłą doskonałość, kiedy mógłbym korzystniej pracować, rozwodząc przewlekłe płody na bujnym gruncie mierności. Moje dziełka szczupłe w objętości, od nikogo niepostrzeżone, tonęły w nieprzeliczonej liczbie wydawanych foliów. Publiczność ważniejsze miała zajęcia; nie uważano więc prostoty mego stylu, harmonii moich okresów. Arkusz po arkuszu pogrążały się w oceanie zapomnienia i spoczywały tam razem z licznymi traktatami o wolności, z płodami bujnej wyobraźni wschodniej i z przepisami leczenia od wścieklizny, gdy tymczasem *przyjaciel samego siebie, przyjaciel prawdy, przyjaciel wolności, przyjaciel ludzkości*, pisali lepiej o demnie, bo pisali przedziej obzerniej.

— Zacząłem więc przedstawiać z samemi tylko nieszczęśliwemi jak ja autorami, którzy się wzajemnie między sobą wychwalali, oplakiwali i wyszydźali. Radość jaką nam sprawiało dzieło każdego sławnego pisarza, była w stosunku odwrotnym jego wartości. Przekonałem się teraz, że już endza doskonałość nie mogła mi się podobać. Nieszczęśliwe moje

paradoxy wysuszyły ostatule źródło pociechy, które mi pozostało. Nie byłem w stanie ani czytać, ani pisać z przyjemnością, bo autorstwo stało się moim rzemiosłem, a doskonałość innych dręczyła mnie okropnie.

Zatopiony w tych posępnych myślach, siedząc pewnego wieczora na ławce w publicznym ogrodzie, spostrzegłem jednego z moich niegdyś kolegów szkolnych. Powitaliśmy się nawzajem z pewnym rodzajem przymusu: on prawie zawstydzony znajomością osoby w tak lichem ubraniu, a ja dotknięty jego oziębłością. Lecz wkrótce znikły moje podejrzenia; Ned Tornhill bowiem okazał się dobrym i niezmiennym w swoich uczuciach kolegą.

— Co mówisz? mój Jerzy, przerwałem. Jaktó, Tornhill jego nazwisko? to zapewne nie kto inny, tylko mój kollator! — Ah! czyż to być może, zawołała pani Arnold. Wszak on oddawna jest przyjacielem naszego domu i właśnie co chwila spodziewamy się jego przybycia.

— Przyjaciel mój, mówił dalej Jerzy, najprzód zajął się odmianą mego kostiumu; z własnej garderoby wybrał mi piękny garnitur, poczem dopiero przypuszczony zostałem do jego stołu, w charakterze niby to przyjaciela, niby poufałego towarzysza. Obowiązki moje były takie: towarzyszyć mu na publicznie licytacye, utrzymywać go w dobrym humorze, gdy malarz zdejmował z niego portret, zajmować lewe siedzenie w powozie, kiedy to miejsce nie było przez kogo innego zajęte, być uczestnikiem wypraw wieczornych, mieć zawsze gotowy korkociąg w ręku, trzymać do chrztu dzieci wszystkich officialistów winienu mego patrona, śpiewać gdy tego żądano, być zawsze wesołym, zawsze kornym i ułożonym, a jeśli można, bardzo szczęśliwym.

Miałem także i współzawodnika do tego stanowiska zaszczytnego. Pewien kapitan okrętu zastąpił mi drogę do względów mego protektora. Matka jego była praczką u jakiegoś magnata; ztąd godny synalek zawczasu nauczył się intryg mitosnych i wywodów genealogicznych. Wkręcać się do magnatów i wisieli przy nich, byłoto jedynym celem jego życia; a chociaż niektórzy przyjął nie chcieli jego usług, znalazł jednakże wielu takich, co chętnie widzieli jego nadskakiwania. Pochlebstwo było jego żywiołem, łatwo więc i zręcznie niem szafował; ja zaś tego towaru niełatwo i niezgrabnie się pozbywałem. Żądza pochlebnych kadzideł z każdym dniem wzrastała u mego patrona, a u mnie co godzina, gdy mój więcej odkrywał w nim wad rażących, zmulejszała się chęć ich sypania. W takim położeniu rzeczy, golów już byłem ustąpił miejsca kapitanowi, gdy Tornhill żądał abym się pojedynkował za niego z pewnym jegomością, którego siostrę jakem się półulej dowiedział, on uwiódł haniebnie. Nie wiedząc o tem, chętnie dałem się nakłonić, a chociaż uważam, że mój ojciec nie pochwałał tego postępkę, jestem jednakże i teraz przekonany, że niepodobna mi było wtedy odmówić tej przysługi. Wystąpiłem więc w roli zastępcy i rozbroiłem mego przeciwnika. Wkrótce potem dowiedziałem się, że mniemana siostra była osobą podejrzaną, a mój przeciwnik jej kochankiem. Za tę usługę otrzymałem w nagrodę oświadczenie najwyższej wdzięczności; a że mój przyjaciel miał niedługo opuścić stolicę, polecił mi przeto swojemu stryjowi, panu Wilhelmowi Tornhill, i drugiemu znakomitemu panu, mającemu wielkie w rządzie znaczenie. Pozostawiony sam sobie, udałem się bezzwłocznie z listem polecającym do jego stryja. Jestto człowiek pełen ludzkości i zarazem sprawiedliwy. Służba dworska przyjęła mnie z wielką uprzejmością; zawsze bowiem ludzkość pana odbija się w postępowaniu jego służących. Wprowadzony zostałem do obszernego salonu, a po chwili ukazał mi się lord Wilhelm, przyjął podany sobie list, przeczytał go i po chwili namysłu przemówił: — Powiedz mi pan, jakieś wyświadczył usługi mojemu synowcowi, że cię tak gorliwie poleca moim względom? Ale zgaduję; zapewne pojedynkowałeś się za niego i teraz wyglądasz nagrody za to żeś był narzędziem zbrodni. Życzę i pragnę szczerze, aby moje

odmówienie mogło być dostateczną karą za ten występki, a zarazem stać się pobudką do żalu i poprawy.— Zniósłem cierpliwie te dotkliwe wyrazy, bo czułem w duszy że na nie zasługuję. Cała nadzieja moja była teraz w liście do drugiego magnata. Wiedząc, że drzwi wielkich panów są zawsze obłożone tłumem suplikantów, w których każdy wygląda niecierpliwie przyjaznej chwili ziszczenia swojej prośby, łatwo przewidzieć mogłem, że trudno mi będzie zyskać posłuchanie. Aby temu zaradzić, przekupiłem odzwiernych i nie bez trudności dostałem się do obszerniej sali, gdzie list mój odebrano i zanesiono lordowi. W przykrój walce uadzieli i obawy powtórnego zawodu, zwróciłem uwagę na otaczające mnie przedmioty. Wyborowe obrazy, bogate sprzęty, symetryczna i wspaniała wystawa, natchnęły mnie głębokiem uszanowaniem i zrodziły w mym umyśle wysokie wyobrażenie o ich posiadaczu. Ah! pomyślałem sobie, co to za wielki człowiek! on dźwiga interesa całego kraju; dom jego błyszczy skarabami całej ziemi, co to za człowiek, co to za geniusz! W tych wzniosłych pograżony myślach, posłyszałem stapania zbliżającej się osoby. Ah! to on pewnie, ten wielki człowiek! Nie, było to pokojowa. Znowu dolatuje mego ucha odgłos zbliżających się kroków. Teraz to już on nlezawodnie. Lecz nie! było tylko kamerdyner. Nakoniec Jaśnie Wielmożny raczył się ukazać.— Czy pan jesteś oddawcą tego listu?— zapytał. Głębokim ukłonem odpowiedziałem na pytanie.— Dowiaduję się z niego... mówił dalej, że... że... W tej właśnie chwili służący podał mi na srebrnej tacy bilet, na który rzuciwszy okiem, bez dokończenia zaczętych wyrazów, wyszedł z sali, pozostawiając mnie samego, abym miał czas pocieszenia się spodziewaną pomyślnością. Niestety! jużem go więcej nie widział. Opłacony przezemnie służalec ostrzegł mnie, że pan innemi drzwiami się wynosi i siada do powozu, stojącego przed domem. Zszedłem co prędzej na dół i głos swój złączyłem z licznym chórem suplikantów; lecz lord przyspieszonym krokiem zmierzając do powozu i ledwie go zachwycił głośnym pytaniem: czy mogę mieć jaką nadzieję? On tymczasem już był w powozie; za całą odpowiedź mruknął kilka niezrozumiałych wyrazów, których połowa ledwie doszła do moich uszu, a resztę zagłuszył łoskot z miejsca ruszonego powozu. Przez chwilę stałem z wyciągniętą szyją, z otwartymi ustami, w postaci osoby usiłującej posłyszeć niebiańskie głosy, aż obejrzawszy się wkoło siebie, postrzegłem że oprócz mnie nikogo już niema przy bramie pałacowej. Zabrakło mi już cierpliwości; tyle upokarzających zawodów zraniło moje serce. Uważałem siebie za jakiś sprzęt niepotrzebny, przeznaczony od losu na wieczną niepamięć i zaginięcie. Miałem jeszcze pół gwinei; tę pomyślałem już nic mi wydrzeć nie potrafi. Lecz chcąc się o tóć jeszcze więcej zapewnić, postanowiłem natychmiast zrobić z niej użytek, póki jeszcze była w moim ręku, a potem spuścić się zupełnie na Opatrzność. Takie zrobiwszy postanowienie, uszedłem kilka kroków i przypadkiem znalazłem się tuż przy ekspedycji p. Krypsa, która zdawała się uprzejmie zapraszać mnie do siebie. Tam to usłużył p. Kryps, ofiaruje łaskawie wszystkim poddanym Jego Królewskiej Mości szczerą obietnicę trzydziestu liwrów na rok, za co oni nawzajem oddają mu swoją wolność na całe życie i przyzwolenie przewiezienia ich do Ameryki w charakterze niewolników. Ucieszyła mnie niezmiernie natrafiona sposobność stłumienia moich udęczeń rozpaczliwym krokiem i wszedłem zaraz do tej jaskini. Zastałem tam tłum nieszczęśliwych, którzy w podobnych co ja zostawali okolicznościach. Wszyscy wyglądali przybycia pana Krypsa, przedstawiając w swém gronie obraz prawdziwie angielskiej niecierpliwości. Te harde i nieugięte dusze, wywierały całą zemstę na własne swoje serca. Przyszeli wreszcie upragniony p. Kryps i niespokojne szemrania ucichły. Raczył zwrócić na mnie szczególną uwagę i od miesiąca usłyszałem po raz pierwszy wyrazy połączone z uprzejmym nsmiechem. Po krótkiej rozmowie uznał mnie za zdolnego w każdym rodzaju zatrudnienia.

Przez kilka chwil zastanawiał się jakby mnie najlepiej można było zażyć, a uderzając się w czoło, na znak że sobie coś przypomniał, zawołał:— Tak to będzie najlepsze! w tych czasach mówią głośno o poselstwie synodu Pensylwańskiego do Indyan Czakasów; poruszę wszystkie sprzężyny, aby tam pana wkręcić za sekretarza. Czułem w duszy że kolega zmyśla, a wszelako jego obietnice, co tak przyjemnie wpadały w ucho, pogłaskały złołale serce. Rozdzieliłem więc jak Bóg przykazał, moje pół gwinei i jedną połowę pogrążywszy w 30,000 funtach szterlingów kapitału właściciela zakładu, postanowiłem z drugą pospieszyć do pierwszego lepszego handlu, by tam w szkłauce wina utopić troski i choć na chwilę być szczęśliwszym od samego nawet Krypsa.

Z takim postanowieniem wyszedłszy na ulicę, spotkałem się z pewnym kapitanem okrętu, niegdys trochę mi znanym, i zaprosiłem go z sobą. A że z owych uczuć nigdy nie robię tajemnic, opowiedziałem mu więc powzięte u pana Krypsa nadzieje; co usłyszawszy kapitan, ostrzegł mnie, abym nie wierzył złotym obietnicom tego oszusta wierutnego, który zamysła niezawodnie sprzedać mnie do plantacji i upewniał, że stoję nad brzegiem przepaści.—Posłuchaj mojej rady, mówił dalej, krótsza droga może cię doprowadzić do przyzwoitego bytu; mój okręt jutro odpływa do Amsterdamu, zabiorę cię z sobą, a skoro wylądujemy, zajmiesz się udzielaniem Holendrom lekcyj angielskiego języka. Zapewniam, że uczniów i pieniędzy tyle mieć będziesz, ile sam zapragniesz. Spodziewam się do stu katów! że musisz umieć po angielsku.—Tak jest, niezawodnie, odpowiedziałem, lecz czy Holendrzy zechcą się uczyć naszego języka, tego nie jestem pewien. Zniweczył moje powątpiewanie okropnym zaklęciem, że Holendrzy zapamiętali kochają się w naszej mowie; przyjąłem więc jego propozycję i nazajutrz wsiadłem na okręt. Wiatr był pomyślny, podróż krótka, przybyliśmy szczęśliwie do lądu, a ja, po opłaceniu przewozu połową pozostałych mi jeszcze ruchomości, znalazłem się jak z obłoków spadły na jednej z najwspanialszych ulic Amsterdama. W takim położeniu nie chciałem czasu na próżno trawić, i pierwszemu lepszemu Holendrowi, który mi się nawinął, a którego powierzchowność więcej była obiecująca, ofiarowałem moje usługi w charakterze nauczyciela języka angielskiego. Lecz na nieszczęście żadnym sposobem nie mogliśmy się porozumieć i wtedy dopiero przyszło mi na myśl, że chcąc uczyć Holendrów mowy angielskiej, należy wprzód samemu umieć po holendersku. Pojąć nie mogę, dlaczego na tak ważną okoliczność wprzód nie zwróciłem uwagi; to jednak pewna, że zupełnie o tóć nie pomyślałem.

Widząc swoje nadzieje tak nagle zniweczone, chciałem zrazu powrócić do Anglii, lecz przypadkiem spotkałem się z pewnym Irlandczykiem, moim szkolnym niegdys kolegą. Przedmiotem naszej rozmowy, po czułem powitanu się wzajemnem, byłalliteratura, bo rozprawiając o piśmiennictwie zapomniałem zrazu o smutnem położeniu swoim. Dobry koleżka, zapewnił mnie uroczyście, że cały uniwersytet w Lowanium nie ma dwóch ludzi, którzyby umieli dobrze po grecku. Ta wiadomość wielce mnie zadziwiła i zarazem pocieszyła, postanowiłem więc wprost udać się do Lewanium, w zamiarze objęcia w tamiecznym uniwersytecie katedry języka greckiego i zapewnienia sobie tym sposobem przyzwoitego utrzymania. Mój przyjaciel ukrzepił mnie w przedsięwziętym zamiarze, zapewniając że na tej drodze świetne czeka mnie powodzenie.

Bogaty, ale tylko w nadzieje, nazajutrz o samym świecie puściłem się w drogę. Z każdym dniem czułem zmniejszającą się ciężar moich ruchomości, jak Ezop ubytek chleba w swym koszu; po drodze bowiem fantami wszystko płaciłem. Przybywszy do Lowanium postanowiłem nie czoiłgać się przed niższych stopni professorami, lecz uderzyć prosto do samego rektora. Wpuszczony zostałem do niego; oświadczyłem mu, że dowiedziawszy się iż uniwersytet nie ma nauczyciela języka greckiego, przychodzę ofiarować swoje usługi w tym przedmiocie. Zrazu rektor zdawał się powątpiewać o mojej

biegłości, którą w wątpliwość chcąc usunąć, oświadczyłem się z chęcią wytłumaczenia zaraz na łaciński język jakiego autora, w miejsu, jakie sam wskaże. Widząc znaczny urzędulek że to nie żarty, tak się odezwał:—, Patrz pan, jam nigdy nie uczył się greczyzny i nigdy tego nie żałował. Mam toę i bi-ret doktorski i bez tego posiadam dziesięć tysięcy złotych rocznego dochodu, jem wysmientcie, a piję jeszcze lepiej, wszystkie bez greczyzny; słowem, ponieważ sam nie umiem po grecku, nie widzę potrzeby aby inni ten język umieli; jest on zupełnie mojem zdaniem nieużyteczny.“

Byłem wówczas zbyt oddalonym od domu, abym mógł myśleć o powrocie; postanowiłem więc dalej w świat ruszać. Posiadałem nieco muzykę, głos miałem jeżeli nie przyjemny, to przynajmniej znośny; tych przeto talentów zamierzyłem użyć jako środka zapracowania na chleb codzienny. Przeszedłem tym sposobem część Flandryi, której mieszkańcy, pomimo że ubodzy, są jednak weseli, i wszędzie postrzegałem, że ich wesołość była w stosunku prostym niedostatk. Ilekroć o zachodzie słońca zbliżałem się do chaty jakiego wieśniaka, zagrywałem coś wesołego, a za to dawano mi nocleg i pożywienie. Kilka razy próbowałem grać dla panów, lecz zawsze znajdowali mnie nieznośnym i bagatelą nawet nie nagradzali moich usiłowań. Dziwnem mi się to bardzo wydało, przypominałem sobie bowiem, że kiedy za dni szczęśliwszych grywałem w gronie licznych znajomych i przyjaciół, a granie moje było tylko zabawą, słuchano mnie z przyjemnością, obsypywano pochwałami i podziękowaniami; teraz zaś kiedy to samo granie stało mi się jedynym środkiem do życia, przyjmowano je ze wzgardą, co jest najlepszym dowodem, jak ludzie skłonni są do poniżania talentu, z którego się kto utrzymuje.

Dażyłem do Paryża, nie w innym celu, tylko żeby się w nim rozejrzeć i znowu ruszyć dalej. Paryżanie przekładają w cudzoziemcu pieniądze i dowcip; a że nie byłem bogaty ani w jedno ani w drugie, łatwo więc zgadnąć, że niebardzo przyjemnego doznałem przyjęcia. Pochodziwszy przez dni kilka po ulicach i obejrzawszy zewnątrz wszystkie budynki, już miałem opuścić to siedlisko przedajnej gościnności, gdy przechodząc przez jedną z najpiękniejszych ulic, spotkałem naszego kuzyna autora, który mnie kiedyś odwiedził od gubernerkki. Radzi byliśmy sobie oba; dowiedziałem się, że przyjechał do Paryża w celu zbierania malowideł, rycin, medalów i wszelkiego rodzaju starożytności dla pewnego lorda, który niedawno odziedziczył wielki majątek i miał szczególne zamiłowanie w sztukach pięknych. Dziwiłem się niezmiernie jakim sposobem nasz krewny, któremu niedawno starożytności były zupełnie obce, mógł podjąć się tego obowiązku, i zapytałem go, jakim cudem został zatrudniony w tak krótkim przeciągu czasu? — Nic łatwiejszego nad to, odpowiedział; cała tajemnica zawarta jest w dwóch przepisach: najprzód aby zawsze utrzymywać że obraz byłby lepszy, gdyby malarz dołożył być więcej usilności, powtóre, aby unosić się zawsze nad tworam pędzla Piotra Perudżyno. Chodź tylko ze mną; dawniej w przeciągu dni kilku zrobiłem z ciebie autora, z tą samą łatwością wykiernję cię teraz na biegłego znawcę antykwarjusza.“

Chętnie z nim poszedłem i wkrótce przy jego pomocy garderobę swoją przywiódłem do pożądanego stanu. Towarzystwem mu do miejsc sprzedaży obrazów, gdzie zwykle oczekiwano na Anglików, jako na najlepszych kupców. Podziwienie moje doszło do szczytu, gdym go zobaczył w ścisłych stosunkach z najpiękniejszymi w mieście osobami, gdym się przekonał, jak wszyscy podzielali jego zdania o malarstwie i medalach, jak wszyscy go poczytywali za najpewniejszego przewodnika w przedmiotach smaku i znawstwa. Umiał on zręcznie używać mojej pomocy i często zapytywany o zdanie, brał mnie poważnie na stronę, zapytywał z cicha co sądzę, wznosił ramionami, spozierał na obraz z natężoną uwagą, powracał i zapewniał obecnych, że w tak ważnym przedmiocie, nie może zaraz wydać stanowczego wyroku. Tę sztukę udawania posuwał

do wysokiego stopnia. Bezczelność jego, niech mi kochany kuzynek daruje, że tak się wyrażę, nie znała granic. Przypomni mi sobie, jak raz utrzymując że obraz nie był dosyć delikatnie wykończony, wziął z wielką powagą pędzel, i w oczach całego towarzystwa, zdawał się robić lekkie w nim odmiany, a potem śmiało zapytał: czy malowidło teraz nie lepiej odcieniowane?

Po ukończeniu zakupów starożytności w Paryżu, mój kuzyn i nowy protektor wyjechał, nie omieszkawszy polecić mnie wprzód kilku panom, jako człowieka bardzo uzdolnionego na gubernera, zwłaszcza dla osób chcących podróżować. Jakoż niezadługo byłem w tym charakterze użyty przez pewnego Anglika, który przybył do Paryża z swoim wychowawcem, i miał zamiar wyprawić go złamąd na wojaż po Europie. Przyjąłem więc obowiązki podróżnego gubernera przy młodym paniezu, pod warunkiem, że mu zostawię zupełną wolność postępowania, nie kępując w niczem jego dzwacznej częstokroć woli. Muszę też wyznać, że mój uczeń więcej odemnie miał biegłości w sztuce oszczędzania pieniędzy. Był on posiadaczem majątku wynoszącego 200,000 funtów szterlingów, który mu przekazał stryj jego, zmarły w Indyach Wschodnich. Opiekunowie poruczyli młodego dziedzica adwokatowi, aby weń zaszczerpił prawidła rozsądnego rządzenia majątkiem. Pożądany skutek nastąpił, bo brudne skapstwo stało się w nim panującą namiętnością. W ciągu podróży nudził mnie ciągle pytaniami: jakby najwięcej oszczędzić pieniędzy? coby kupić korzystnie dla sprzedania z zarobkiem w Londynie? Dosyć chętnie oglądał różne rzeczy godne widzenia, za pokazanie których nie trzeba było płacić, lecz gdzie tylko zachodziła kwestya o pieniądze, zwykle odpowiadał, że to niewarto poznanie. Przy wypłacie rachunku ciężko wdychał i wielce się uskarżał na niesłychane koszta podróży. Przybywszy do Leghorn, gdyśmy poszli do portu aby się przypatrzeć stojącym tam okrętom, zapytał mnie ile będzie kosztować podróż morzem do Anglii, a usłyszawszy że bardzo mało, nie mógł się oprzeć pokusie, wypłacił mi pozostałą częśćkę mojej pensyi, pożegnał i wsiadł na okręt ze swoim służącym.

Jeszcze więc raz znalazłem się w świecie sam jeden, bez niczyjej pomocy; lecz oswojony już z takim położeniem, niebardzo się zmartwiłem. Widząc że znajomość muzyki na nic mi się przydać nie mogła w kraju, gdzie każdy prawie wieśniak lepiej grał odemnie, musiałem na inny wziąć się sposób, by zarobić na kawałek chleba. Wiedzieć bowiem należy, iż we wszystkich tamtejszych uniwersytetach i klasztorach, wyznaczone są pewne dni, w których otwierają się szranki do publicznych dysput w przedmiotach filozoficznych. Każdy przychodzący pisać się z pewną biegłością w tém szermierstwie, odbiera w nagrodę obiad, nocleg i pewną kwotę pieniędzy. Takito oręż utworzył mi drogę do Anglii. W czasie podróży miałem sposobność poznanie ludzi, i jeżeli wolno tak się wyrazić, widziałem dwie strony obrazu. Uwagi moje nie były liczne. Widziałem że rząd monarchiczny najlepszy jest dla średniej klasy, a rzeczpospolita dla bogaczy; że w każdym kraju bogactwo uważa się za swobodę, a nigdzie nie zdarzyło mi się poznać tak bezstronnego przyjaciela wolności, coby nie pragnął zagarnąć cudzych swobód pod własne panowanie.

Przybywszy do Anglii, skierowałem moje kroki do domu rodzicielskiego z gorącym upragnieniem powitania dawców mojego życia, a następnie miałem zamiar wstąpić do wojska i udać się na pierwszą wyprawę wojenną, którą wysłano za granicę. Spotkawszy się jednak ze znajomym, należącym do trupy błędnych aktorów, zmieniłem postanowienie. Po niejakiach przestroгах względem ważności nowo obranego zawodu, zostałem przyjęty do grona towarzystwa. Dowiedziałem się wtedy, że publiczność jest potworem wleogłowym, że niełatwo ją zadowolić, że trzeba długiej pracy i ciągłej wprawy dla nabycia pewnych ruchów, zachowujących się w wiecznych podaniach teatralnych. Nieprędko miałem wyznaczoną

sobie rolę, już bowiem wszystkie były zajęte; postanowiono wreszcie abym wystąpił jako Horacyusz, co szczęściem dla mnie, z przyczyny waszej obecności nie przyszło do skutku.

ROZDZIAŁ XX.

Opowiadanie wypadków mojego syna było za długie na raz jeden; dlatego rozdzielił je na dwie części. I właśnie kiedy kończył na drugi dzień po obiedzie, widok zajeżdżającego powozu pana Tornhill zawiesił powszechną przyjemność słuchaczy. Murgrabia zachowujący dla mnie uczucie wdzięczności za wyratowanie go z grożącego mu niedawno nieszczęścia, szepnął mi do ucha, że pan hrabia już prosił o rękę panny Wilmot i że jej wujostwo oświadczenie to chętnie przyjął. Pan Tornhill wchodząc do sali, gdzieśmy byli zgromadzeni, cofnął się z widocznym pomieszanem postrzegłszy mnie i mojego syna; lecz ja przypisałem to raczej podziwieniu niż przykrości z widzenia nas pochodzącej. Jakoż powitania nasze połączone były z uprzejmością i szczerą otwartością; a wkrótce obecność jego niemało się przyczyniła do powiększenia ogólnej wesołości.

Po herbacie wziął mnie na stronę i wypytując się o córkę, zdawał się być bardzo zdziwionym gdy mu powiedział że wszystkie moje poszukiwania okazały się bezskuteczne. Upewnił mnie że podczas mojej niebytności bywał często w naszym domu, że pocieszał stroskaną rodzinę, i że wszyscy w pożądanym znajdują się zdrowiu. Pytał potem, czy uwiadomiłem pannę Wilmot i Jerzego o tym nieszczęściu, a usłyszawszy że nie im o tym nie wspominałem, wychwalał ostrożną roztropność moją i usilnie namawiał do zachowania tego wypadku w tajemnicy. — Bo i jakżeż ztąd korzyść? dodał; znać by to rozgłosić swoją własną niesławę, a może być że panna Oliwia nie jest tak wlnną, jak mniemamy. Tu właśnie rozmowa nasza została przerwana; pana hrabiego zaproszono do kontredansa, a ja niemało doznałem pociechy widząc jego dobre serce, umiające tak żywo czuć moje smartwienie. Przeczające grzeczności jego dla panny Wilmot były widoczne; ona jednakże zdawała się ich nie przyjmować, a jeśli przyjmowała, to jakby z przymusu, czyniąc niejako zadość obcej woli. Postrzegłem nawet z tajemną radością, że ukradkiem zwracała czasem na mojego syna czułe spojrzenia, których pan hrabia nie mógł na nią wymóżyć ani ciągłemi grzecznościami, ani wystawnością. Udana jego spokojność dziwiła mnie bardzo.

Na uprzejme nalegania państwa Arnold ja z synem bawiliśmy przez cały tydzień w ich domu, a im więcej przywiązania panna Wilmot okazywała Jerzemu, tym większą przyjaźnią zaszczycał go pan hrabia.

Wprzód jeszcze oświadczał się bardzo uprzejmie z chęcią przyjścia nam w pomoc, lecz teraz szlachetność jego nie kończyła się tylko na obietnicach. Przed samym wyjazdem pan Tornhill z wyrazem prawdziwego ukontentowania, oznajmił mi o przysłudze, którą wyświadczył swojemu przyjacielowi Jerzemu, to jest, że mu kupił stopień chorążego w pułku przeznaczonym do Indyj Zachodnich, że nabycie tego stopnia kosztować miało trzysta funtów szterlingów, lecz dzięki jego wpływowi trzecią część tej summy za dostateczną uznano i przyjęto. — Za tę bagatelę, dodał pan hrabia, mam już nagrodę w własnym przekonaniu, że stać się mógł użytecznym mojemu przyjacielowi. Jeżeli zaś nie jesteście w stanie zebrać teraz stu funtów szterlingów, chętnie wam pożyczam, oddacie wtenczas, gdy będziecie mogli. Słów nam brakowało na wyrażenie wdzięczności; natychmiast napisałem mu rewers na oznaczoną sumę i tak gorąco dziękowałem za tę łaskę, jak gdyby pożyczka miała się stać darowizną.

Uradziliśmy wysłać nazajutrz Jerzego dla objęcia swojego urzędu, a to zgodnie z uwagą szlachetnego dobroczyńcy, któremu zdawało się koniecznym spieszne w tym razie działanie, aby kto inny nie uprzedził nas korzystniejszymi warunkami.

Następnego więc dnia o samym już świetle, młody nasz żołnierz gotów był do podróży i on jeden tylko zachował zupełną spokojność. Ani trudy żeglugi, ani grożące mu niebezpieczeństwa, ani opuszczenie rodziny, przyjaciół i kochanki, nie mogło zachwiać jego stałym i na wszystko gotowym umysłem. Gdy już wszystkich pożegnał, wziąłem go na stronę, a dawszy mu ojcowskie błogosławieństwo, temi przemówiłem słowy: „Synu mój! idziesz walczyć za ojczyznę, pamiętaj jak twój sławny pradziad walczył za króla, kiedy prawda była jeszcze cnotą między Anglikami. Idź chłopcze, naśladuj go we wszystkich, wyjąwszy w jego nieszczęściach, jeżeli nazwać to można nieszczęściem, że poległ razem z lordem Falklandem. Zdążaj tam, drogi synu, gdzie cnota i honor cię wzywa, a jeżeli polegiesz w dalekich, obcych stronach, nie-pochowany, nieopłakany przez tych, którzy cię kochają, pomnij, że za to mieć będziesz najdroższe łzy, któremi niebo zrasza na polu bitwy głowy poległych bohaterów.

Tegoż samego dnia i ja opuściłem dom państwa Arnold, gdzie tak uprzejmego doznałem przyjęcia. Ostatnie wyrazy przemówiłem do pana Tornhill, zapewniając go o mojej najżywszej dla niego wdzięczności za wyświadczone nam dobrodzieństwo. Pozostawiłem tam wszystkich w dostatkach, swobodzie, słowem szczęśliwych, a wracałem do własnego domu, siedliska smutku i boleści. Utraciłem już wszelką nadzieję odzyskania córki, zawsze jednak wznosiłem gorące modły do Boga, aby jej przebaczył. Aczkolwiek czułem się jeszcze osłabionym, nie przestawałem przecież postępować naprzód, pokrzepiony słodką nadzieją, że wkrótce ujrzę wszystko, co mam najdroższego na ziemi. Już tylko dwadzieścia mil oddzielało mnie od żony, od dzieci, gdy noc zapadła; rad nierad musiałem zwrócić się do gospody, położonej przy gościńcu. Tam podług swojego zwyczaju zaprosiłem gospodarza na szklaneczkę wina, a siedząc przy kominku, rozmawialiśmy o polityce i nowinach krajowych. Przypadkiem wspominałem hrabiego Tornhill; gospodarz posłyszawszy to nazwisko, upewniał mnie, że ten człowiek powszechnie znienawidzony w tych stronach; gdy tymczasem jego stryja, który niekiedy te okolice odwiedza, wszyscy kochają i szanują; że celem wszystkich zabiegów pierwszego jest chęć uwledzenia jakiejś biednej i niewinnej paniutki, którą pospolicie, zadość niezyniwszy swojej namiętności, we dwa lub trzy tygodnie opuszcza haniebnie. Dalszą naszą rozmowę przerwało ukazanie się żony, która ujrawszy męża zaplajającego słodki nektar, a nie będąc sama nieczestniczką tej przyjemności: — Co tu robisz? krzyknęła; to już nie do wytrzymania; ja pracuję, na mojej głowie wszystkie kłopoty, teraz nawet gorączka mnie trawi; ja nie mam i łyżeczki wina do pokrzepienia się, a ty opoju przez cały dzień boży siedział tylko w szynkowni i dudlił sobie z gośćmi. Domyślając się o co rzecz chodzi, nalałem jej pełną szklanekę wina, którą wypila za moje zdrowie, i dygnawszy, tak się odezwała: — Nie idzie mi o wino, mój panie, lecz mogę być spokojną, kiedy wszystko w gospodarstwie obraca się wniwecz, a nawet kiedy idzie o przyciśnienie naszych dłużników, moja w tym głowa, moja praca, gdyż on bynajmniej o to się nie troszczy. I teraz naprzykład mamy tu na górze jakąś młodą kobietę, która u nas najęła sobie pokój; ale coś mi się nie zdaje, aby miała pieniądze, chociaż wygląda na paniątko. Już dosyć długo czekamy, trzebaby jej przypomnieć. — Na co przypominać? przerwał gospodarz, pieniądze u niej są pewne. — Ja wiem to tylko, odezwała się gospośla, że od piętnastu dni jak u nas bawi, jeszcze nie widziała z jakiejś mienicy są jej pieniądze. — E! co tam, rzekł gospodarz, to razem odbierzemy. — Już cię że odbierzemy, postanowiłam nawet dziś ją z domu wypędzić, jeżeli nie zapłaci. — Ale bo widzisz, moja Kasiu, to musi być jakaś pani i zasługuje na lepsze obejście się. — Co mi tam do tego? krzyknęła z gniewem godna połowica, czy pani, czy nie pani, preż z mojego domu, kiedy mi nie płaci. A powiedziawszy to, pobiegła wążkami, pionowemi prawie schodkami na górę, a po wrzaskliwym jej głosie poznałem, że loka-

forka musiała nie mieć pieniędzy. Głośne wykrzykiwania gospodyni dolatywały naszych uszu: — Precz ztąd żebraczkol! precz mi zaraz! wynos się natychmiast, albo cię tak poczęstuję, że to długo popamiętasz. Jakżeś śmiała najmować mieszkanie w uczciwym domu, nie mając czem zapłacić! Zaraz się wynos! precz! — Moja kochana pani, mówiła druga, miej litość nademną nieszczęśliwą! wkrótce śmierć uwolni was odemnie.

Poznawszy w tych słowach głos nieszczęśliwej Oliwii, w mgnieniu oka skoczyłem jej na pomoc; wyrwałem z rąk nieubłaganej gospodyni, która ją ciągnęła na dół po wschodach i objąłem nieszczęśliwą ojcowskimi ramionami. — Cóрко nieszczęśliwa! znaleziony drogi mój skarbie, witam cię! Chociaż nikczemni cię opuścili, jeszcze mnie masz na ziemi, mnie, który cię nigdy nie opuści, i tysiąc takich występków przebaczy ci razem. — O mój ojcie! przez kilka minut słowa wlećej wyrzec nie mogła, bo zbyt wnie wruszenie głos jej zatamowało, ojcie mój drogi, niegodna jestem twojej dobroci! Nienawidzę tego zdrajcy, siebie samą nienawidzę żem pokryła hańbą twoje imię, żem niewarta twego serca. Nie możesz mi przebaczyć, nie, nigdy! — Przebaczam, z duszy przebaczam ci moje dziecko! żałuj tylko, a jeszcze oboje będziemy szczęśliwi. — Nie, nigdy, ah nigdy mój ojcie, reszta dni moich upłynie w zniewadzie i rozpacz. Ale cóż ci to, drogi ojcie! takeś błady? Jazby miał być tego przyczyną? Czyż własne



Pan Burezel.

przekonanie nie powinno być dla ciebie mój ojcie dostateczną pociechą? — Nasze przekonanie, nasza mądrość... rzekłem, czy wiesz co to znaczy młoda kobieta?... — Ah! ojcie kochany, przerwała, nie nazywaj mnie tak obojętnie; pierwszy to raz z ust twoich słyszę. — Daruj mi drogłe dziecko to chwilowe zapomnienie, chciałem tylko dać ci poznać, że mądrość ziemską w ciasnych zawarta granicach; jednakże stałowi ona jedyną obronę przeciw smutkowi.

Gospodyni, widząc czem dla mnie jest Oliwia, przeprowadziła nas grzecznie do porządniejszego pokoju. Tamgdy pierwsze u niesienie minęło, wypytywałem córkę o szczegóły jej nieszczęścia.

— Ten nikczemnik, odpowiedziała, w pierwszym dniu naszego poznania, zaraz mi czynił oświadczenia miłosne. Zrazu były one uczciwe, chociaż tajone i niepewne.

— Któżby mógł się spodziewać, przerwałem, żeby p. Burezel, człowiek z pozoru szlachetny i rozsądny, zdolny był do tak podłego czynu, do rozmyślnego zhańbienia niewinnej rodziny, od której doznał tyle dowodów przychylności!

— Drogi ojcie, odpowiedziała Oliwia, jakież to nieszczęśliwe nieporozumienie! Pan Burezel, daleki od niecznych względem mnie zamiarów, nieraz mnie owszem przestrzegał o podstępach pana Tornhill, który, jak się teraz przekonaliśmy, występniejszym jest stokrotnie, niż pan Burezel go wystawiał. Onto mnie uwiódł, on sprowadził owe dwie damy mniemane, a istotnie kobiety najgorszego prowadzenia, co zwabić nas miały do Londynu, i byłyby pewnie dopięły zamiaru, gdyby nie

list pana Burezel, którego pogroźki i przykre wyrażenia stosowaliśmy do siebie. Nie pojmuje jakim sposobem potrafił on zniweczyć uknowane spiski, lecz jestem aż nadto przekonana, że to najszybszy nasz przyjaciel.

— Wyprowadzasz mnie z błędu, moja córko, i przekonuję się teraz, żem sprawiedliwie posądział pana Tornhill. Niestety! ujdzie mu to bezkarnie, gdyż on bogaty, a my ubodzy. Lecz powiedz mi moje dziecko, jak mogłaś zapomnieć o moich nankach, jak mogłaś zboczyć z drogi cnoty, którą cię wiodłem od dzieciństwa?

— Chciałam go, rzekła, uszczęśliwić mój ojcie, a o swoim i waszym szczęściu, Niestety! zapomniałam. Byłam pewną, że ślub dany tajemnie przez obcego kapłana, nie jest ważny i że jego prawy charakter stanowi rękojmią mojego losu. — Jakto, przerwałem, więc jesteś mu posłubioną przez kapłana? — Tak jest ojcie, lecz poprzysięgliśmy oboje nie wydawać jego nazwiska. — Pójdź więc, moje dziecko! zawołałem, niechaj cię teraz z podwojną radością przycisnę do serca, gdyż jesteś jego żoną, jego prawą żoną, i żadne ustawy ludzkie, chociażby na złotych wyrze tablicach, nie zdołają zerwać lub osłabić tego związku świętego. — Niestety! ojcie, odpowiedziała nie zuas jeszcze całej podłości niecznego uwodziciela: ten sam ksiądz już mu dawał sześć czy siedm ślubów z uwiedzionymi jak ja ofiarami jego rozpusty. — Czy tak! zawołałem; niegodny kapłan zostanie powieszonym; jutro oskarżysz go przed sądem. — Mogę to uczynić, ojcie! kiedy poprzysięgła tajemnicę? — Ha! jeśli tak, nie powinienem, nie chcę nawet zachęcać cię do złamania przysięgi; chociażby to przyczynić się mogło do dobra powszechnego, uwalniając ludzkość od takiego potwora. Nie możesz i nie powinnaś go oskarżać. We wszystkich ustawach ludzkich cel środki usprawiedliwia; tak np. polityk może poświęcić prowincją dla ocalenia całego państwa; lekarz odcina rękę, ratując człowieka od śmierci. Lecz w religii mamy prawo pewne i niewzruszone: *aby nigdy złe nie czynić* i prawo to jest słuszne, gdyż inaczej dopuszczanoby się niejednej zbrodni pod pozorem osiągnąć się mających na przyszłość korzyści. Chociażby bowiem te korzyści mogły istotnie nastąpić, trudno jednak przewidzieć, czy przed nastąpieniem onych nie zostaniemy powołani do zdania rachunku z naszego życia, i czyli księga naszych ziemskich czynności nie będzie zamkniętą na zawsze, nim zdążymy zapisać w niej owe korzyści złą drogą otrzymane. Lecz przerwałem ci, dokończ obrazu swojego nieszczęścia.

— Na drugi dzień zaraz poznałam jak mało można było zaufać jego szczerości. Wprowadził on mnie do dwóch nieszczęśliwych, podobnie uwiedzionych, które już oswoły się z swoim położeniem; a że prawdziwie z początku kochałam tego wiarołomcę, przykro mi więc było widzieć w nich rywalki. Usiłowałam pogrzyźć wspomnienie mojego zhańbienia w odmęcie rozmaitych rozrywek i rozkoszy. Strollam się, tańczyłam, śpiewałam; lecz skażone serce nie doznało chociażby na chwilę prawdziwego szczęścia. Od mężczyzny nas odwieczających słyszałam ciągle pochlebstwa; unosili się nad memi wdziękami, co powiększało mój smutek, gdyż z każdym dniem spostrzegałam większą obojętność w moim uwodzicielu. Posunął on do tego stopnia bezczelność, że ofiarował mnie jednemu ze swych znajomych. Ta niewdzięczność, ta podłość jego zraniły mi serce; odpowiedziałam z najwyższym obrurzeniem na nieczne oświadczenia; domagałam się aby mnie odesłał. Ofiarował mi pełną kieskę złota: ze wzdrgną rzucałam mu ją pod nogi i wyrwałam się z tego domu skażeną z uczuciem zapamiętałości w sercu, które na chwilę uczyniło mnie nieczułą na okropność mojego położenia; lecz spojrzawszy naokoło siebie znalazłam się opuszczoną, zhańbioną, bez schronienia, bez pociechy i nadziei. Właśnie w tym czasie przejeżdżała pocztowa karetka, najęłam sobie w niej miejsce, pragnąc usilnie oddalić się jak najprędzej od tego nędznika, którego teraz znienawidziłam. Wylądłam do tej gospody, gdzie od czasu przybycia własne zgryzoty i nieludzkość

gospodyni jedynym były mi towarzystwem. Wspomnienie szczęścia doznawanego w domu rodzicielskim, więcej jeszcze losowi memu dodawało goryczy. Cierpienia wasze, aczkolwiek wielkie, nie mogły się równać z moją, gdyż występki i hańba zatrwały mi wszystkie godziny życia!

— Bądź cierpliwa, zawołałem, moje dziecko, spodziewam się że wszystko będzie lepij. Wypocznij sobie przez noc, a jutro zaprowadzę cię do domu, jutro uprzejmie będziesz przyjęta od kochającej cię rodziny, jutro matka przycisnie cię do piersi. Biedna twoja matka! zraniała jej serce; lecz zawsze ciebie kocha i niewątpliwie otrzymasz jej przebaczenie.

Nazajutrz rano nająłem konie i razem z córką udałem się do domu. Przez całą drogę starałem się pocieszać nieszczęśliwą i uzbrajać ją w mężstwo na pierwsze pokazanie się przed zagubioną matką. Korzystałem z każdego pięknego położenia, któreśmy spostreżali w przejeździe, i dałem jej poznać, że Opatrzność łaskawiej się z nami obchodzi, niż ludzie. Upewniałem ją że moje dla niej uczucia ojcowskie żadnej nie uległy zmianie, że moje rady, przestrogi i przywiązanie na zawsze są dla niej zapewnione; uzbrajałem jej umysł przeciw obmowie światowej, przekonywałem ją że nauka, ciche schronienie i grono serc dobranych, stanowią prawdziwe szczęście.

Pozostawiłem najętego konia w pewnej gospodzie o pięć mil od mego domu odległej, a mając zamiar przygotować rodzinę do przyjęcia córki, umyśliłem i ją tam zostawić, a następnego dnia dopiero przyjść po nią z jej siostrą Zofią. O dość spóźnionej porze przybyliśmy do gospody, kazałem dać dla Oliwii oddzielny pokój, i uściśnawszy ją puściłem się do domu. Za każdym krokiem zbliżającym mnie do rodziny, czułem wzrastającą rozkosz; myśli moja, wyprzedzając ciało, już się wznosiła nad ubogą strzechą. Marzyłem sobie o słodkim powitaniu, czułem uściśnienia mojej żony i uśmiechałem się na radość ucieszonych dzieci. Tymczasem noc coraz głębiej zapadała. Już rolnik udał się na spoczynek, żadne światelko nie błyszczało już w okienkach; ciszę przerywały tylko czasem piania kogutów lub szczekania psów czujnych. Z niewymowną rozkoszą zbliżałem się do mojej zagrody. O kilka set kroków przybiegł mój ples ulubiony i radośnie mnie witał.

Była północ, kiedy do drzwi zapukał; wszystko było w ciemności, we śnie pogrążone. Serce moje rozpyślało się z rozkoszy. Nagle postrzegam cały swój dom w płomieniach, ogień wybuchł przez wszystkie otwory. Krzyknąłem przeraźliwie i bez czucia padłem na ziemię. Mojżesz, który niedawno był zasnął, usłyszał mój krzyk, a postrzegłszy pożar zbudził matkę i siostry; wszyscy wybiegli w największym przerażeniu; ich krzyki przywróciły mi przytomność. Płomień coraz bardziej się wznosił, a my w ułomem, uleporuszonem osłupieniu spoglądaliśmy na dom pożerany ogniem. Dostrzegłszy że nie było między nami dwóch najmłodszych chłopców: gdzie oni są? krzyknąłem, gdzie moje nieszczęśliwe dzieci? — Spalone w ogniu, odpowiedziała żona spokojnie i ja umrę z nimi. W tej właśnie chwili doleciały naszych uszu przeraźliwe wrzaski biednych dzieci, przebudzonych pożarem. — Gdzież jesteście, zawołałem, rzucając się w płomień i wyłamując drzwi do pokoju w którym spały. Gdzież moje drogie dziewczki?!

— Tu, drogi ojcze, tu jesteśmy, krzyknęli razem kiedy płomień zajął już ich łóżeczka. Porwałem obu na ręce i wyniosłem przez ogień jak mogłem najprędzej; po chwili uszliśmy runięci gorzącego sufitu. — Teraz, zawołałem, trzymając moich chłopców, teraz niech sobie wściekły żywioł wszystko pochłonie, niechaj wszystko zgnie, wyratowałem skarb najdroższy. Patrzcie, oto są! jeszcze możemy być szczęśliwi. — Tysiącami pocałunkami obsypywaliśmy wyratowanych malców, i oni obejmowali nas z przymileniem, podczas gdy matka uśmiechała się i płakała naprzemiennie.

Spokojnie odtąd patrzyłem na szerzące się płomień, i teraz dopiero uczałem że moje ramię mocno było oparzone, skutkiem czego nie mogłem pomagać synowi ani w wyratowaniu potrzebniejszych sprzętów, ani w gaszeniu płomieni,

które już zajmowały nasz śpichlerz. Wreszcie przebudzeni sąsiedzi zbiegli się tłumem na ratunek; ale zapóźno, ugasić pożaru nie byli już w stanie; stali więc beczynniami jak my, przyglądając się dogorywającemu szczątkom. Ogień wszystko pochłoniął; oprócz sprzętów uległy zniszczeniu i wexle przeznaczone na posag moich córek. Mojżesz uratował tylko kilka mułej znaczących przedmiotów. Sąsiedzi pocieszali nas jak mogli. Dostarczyli nam odzież i naczyń kuchennych, co złożono w pobliskiej chałupce, która miała nam odtąd służyć za pomieszkankę. Szczególniej nasz nieoceniony Flamborn i jego dzieci najszczerzej i najchętniej przykładali się do niesienia nam wszelkiej pomocy.



Porwanie.

Po przejściu pierwszego wrażenia, zaczęły mnie wypytywać dzieci i żona czemu tak długo nie powracałem. Odpowiedziałem więc wszystkie szczegóły mojej podróży i nieznacznie zacząłem przysposabiać ich umysły do uprzejmego przyjęcia nieszczęśliwej Oliwii; bo chociaż teraz ubóstwo już tylko podzielać z nami mogła, chciałem jednakże zjednać dla niej miłe przyjęcie nawet do biedy. Z trudnością przyszłoby mi tego dokazać, lecz świeże nieszczęście jakim ulegliśmy zniszczyło dumę mojej żony i zatarło wrażenie poprzednich zmartwień. Coraz silniej dokucająca rana na ramieniu, nie dozwalała mi samemu pójść po córkę; wysłałem więc po nią Mojżesza i Zofię, którzy niezadługo powrócili prowadząc nieszczęśliwą pokutnicę. Nie śmiała ona oczu wznieść na matkę, której rozjątrzonego serca najgorętsze moje prośby nie potrafiły ulagodzić; zwykle bowiem kobiety mniej są litościwe na błędy płci swojej, niżeli mężczyźni. — Mościła panno, mówiła zagubiona matka, powracasz z pysznych pałaców, nie wiem jak ci się wyda to nędzne schronienie. Moja córka Zofia i ja nie potrafimy zabawić ciebie, któraś od pewnego czasu przebywała w świetnym towarzystwie. Tak jest, panno Oliwio! twój nieszczęśliwy ojciec i ja wiele ucierpieliśmy w ostatnich czasach, lecz spodziewam się, że ci Bóg przebaczy. „Nieszczęśliwa stała przez ten czas drżąca i blada, nie będąc w stanie słowa przemówić. Nie mogłem dłużej znieść jej boleści; przybierając więc w głosie nakazującą powagę: — Kobięto, zawołałem, powtarzam ci po raz ostatni, żem przyprowadził tu nieszczęśliwą naszą uwiedzioną córkę, której powrót do cnoty i obowiązków powinien odżywić wtwojem sercu dawne przywiązanie. Podobano się Najwyższemu dotknąć nas prawdziwem nieszczęściem, nie powiększajmyż więc jego ciężaru domowemi ule-

snaskami. Możemy jeszcze żyć szczęśliwi, byle uprzejma jedność i zobopólne przywiązanie między nami nie zgasty. Obmowa światła nie przecięnie się przez drzwi nasze, które przed nią zostaną zamknięte, a żyjąc z sobą tylko, wystarczymy sobie. Bóg miłosierny przebacza żałującemu grzesznikowi; naśladujmy ten przykład. Niebo więcej się cieszy z jednego nawróconego grzesznika, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nigdy nie zboczyli z drogi cnoty.

Potrzeba było dołożyć wiele pracy i usiłowania, aby w nowym naszym przytulku urządzić sobie wszystko, jeżeli nie wygodnie, to przynajmniej znośnie; a że ja z przyczyny odniesionej w czasie pożaru rany, nie mogłem pomagać Mojżeszowi w zwyczajnych gospodarskich zatrudnieniach, czytywałem więc dla całej rodziny szczególniejsze książki, któreby obok przyjemnego zajęcia wyobraźni, mogły ukoić powszechnie zmartwienie. Nasi poczciwi sąsiedzi codziennie nas odwiedzali nie szczędząc słów pełnych pociechy. Wyznaczył nawet dzień w którym się wszyscy mieli zebrać na wspólną uaradę, mającą na celu odbudowanie mi dawnego pomieszkania. Nieoszacowany dzierżawca Williams nie był ostatnim między naszymi dobroczyńcami i szczerze ofiarował nam swoje usługi. Ponowił nawet oświadczenie Oliwii, lecz ta odrzuciła je ostatecznie; jej żal i wdęczenia nie były z rodzaju tych które prędko ukoić się dają. Z całego grona mojej rodziny, ona tylko jedna w końcu tygodnia nie powróciła do dawnej wesołości. Utraciła nieszczęsna tę swobodną niewinność, która o nie się nie troszczy, za nie się nie rumieni i w podobaniu się drugim znajduje niezem niezakłóconą przyjemność. Niepokój opanował jej duszę, wędry kwitnące dawniej powahy i stopniami niszczało czerstwe jej niegdyś zdrowie; zupełne zaniedbanie drobnych starań około własnej osoby łatwo spostrzegać się w niej dawało. Każde czule nazwanie i uprzejme obejście się z jej siostrą było kolcem dla zranionego jej uczucia i wyciskało łzę w oku. Każda wada, chociaż wykorzystana, pozostawia w sercu zarody innych; jakoż występki nieszczęsnej Oliwii, chociaż przez szczerzy żal i gorzką pokutę już zmany, zrodził jednak w jej sercu nieznaną dawniej zazdrość. Jeżeli chcesz, abym przykładem dowiódł tę prawdę, opowiem ci, moje dziecko, zdarzenie, którego opis zostawił nam pewien poważy, chociaż często romantyczny dziejopis.

— Matylda, poślubiona młodemu Neapolitańczykowi wysokiego rodu, została wdową i matką w piętnastym roku życia. Pewnego dnia, stojąc przy otwartym oknie, trzymała na ręku i pleściła swoje dziecko. Tuż pod oknami płynęła rzeka Wolturna. Przypadkiem nieszczęśliwa matka wypuszcza z rąk dziecko, które wpada do rzeki i znika pod wodą. Przerazona rzuca się w nurty chcąc je ratować; lecz próżne usiłowania: z wielką trudnością i niebezpieczeństwem ledwie sama dostaje się na brzeg przeciwny, gdzie plondrujący właśnie Francuzi porwali ją jako brankę wojenną.

Owczesna wojna między Francją a Włochami odznaczała się okrucieństwem; żołnierze więc, którzy ją porwali, mieli już dopuścić się na jej osobie haniebną ostateczność, do której dzikość i rozpasane żądze ich podlegały. Młody jeden oficer przeszkodził spełnieniu tego bezprawia, i chociaż wtedy musieli się nagle cofać, wziął ją jednak przed siebie na konia i szczęśliwie przeprowadził na miejsce urodzenia. Wdzięki Matyldy i później odkryte w niej przymioty, wzbudziły w sercu wybawcy uczucie prawej miłości; połączyli się węzłem małżeństwa. Młody oficer w krótkim czasie dosłużył się wysokiego stopnia. Lecz w kilka lat później oddział wojska będący pod jego dowództwem odparty został przez nieprzyjaciela, i musiał się schronić do tego samego miasta, w którym mieszkał z żoną. Wytrzymali długie oblężenie, nakoniec miasto zostało zdobytym. Zgroza przeżywa każdego na wspomnienie srogiego barbarzyństwa, jakiego wówczas Francuzi i Włosi wzajemnie się dopuszczali. Tym razem zapamiętali zwycięzcy postanowili w pień wyrząć wszystkich jeńców francuzkich, a szczególniejsze stracić męża nieszczęśliwej Matyldy,

jako najczynniejszego w obronie miasta. Postanowienia tego rodzaju wykonywane bywają bezzwłocznie. Wyprowadzono nieszczęśliwego jeńca; kat z dobytym mieczem już stał w pogotowiu, tłum widzów otaczał ich w ponurym milczeniu i zdawał się tylko oczekiwać na cios ostateczny, mający być zadany za pierwszym rozkazem dowódcy wojsk nieprzyjacielskich. W tej okropnej chwili przybiega Matylda, dla pożegnania drogiego męża obrońcy niegdyś jej honoru i gorzko oplakując swoje nieszczęście; uskarża się na zawzięte losy, które jakby dalego tylko dopuściły jej wyratowania z Wolturny, aby najszczęśliwszych w życiu doznała katuszy. Młody dowódzca wojsk nieprzyjacielskich wzruszony jej płeknością i rozpaczą, gdy usłyszał wzmiankowaną okoliczność, zaczął ją bliżej wypytwać. Było jej syu własny, to dziecko dla wyratowania którego biedna Matylda rzuciła się w wodę. Reszty każdy się domyśli. Mąż został uwolniony i z nim wszyscy jeńcy.

Takimto sposobem starałem się rozpedzać dręczący smutek biednej Oliwii; lecz jej uwaga na moje powieści była słaba i rozproszona; własna niedola zatarła w niej uczucia litości, którą dawniej wzbudzały cudze nieszczęścia. Nic nie mogło ulagodzić i pocieszyć jej serca przepelnionego żalem. Towarzystwa unikała, obawiając się wzgardy, w samotności dręczyła ją zgryzoty sumienia. Wkrótce doszła nas wiadomość o mającym nastąpić związku małżeńskim pana Tornhil z panną Wilmot. Dawno już odgadywałem jego w tym względzie zamiary, chociaż on przy każdej sposobności starał się okazywać mi lekceważenie jej osoby i majątku. Ta wieść podwoiła zmartwienia nieszczęśliwej Oliwii. Jej serce znieść nie mogło tak widoczne wiadrołomstwo. Postanowiłem więc z pewnością źródła dowiedzieć się prawdy i znlwczyć te zamiary, posyłając Mojżesza do panny Wilmot z listem, w którym nieznacznie dałem poznać nieczemny charakter pana Tornhil. W trzy dni powrócił Mojżesz z potwierdzeniem doszłych nas wieści, listu jednakże nie mógł doręczyć osobiście pannie Wilmot, z powodu jej wyjazdu z panem Tornhil, tylko go pozostawił. Nadto, dowiedzieliśmy się od niego, że ślub ich ma nastąpić za kilkanaście dni, gdyż ostatniej niedzieli byli razem w kościele z wielką okazałością, w licznym towarzystwie znakomitszych osób; że zbliżające się wesele napełnia ruchem całą okolicę; że młoda para często przejeżdża się w bardzo pięknym powozie, jakiego w tych stronach jeszcze nie widziano; że już krewni i przyjaciele z obu stron licznie się zbrali, że zjechał także stryj pana hrabiego, którego powszechnie wychwalają; że naokoło o niczem wlećej niesłychać tylko o uroczyściach i o świetnych przysposobieniach do wesela, że wszyscy unoszą się nad wdziękami i wzajemnym do siebie przywiązaniem młodej pary; zakończył wreszcie uwagą, że pan Tornhil musi być najszczęśliwszym w świecie człowiekiem.

— Dobrze! zawołałem, niechaj sobie nim będzie, jeśli może; ale spojrzij mój synu na to łożo ze słomy, na ten dach podziurawiony, na wające się ściany, na podłogę naszą wilgotną; patrz na me rany, na drobne twe rodzeństwo proszące chleba; w tym przytulku nędzy i nieszczęścia widzisz człowieka, który by swojego stanu na mniemane szczęście hrabiego nie zamienił. O dziatki moje! nauczcie się tylko rozumieć uczucia prawego serca, a nie będziecie zazdrości zbrodniarzowi wytwornego przepychu. Życie uważać można za podróż, a ludzi za podróżników; porównanie to będzie dla nas pociechą, gdy pomyślimy, że ludzie cnotliwi spokojnie i wesoło przebiegają drogę życia, jak podróżny wracający do domu; występni zaś chwilowych tylko doznają przyjemności, a trwałe mają zgryzoty, jak wygnañcy opuszczający ojczyznę.

Na tych słowach, które moja córka zastosowała do siebie i mdleć zaczęła, musiałem skończyć naukę. Ratowaliśmy nieszczęśliwą i niezadługo przysłała do siebie. Od tej chwili była spokojniejszą, z czego się bardzo ucieszyłem, sądząc że już odtąd z mocniejszym postarowaniem zność będzie swoje

nieszczęście. Ale mnie pozór zawiódł tym razem; spokojność jej była tylko smutnym zobojętnieniem na wszystko.

ROZDZIAŁ XXI.

Nazajutrz rozkoszny poranek zapowiadał dzień najpiękniejszy; postanowiliśmy więc jeść śniadanie w ulubionej altance, gdzie Zofia na moją prośbę zanuciła przyjemną piosneczkę. Tutajto Oliwia po raz pierwszy ujrziała swego zwodziciela i każdy przedmiot podwajał jej smutek. Lecz melancholia wzbudzona przedmiotami miłemi, lub natchniona przez czarowne wdzięki harmonii, usmierza, koł na chwilę boleści duszy. Jej matka pod tę porę również rozczulona płakała i zapominając o swoim gniewie: moja droga Oliwio! rzekła, zanuć nam tę smutną piosneczkę, którą kiedyś twój ojciec tak bardzo lubił. Widzisz, Zosia już nam śpiewała, zaśpiewaj i ty jeszcze, sprawisz przez to przyjemność twojemu ojcu.— Posłuszna córka, spełniając wolę matki, z tkliwem czuciem, zanuciła następną dumkę:

Gdy biedne dziewczę ponętą drogą,
Za szczęściem goniąc dla zdrajcy zgrzeszy,
Jakżeż ją czary uleczyć mogą?
Jaka ją gwiazda pocieszy?
Ah! jeden sposób hańby unikać,
I zgładzić ślady nieszczęsnej winy;
Zgryzotą serce zdrajcy przeniknąć,
Umrzeć.... to sposób jedyny.

Kiedy kończyła ostatnie wyrazy coraz słabiejącym głosem, co nadawało jej wdzięk niewypowiedziany; widok zbliżającego się powozu pana Tornhil przeraził nas wszystkich, a szczególnie nieszczęśliwą Oliwię, która aby uniknąć nienawistnego widoku sprawcy jej niedoli, spiesznie oddaliła się do domu. Tymczasem stała powóz, wyskoczył z niego p. Tornhil, zbliżył się do nas, spokojnie powitał i dowładywał się o stanie zdrowia ze zwyczajną sobie bezczelną śmiałością.— Mój panie, odpowiedziałem, postać wewnętrznej spokojności, jaką w tej chwili przybierasz, wzmacnia przekonanie o twojej nikczemności. W dawniejszym czasie kara za tę zachwałność nie byłaby cię mknęła; lecz teraz, wiek podeszły odstąpił moje uczucia i osłabił siły, a powołanie duchowne każe mi powściągać burzliwe uniesienia.

— Przyznam się panu, rzekł z udanem zadziwieniem, że tego przyjęcia wcale nie pojmuję. Spodziewam się bowiem, że pan nie znajdziesz nic zdrożnego, w małej przejażdżce odbytej z jego córką.

— Nędzniku, zawołałem, kłamco bezczelny! podłość tylko twoja zaślania cię przed moim gniewem! Włódz jednak, że pochodzę z rodziny, co nie zniesie podobnej zniewagi! Podły uwodzicielu! dla nasycenia na chwilę niecznej żądz, zgubiłeś na wieki nieszczęśliwą istotę i pokryłeś hańbą nieczną rodzinę, której jedynym skarbem było niesplamione dotąd imię.

— Jeżeli chcecie koniecznie być nieszczęśliwemi, odpowiedział z największą spokojnością, to ja nie na to nie poradzę; zdaje mi się jednak, że nie ma czego rozpaczć i jakiegokolwiek powzięliście o mnie wyobrażenie, zawsze mnie znajdziecie gotowym do zapewnienia waszjej pomyślności. Możemy ją łatwo wydać za kogo innego; nawet dawny jej kochanek nigdy o niej nie zapomni.

Te bezwstydyne propozycje obrzuciły mnie do najwyższego stopnia; bo chociaż umysł w szkole nieszczęść doświadczony, może przenieść największe krzywdy, czasem jednak kilka wyrazów obelżywych może go unieść za granicę cierpliwości.

— Precz z moich oczu, potworo! zawołałem, nie znieważaj mnie dłużej swoją obecnością; gdyby tu był Jerzy, nie przepuściłby ci tego bezkarnie; lecz ja, starzec osłabiony, upadam pod brzemieniem nieszczęść, które się na mnie zewsząd zwaliły.

— Jak widzę, odpowiedział, przymuszasz mnie abym w inny sposób przemówił. Dałem wam poznać czego możecie się spodziewać po mojej przyjaźni; słuszną więc, ażebym równie uprzedził was, jakie będą skutki mojego gniewu. Mój plenipotent, któremu odesłałem wasz rewers na sto funtów szterlingów, domaga się zapłacenia długu. Jedentylko środek może wstrzymać drogę procesu, jeżeli sam zaspokoję tę należność, co teraz dla mnie jest niepodobnem, gdyż wielkie musiałem ponieść wydatki na przygotowania do wesela. Nie koniec na tem, mój kommissarz wymaga opłacenia zaległego czynszu dzierżawnego; jestto człowiek znający swoje obowiązki, gdyż ja nie mieszam się wcale w tak drobne interesy. Jednakże chciałbym jeszcze stać się wam pomocnym, chcę nawet abyście byli na mojem weselu; przynajmniej jestto żądaniem pięknej Arabelli Wilmot; jej więc nie zechcecie tego odmówić.

— Panie Tornhil, zawołałem, słuchaj co ci powiem ostatecznie: nigdy nie dopuszczę, aby zamierzone małżeństwo przyszło do skutku; nigdy, choćby twoja przyjaźń wniosła mnie nad trony, lub gniew twój pograżył w grobie.

Jednem i drugim zarówno pogardzam; zdradziłeś nas okropnie; nie masz środka naprawienia swojej zbrodni; zaufałem szlachetności twojego serca, a podłość tylko w nim znajduję. Nie spodziewaj się przyjaźni odemnie. Idź! użyj tego, czem los cię obdarzył: piękności, bogactwa, zdrowia i rozkoszy! Idź, a zostaw mi moję nędzę, zhańbienie, skołatane zdrowie i zgryzoty. Serce moje, jakkolwiek upokorzone, utrzyma swoją godność; przebaczam ci, gardzę tobą.

— Ha! kiedy tak, zawołał zgniewem, wkrótce doświadczysz skutków swojej zachwałności, zobaczymy kto z nas wzgardy godniejszy.—A powiedziawszy to, oddalił się spiesznie.

Moja żona i syn, obecni tej rozmowie, niezmiernie zostali przerażeni jego groźbami. Córki także, postrzegłszy że już odjechał, przybiegły zapytać o przyczynę tych nawiedzów, a wiadomione o wszystkim, niemniej się strwożyły.

Przekonałszy się wkrótce, że nie czeze były groźby pana Tornhil. Nazajutrz bowiem jego kommissarz przyszedł, domagając się zapłacenia czynszu, czemu zadosyć nie mogłem uczynić, doprowadzony będąc do najsmutniejszego stanu skutkiem tylolicznych nieszczęść. Zajęto więc moje bydło i przedano je za pół ceny. Żona i dzieci zaklinały mnie, abym raczej na wszystko przystał, i znów przyjmował do swego domu pana Tornhil, niż się wystawiał na widoczną zgubę; użyli wszystkich sprężyn wymowy dla odmalowania ostateczności na jaką się narażam; wystawiali mi okropność więzienia w tak ostrej porze roku, moje rany, chwlejący się i nadwierzony stan zdrowia. Lecz byłem niewzruszonym.

— Czemuż, rzekłem, moi najdrożsi! czemuż chcecie wmówić we mnie to, co jest niesprawiedliwem? Mój obowiązek nakazuje mi przebaczyć doznane krzywdy, lecz sumienie nie pozwala, abym potwierdzał występki. Czyż chcecie, abym w oczach świata pochwalał to, co w głębi serca potępiam? Chcecie, abym haniebnie pochlebiał nikczemnemu zwodzicielowi, ażebym dla uniknienia więzów, poddał się zgryzotom oburzonego sumienia? Niech nas porwą, niech pograżą gdzie im się podoba; zachowajmy tylko nieskażone serce, a zawsze w niem znajdziemy ulgę i pociechę.

Cały wieczór upłynął na podobnych rozmowach. Nazajutrz rano syn mój zajęty był odrzucaniem z przededrwi dla ułatwienia wejścia zaspów śniegu, który w nocy upadł. W kilka minut po zaczęciu tej roboty, wpadł do izby błąd i zmieszany, z oznajmieniem że dwóch urzędników policyjnych zbliża się do naszego domu.

Właśnie gdy to wymówił, weszli oba i zbliżyli się do łóżka w którym leżałem. Oświadczywszy powód swego przybycia, aresztowali mnie w imieniu zwierzchności i rozkazali, abym się przygotował do drogi, gdyż mają rozkaz zaprowadzenia mnie do więzienia o mil jedenaście odległego.

— Przyjaciele, rzekłem, w przykręj przychodźcie porze. Widziacie moje rany, których boleść sprawia mi gorączkę; nie

mam nawet odzieży do przyzwoitego opatrzenia się na drogę. Stary jestem i słaby, nie wiem czy zdążyć za wami po tym stęgu. Jednakże jeżeli tak koniecznie być musi, spróbuję przynajmniej dopełnić waszego zlecenia.

Zwracając się potem do żony i dzieci, kazałem im zebrać resztę pozostałej odzieży i przygotować się do opuszczenia domu. Zalecałem im nadewszystko pośpiech, a synowi kazałem ratować Oliwię, która uważając siebie za przyczynę tego nieszczęścia, zemdląca z bóleści. Dodawałem mężłwa blednej żonie, co sama blada i drżąca tuliła do swego łona przelękłe dzieci. Żona tymczasem zajmowała się wszystkim, a w godzinę byliśmy gotowi.

Z sercem przepętlonem żalem i boleścią opuszczaliśmy nasze ubogie mieszkanie i wolnym krokiem postępowaliśmy naprzód. Oliwla, trawiona wolną gorączką, której ślady już przed kilku dniami się objawiły, wzbudziła litość w sercu jednego z prowadzących nas do więzienia. Wziął ją przed siebie na konia, gdyż nawet ta klasa ludzi jakkolwiek obojętna na widok nieszczęścia, nie może przytłumić zupełnie uczucia ludzkości. Mojżesz z matką prowadzili małe dzieci, ja zaś postępowalem oparty na Zofii, która rzewnie płakała nie nad swoim, lecz nad rodziny nieszczęściem!

Zaledwieśmy dwie mile uszli od domu, gdyśmy spostrzegli tłum ludu z 50 blisko złożony osób, biegnący za nami i głośno wykrzykujący. Był to mój parafianin; dopędzwszy nas, rzucił się oni ze srogimi przekleństwami na włodących nas oficyalistów policyjnych, przysięgając że do ostatniej kropli krwi bronili będą swego pastęra i nigdy nie pozwolą aby go tak haniebnie ciągniono do więzienia. Smutne byłyby skutki tego postępku gwałtownego, gdybym natychmiast się nie wdał, oswobodzając nie bez trudności przelęknionych policyantów z rąk rozjuszonego tłumu. Moje dzieci ciesząc się nadzieją blizkiego uwolnienia, nie mogły powstrzymać radosnych okrzyków. Lecz wywołem je zaraz z błędu, przemawiając do obłąkanego ludu, który mniemał że mi zrobi wielką przysługę i dowiedzie swojej troskliwości tym krokiem samowolnym.

— Jaktó! moi przyjaciele, zawołałem, takie to wasze do mnie przywiązanie? takie posłuszeństwo naukom przezemnie wam udzielanym? Dopuszczając się gwałtu na wykonawcach sprawiedliwości, sobie i moie szkodzicie! Któż jest waszym przywódcą? pokażcie mi tego człowieka, który was podburzył! Boga błorę na świadectwo, że mu nigdy tego czynu nie zapomnę. Mój miły, obłąkany ludu! powróć do swoich domów, powróć do obowiązków, jakich od ciebie wymaga Bóg i ojczyzna. Może się jeszcze kiedy zobaczymy, przyjdzie może czas w którym i ja będę szczęśliwym i do waszego się szczęścia przyłożę. A jeśli nie, niech to przynajmniej będzie moją pociechą, że tam gdzie się wszyscy niezawodnie zobaczymy, na polu nieśmiertelności, gdy zliczę swe owieczki, wszystkich was znajdę przy sobie.

Te słowa sprawiły pożądany skutek; rozrzewnieni do łez parafianie pożegnali się ze mną. Uścisnąłem szczerze rękę każdemu i zostawiwszy im swoje błogosławieństwo, postępowalem naprzód. Na parę godzin przed zachodem słońca przybyliśmy do miasta, a raczej do wsi z kilkunastu nędznych chałup złożonej. Jedno bowiem tylko więzienie przypominało dawną okazałość tego miejsca.

Stanęliśmy w gospodzie i kazaliśmy sobie podać co do zjedzenia. Pożywałem kolacyą z całą moją rodziną i przez cały czas zwykłą zachowywałem spokojność. Następnie, zapewniwszy się, że na niczem im nie zbywa do przyzwoitego przepędzenia nocy, udałem się z przewodnikami do więzienia. Niegdyś byłato obronna twierdza, teraz cała budowa składała się z jednej obszernej sali, opatrzonej mocnymi kratami, gdzie w pewnych godzinach wszyscy więźni schodzili się razem, a na noc zamykano każdego w oddzielnej komórcie.

Byłem pewny, że wchodząc posłyszę żalodne głosy nędzy i cierpienia; lecz zawiodłem się w tém mufemaniu. Wszyscy zdawali się być jedynie zajęci rozpędzeniem posępnych myśli

przy pomocy pomieszanych lecz radosnych wrzasków. Uprowadzono mnie o obowiązkach pewnej opłaty, którą każdy nowo przybywający zwykł dawać dawniejszym tego miejsca gośćcom, a chociaż szczupły był mój zapas pieniężny, dałem jednakże tyle, ile odemnie wymagano. Niebawem posłano po wódkę, a po chwili całe więzienie rozlegało się nieprzyzwoitemi i bluźnierczymi okrzykami rozpasanej wesołości.

— Jaktó, powiedziałem sam do siebie, mamże być smutnym wtenczas, kiedy ci występnł są weseli? Więzienie robi mnie ich współnikiem, a kiedy oni się cieszą, zdaje mi się, że ja mam więcej do spokojności powodów.

Takimi myślami starałem się pocieszać, ale trudno wymniścić czego niema w sercu; samo już bowiem usiłowanie sprawia przykrość. Właśnie kiedy tak zamyślony siedziałem w najodleglejszym kącie więzienia, zbliżył się do mnie jeden z obecnych, a usiadłszy blizko rozpoczął rozmowę. Uważałem to sobie za prawidło przez całe swoje życie, nie unikać z nikim rozmowy, kto tylko jej żądał, bo zawsze jedna lub druga strona może ztąd odnieść jaką korzyść. Poznałem że ten, który się do mnie zbliżył, chociaż nie uczony, miał jednak zdrowy rozsądek, wiele doświadczenia i należytą znajomość świata, a raczej znajomość natury ludzkiej ze złej strony. Spytał mnie, czy opatrzyłem się w pościel, a dowiedziawszy się, że wcale o tém nie pomyślał: — To bardzo źle, dodał, tu bowiem nie pan więcej nie dostaniesz na posłanie tylko trochę słomy, a komórka którą mu przeznaczono na noc, jest zimna: lecz że pan wyglądasz na pocelwego człowieka, jakim i ja byłem kiedyś, z serca ofiaruję mu część swęj pościeli.

Podziękowałem mu uprzejmie i zdziwiłem się bardzo, że w tém gronie zepsutych ludzi znalazłem przykład litości; a chcąc mu dać poznać, że nauki nie są mi obce, zacytowałem mu słowa dawnego mędrca Grecyli, wyrażające ile towarzystwo ma ceny w utrapieniu: *των χορον αιφει, ειδοσ τον εταιζον*, w samęj rzeczy, dodałem, czémżeby był świat cały, gdyby nam nie dostarczał towarzystwa?

— Pan mówisz o świecie, odpowiedział. *Świat nasz zbliża się już ku schyłkowi, a jednakże kosmogonia, czyli nauka o stworzeniu świata, pozawracała głowy filozofom wszystkich wieków. Co za dziwaczna miesznanina zdań w tej mierze! Sanchoniaton, Manetho, Berorus, Ocellus, Lukanus, wszyscy napróžnołożyli usiłowania. Ostatniego są słowa: Αναρχον αζα και ατεμρταιον το παν, co znaczy... — Daruj pan, że mu przerywam tę uczoną cytacyą; lecz zdaje mi się, że ją już słyszał. Miałem przyjemność poznać pana na jarmarku w Welbrydź i jeżeli się nie mylę, nazywasz się Efralm Dzenkluson? — Na to pytanie westchnieniem mi tylko odpowiedział. — Zapewne, dodałem, poznajesz pan we mnie doktora Prajmoz, który mu sprzedał konia na tym jarmarku?*

Brak światła w sali, powiększony zmrokiem wieczornym, nie dał mu zrazu rozpoznać rysów mojej twarzy, lecz z ostatnich słów przypomniał sobie wszystko i odpowiedział mi w ten sposób: — Tak jest mój panie, poznaję go teraz zupełnie i przypominam sobie, że m nabył u pana konia i że dotychczas nie utściłem się z należnością. Mimo to jednak sąsiad pański Flambora jest jedynym oskarżycielem którego się lękam na przyszłych sądach, wiadomo mi bowiem że chce mnie obwinąć, o fałszowanie monety. Żal mi bardzo, że pana oszukał, również jak tylu innych, bo patrz pan, dodał, pokazując swoje łańcuchy, do czego mnie doprowadziły te figle.

— Kiedy byleś tak ludzkim, rzekłem, żeś mi ofiarował pomoc, nie spodziewając się żadnej nagrody, będę się starał okazać mą wdzięczność przez złagodzenie pana Flambora i nakłonienie go do zaniechania tego kroku. Przy piérwszej sposobności napiszę o tém do niego i pewny jestem pomyslnego skutku mojego wstawiennictwa. Co zaś do wypadku między nami zaszłego, proszę się o to bynajmniej nie troszczyć, już dawno zapomniałem o wszystkim.

— Odtąd więc, odpowiedział, możesz pan liczyć na wlepną z méj strony przyjaźń. Większa część mojej pościeli jest na

jego usługi; zostanę pańskim protektorem w więzieniu, gdzie jak mi się zdaje, mam wpływ niepospolity i ważne znajomości.

Podziękowałem mu za to, i ule mogłem wyjść z podziwiania patrząc na twarz jego młodzieńczą i czerstwą; wtedy bowiem, gdym go widział poraz pierwszy, wyglądał na lat sześćdziesiąt przynajmniej. — Nie znasz pan jeszcze świata, odpowiedział; miałem wtenczas włosy przyprawiane i umiem każdy wiek od lat siedemnastu do siedmdziesięciu udawać.

Ta nasza rozmowa została przerwana zjawieniem się nadzorca więzienia ze stróżami, przybyłych w celu rozmieszczenia nas na noc po komórkach. Jeden z nich, trzymając wążkę słomy pod pachą, zaprowadził mnie długim i krętym korytarzem do oddzielnej izbetki, gdzie posłałem sobie pożyczoną od towarzysza pościel, poczem mój przewodnik, dość grzecznie życzył mi dobrej nocy i odszedł. Poświęciwszy chwilę na pobożne rozmyślanie, i podziękowawszy Bogu za swoje cierpienia położyłem się i spałem spokojnie aż do rana.

Nazajutrz zostałem wczesnie przebudzony przez żonę i dzieci płaczące przy moim łóżku; napominałem ich łagodnie o ten smutek niepomiarowany, upewnając przytém że nigdy nie spał spokojniej, a nie widząc z nimi Ollwil pytałem co się z nią dzieje. Oświadczyli mi, że wczorajsze przerażenie i trudy podróży powiększyły jej gorączkę i że dlatego musiano ją zostawić w gospodzie. Wysłałem potem Mojżesza żeby wynalazł mieszkanie dla reszty mojej rodziny ile można najwygodniejsze i najbliższe mojego więzienia. Po wielu zachodach wynalazł jeden tylko pokój dla siostry i dla matki, a nadzorca więzienia, wzruszony litością, pozwolił dwom moim chłopcykom sypiać ze mną w więzieniu. Jednakże ja, chcąc się upewnić czy chętnie pozostaną ze mną w tem miejscu, które ich za pierwszym wejściem tak bardzo przeraziło: — No i coś moje dziatki, powiedziałem, jakże wam się wydaje to postanie? czy nie będziecie lękać się nocować w tej izbie ciemnej i zimnej? — Nie ojeze, odpowiedział Dyk, niczego się nie obawiam. — A ja, odpowiedział Bil, liczący lat cztery wieku, lubię każde miejsce, gdzie się znajduje mój tato.

Gdy już pomieszczenie mojej rodziny było urządzonem, wyznaczyłem dla każdego z osobna stosowne zatrudnienie. Zofii zaleciłem szczególnie czuwanie i dogłądanie słabej siostry; żona miała zostawać przy mnie, a Dyk i Bil mieli mi czytywać. — Ty zaś, Mojżeszu, powiedziałem, pamiętaj o tem, że całe nasze utrzymanie na twojej spoczywa pracy.

Taki uczyniwszy rozkład zatrudnień, zeszedłem do wspólnej sali, gdzie się wszyscy więźni zbrerali dla użycia czystszej powietrza. Lecz niedługo mogłem tam pozostawać: grubiańskie i sprosne wyrazy, bezbożne przekleństwa po całym rozlegające się więzieniu, zmusiły mnie do wyjścia. Powróciwszy do siebie, siedziałem pogrążony w dumaniu nad okropnem zaśpieniem tych przestępców, będących w otwartej wojnie z całą ludzkością.

Obojętność ich na własne nieszczęścia rodząc w mem sercu litość, przygłuszyła na chwilę głos mego cierpienia. Uznałem nawet za powinność usiłowanie oświecenia ich i naprowadzenia na drogę poprawy; postanowiłem więc raz jeszcze do nich powrócić i bez względu na przyjęcie jakiego doznają moje rady wytrwać i skruszyć ich serca skamieniałe. Wszedłszy uprzedziłem Dzenkinsona o swym zamiarze, na co tenże głośnym śmiechem odpowiedział, i udzielił tę wiadomość całemu towarzystwu. Ofiarę moję przyjęto z powszechną wesołością, albowiem obiecywała ona nowe źródło zabawy dla więźniów, których najmilszą rozrywką było uszczypliwe szderstwo i swawolna rozpusta.

Odczytałem więc głośno część zwyczajnych modlitw, i zauważyłem, że to wprowadziło w dobry humor moich słuchaczy. Sprosne szeptki, jęki i westchnienia udawanej skruchy, zawracania oczu, kaszle i chrząkania umysłu, krążyły po całym zgromadzeniu, i wzbudziły śmiech ogółu. Nie zrażając się tem jednak, czytałem dalej ze zwyczajną powagą, bo by-

łem przekonany, że moje usiłowanie może niektórych nawrócić, a skazonem być nie zdoła przez naśmiewania się innych.

Po modlitwach, zacząłem kazanie, którego wstęp miał raczej na celu przywabienie do nauki, niż samą naukę. Uprzedziłem ich, że względ jedyntę na własne ich dobro skłania mnie do tego kroku. — Przyjaciele moi, mówiłem dalej, bo tak was nazywam, chociaż świat cały gardzi waszą przyjaźnią, bądźcie pewni, że choćbyście na dzień dziesięć tysięcy błaźnierstw wyrzekli, nie zwabią one ani jednego grosika do waszych kieszeni. Po cóż więc co chwila wzywacie szatana, dlaczego z taką gorliwością ubiegacie się o jego względy, kiedy on dotąd tak niegrzecznie z wami się obchodził? Cóż macie z jego łaski? w ustach pełno przekleństw, a w kieszeni pustki. Wiercie mi przyjaciele, że i dalej tak będzie lub gorzej jeszcze.

— Jeżeli ktoś niedobrze z nami się obchodził, opuszczamy go i szukamy innej znajomości. Nie wartoż abyście sprobowali służby u drugiego pana, który przywołując was do siebie, daje przynajmniej piękne obietnice? Cóżbyście sami powiedzieli o takim głupcu, któryby okradłszy spizarnię udał się, prosząc o schronienie i obronę do miejskiego stróża? a jednakże wy tak samo robicie. Szukacie pomocy od tego, który was już nieraz oszukał; poruczacie los swój nieprzyjacielowi straszniejszemu od wszystkich stróżów i urzędników policyi; bo ci ostatni złapią was tylko i powieszą. Lecz ten, którego co chwila wzywacie, niedość że staje się przyczyną waszego ujęcia i powieszenia, ale co gorsza, po powieszeniu jeszcze was dręczyć nie przestanie.

Po tej przemowie odebrałem powszechnie oklaski; niektórzy z moich słuchaczy przyszli do mnie, a ściskając mi rękę oświadczyli, że poczyliwy człowiek i że życzą sobie ścisłej szą ze mną zabrać znajomość. Przyrzekłem im iż nazajutrz rozpoczną moje nanki, i zacząłem mieć nadzieję wprowadzenia poprawy do więzienia; zawsze bowiem byłem tego przekonania, że niemasz duszy tak zatwardziałej, o którejby zbawieniu należało rozpaczać. Serce człowieka zawsze jest otwarte dla zbawiennęj przestrogi; trzeba tylko wynależć słabe jego miejsce i tam ugodzić. Ciesząc się tą nadzieją, powracałem do siebie, gdzie nam żona skromny przygotowała posiłek, kiedy Dzenkinson zastąpił mi drogę i prosił abym mu pozwolił przyłączyć swój obiad do naszego i mieć przyjemność znajdowania się w naszym towarzystwie. Dotąd nie widział on mojej rodziny, gdyż żona i dzieci dla uniknienia przechodu przez izbę ogólnego zebrania, wchodziły do mnie bocznemi drzwiami. Dzenkinson za pierwszym ujrzaniem, zdawał się być uderzony pięknoscią moję młodszą córkę, której wyraz smutku rozlany na twarzy rzeczywiście wiele dodawał wdzięku. Dyk i Bil również ścignęli na siebie jego uwagę. — Niestety! doktorze, przemówił, szkoda tych pięknych dzieci na takie pomieszkanie. — Dzięki niech będą Bogu, odpowiedziałem, są one dobre; niech tylko zachowują nieskazone serce, mulejsza o resztę. — Sądę, dodał, że to wielką panu przynosi pociechę iż widzisz się otoczonym rodziną. — Tak jest, panie Dzenkinson, pokrzcipia mnie to w nieszczęściu i za nic w świecie nie chciałybym się z niemi rozłączyć; bez nich najwspanialszy pałac wydawałby się dla mnie smutnem więzieniem i jedynym sposobem zakłócenia mego spokoju byłoby pokrzywdzenie ich w czémkolwiek. — Kiedy tak, rzekł Dzenkinson, otóż wyznaję panu, że właśnie w tym względzie wykroczył, bo jeśli się nie mylę, pokrzywdziłem tego oto chłopca (wskazując na Mojżesza) i pragnąłbym szczerze otrzymać jego przebaczenie.

Mojżesz poznał odrazu jego głos i rysy twarzy, chociaż widział go kiedyś przebrałym i ściskając mu rękę przebaczył z uśmiechem. — Nie mogę jednakże wydziwić się, mówił, jak pan przeniknąłeś żeśmy łatwy do oszukania. — Mój kochany chłopce, odpowiedział Dzenkinson, nie rysy twoje, lecz białe pończochy i włosy związane czarną wstążką, zwabiły mnie do ciebie. Nie uważaj tego przecież za upokorzenie; był czas kiedy i doświadczeńszych od ciebie omalałem w więzieniu w pole, a jednakże wszystkie moje wybiegi nie uwolniły mnie od łań-

cuszków i przemagająca liczba łatwowiernych, których oszukiwałem, pokonała mnie w końcu.

— Nie wątpię, odezwał się, że historia życia pańskiego byłaby niezmiernie ciekawą i nauczającą.— Ani jedno, ani drugie, odpowiedział; podobne obrazy, obejmujące same oszukaństwa i podstępne wybiegi, rodzą zbyt częstą podejrzliwość i nieufność, ostudzają w młodocianych sercach zapał do czynnego i towarzyskiego życia. Miałem dopiero lat siedm, a już mnie damy nazywały niezrównanym, nieoszacowanym chłopczykiem. W czernastym roku życia, miałem już dostateczne pojęcie o świecie, stroiłem się modnie, i do niektórych dam wielkie miałem szcześnie. W dwudziestym roku, chociaż jeszcze byłem pocztowym chłopcem, taką jednak zjednałem sobie sławę ze swojej przebiegłości, że nikt mi nie ufał, i żadnych nie chciało mieć ze mną stosunków. Zmuszony więc byłem stać się flutem w mojej własnej obronie, i odtąd nie porzucałem tego rzemiosła. Moja głowa ustawicznie zaprzęta była mnóstwem podstępnych knowań, a serce truchlało z bojaźni ich odkrycia.

— Szydziłem zawsze z niewinnej prostoty waszego pocztowego sąsiada Flamborn, i różnemi go sposobami raz do roku przynajmniej oszukiwałem. Mimo to, zacny ten człowiek postępował swoją drogą spokojnie, w prostocie i łatwowierności prawego serca. On stał się zamożnym, a ja, włodarz ciągle życie łotrowskie, zostałem w uędzy; zgryzoty zaś sumienia nie dają mi chwili spokoju.

— Chcielibyście teraz opowiedzieć mi wypadki waszego życia i powody waszej tu obecności; a lubo nie byłem dość zręczny do wywinienia się od łańcuszków, kto wie, czy nie zdołał oswobodzić z nich moich przyjaciół.

Zadość czytając jego żądaniu, opowiedziałem mu cały ciąg nieszczęśliwych wypadków, które mnie przywiodły do tej smutnej ostateczności i dałem mu poznać moją niemożność zarządzenia takowej.

Gdym skończył mówić, Dzenkinson siedział długo w zamyśleniu; nakoniec, jak gdyby przypominając sobie coś ważnego, nderzył się w czoło i spiesznie się oddalił, upewniwszy wprzód że nie zaniecha niczego, aby nas oswobodzić.

Następnego dnia uwiadomiłem żonę i dzieci o przedsięwziętém nawróceniu więźniów; wszyscy mi to zganili najmocniej, utrzymując iż ten zamiar niepodobny jest nigdy do wykonania i wcale niestosowny; że zamiast spodziewanego nawrócenia, ściągną na siebie ich szyderstwa i wzgardę.

— Jesteście w błędzie, odpowiedziałem; ci ludzie lubo występni, są jednak ludźmi, i dlatego mają prawo do pomocy moralnej. Gdyby ci nieszczęśliwi byli księżętami, kapłani zbiegaliby się licznie w chęci dostąpienia zaszczytu ich nawrócenia; w mojem zaś przekonaniu dusza prostaka ma też samą cenę co i mocarza największego. Może też nie wszyscy wzgardzą mojami naukami, może choć jednego ocalę, a i to już będzie wielką dla mnie nagrodą i pociechą. Bo cóż może być droższego na świecie nad duszę człowieka?

To powiedziałwszy, opuściłem ich i udałem się do ogólnej izby, gdzie zastałem wszystkich w hucznym wesoleści, oczekujących mego przybycia. Każdy miał na pogotowiu jakiegoś fległa, którym miał poczęstować doktora. I tak, kiedy zacząłem czytać, jeden obrócił mi perukę niby niechcący i przeproszał za to; drugi stojąc w pewnej odległości, zrećnie wytryskał przez zęby ślinę, która spadała aż na moją książkę; trzeci wykrzyknął *amen* głosem tak dziwacznie udanym, że wszystkich do śmiechu pobudził; czwarty wykradł mi nieznacznie okulary z kieszeni. Lecz flegiel jednego z nich najwięcej rozśmieszył całe zgromadzenie; ten bowiem widząc że złożył na stole swoje książki do nabożeństwa, bardzo zręcznie i nieznacznie wyjął z nich jedną, a na jej miejsce wsunął swoje, zawierającą zbiór rozpustnych żarcików. Udałem jednakże że tego wszystkiego nie spostrzegam; spokojnie czytałem dalej będąc mocno przekonany, że ten zamiar lubo w początkach do śmiechu ich tylko pobudzał, jednakże niektórym z nich wie-

czne zapewni dobro. I nie zawiodłem się w oczekiwaniu; po kilku dnach niektórzy nawrócili się, a wszyscy stali się uważni.

Terazto wieszowałem sobie mojej wytrwałości; cieszyłem się, że rozniecił czułość moralną w tych sercach napozór zagasłych; teraz dopiero przemysliwałem jakby doczesną przysługą ośłodzić smutny ich stan w więzieniu. Cały czas dotąd przepędzał o głodzie, lub w zbyt licznych biesiadach; we wrzawie rozpusty, lub w gorzkim żalu i wstydzie. Kłótnie, gry, próżniackie struganie kołeczków, były dotąd jedynem ich zajęciem. Ten ostatni rodzaj nieużytecznej pracy, podał mi myśl zachęcenia pilniejszych do pracy przyrzadzenia kołeczków potrzebnych dla szewców; drzewo kupowano za wspólne pieniądze, i za mojem staraniem sprzedawano wyrób; tym sposobem każdy co dzień zyskiwał kilka groszy, i ten zarobek, jakkolwiek szczupły, wystarczał im na pożywienie.

Nie koniec na tem: ustanowiłem jeszcze między nimi kary pieniężne za wykroczenia przeciw obyczajności i nagrody za gorliwą pracę. Tym więc sposobem w przeciągu dni kilkunastu zaprowadziłem w więzieniu związek i korzyści życia towarzyskiego, i z rozkoszą uważałem siebie jako prawodawcę, który ze stanu dzikości i rozpusty, przywiódł tych ludzi do posłuszeństwa, zamiłowania porządku i łagodnych uczuć.

Życzyłoby należało, aby władza prawodawcza w ustawach swoich raczej poprawienie ludzi, niż surowość miała na uwadze; aby się przekonała, że wielkie dzieło wykorzenia zbrodni, nie zależy na oswojeniu z karami, lecz na przerażeniu niemi. Wtedyto zamiast teraźniejszych więzień, które i przyjmują i wypuszczają z siebie ludzi występnych, które pochłaniając nieszczęśliwego przekonanego o jedną zbrodnię, oddają go w towarzystwo usposobionym do tysiąca podobnych, wtenczas mówię więzienia nasze, jak w innych stronach Europy: byłyby miejscami przeznaczonemi na żal, pokutę i poprawę; tam osadzony znalazłby ludzi mogących wzniecić skrucbę w sercu przestępciem lub w niewinnem zahartować wytrwałość cnotliwych skłonności. Temi środkami pewniej, niż wprowadzeniem coraz sroższych kar, możnaby wpływać na ogólną poprawę kraju. Powątpiewam nawet o stosowności prawa karzącego śmiercią przestępstwa mniejszego. W razie popełnienia zabójstwa prawo to jest widocznie sprawiedliwe, bo się opiera na konieczności własnej obrony, wspólnę wszystkim ludziom. Kara śmierci nie jest zbyt surową dla naruszającego ten święty przywilej ludzkości; lecz wymierzana być nie powinna na tego, kto się kradzieży dopuścił. Ludy zostające w stanie dzikości, rządzą się samemi ustawami natury; u nich większą ma cenę życie człowieka niżeli u nas; rzadko tam przelewa się krew ludzka i to jedynie prawem odwetu.

W naszej Anglii więcej mamy co rok skazanych na śmierć zbrodniarzy, niż w połowie Europy. Nie wiem czemu się to dzieje? Czy wielością praw karnych, czy rozpustą naszego ludu; lecz zdaje mi się, że obie te przyczyny wpływają na siebie wzajemnie, i rodzą jedna drugą. Skoro kodeksy karne stosowane bywają do wszelkiego rodzaju przestępstw bez różnicy, lud nie widząc należytego stopniowania w wymiarze sprawiedliwości, przyzwyczajają się nie widzieć go i w zbrodniach, a przecież poznanie tej różnicy jest główną podstawą moralności. Tak więc wielość ustaw wywołuje nowe coraz występki, i wzajemnie: nowe występki rodzą potrzebę nowych praw.

Byłoby więc rzeczą wielce pożądaną, gdyby zwierzchność prawodawcza, zamiast wybijania nowych coraz ustaw karzących, zamiast wyępliania zbrodniarzy jako istoty szkodliwe, starała się raczej przedsiębrać środki uprzedzające zbrodnie i niedopuszczające onych popełnienia; aby ducha poprawy nie przemieniając w ducha zemsty, przygotowała w prawach tylko obronę ludu. Wówczas okazałoby się, że te istoty które poczytywaliśmy za zgubione na zawsze dla społeczeństwa, potrzebowały tylko łagodnej ręki, poprawy i oświecenia, aby się stały użytecznymi członkami politycznego ciała, od którego tak niemiłosiernie je odcinamy; że jak ich twarze

tak serca podobne są do naszych; że mało jest umysłów tak zatwardziałych w zbrodni, aby gorliwe usiłowania nie mogły ich zmiękczyć, i na dobrą naprowadzić drogę.

ROZDZIAŁ XXII.

Odpływał już drugi tydzień mego pobytu w więzieniu, a jeszcze ani razu nie nawiedziła mnie Oliwia. Oświadczyłem więc żonie, iż pragnę koniecznie ją widzieć; i następnego dnia biedna dziewczyna, wsparta na ramieniu siostry, weszła do mojej izbetki. Odmieniła się do niepoznania. Zwiędły powaby niegdyś ją zdobiące; zdawało się że ręka śmierci przesliznęła się po jej twarzy. Zapadłe oczy, bladłość pokrywająca jej lice, przejęły mnie bolesną trwogą.

— Miło mi oglądać ciebie, droga Oliwio! rzekłem; lecz cóż znaczy ten głęboki smutek, ta bladłość nderzająca? Wiesz jak mi jest drogie twe życie; spodziewam się więc, że nie dopuścisz, aby smutek nieograniczony miał mnie pozbawić tej jedynej w życiu pociechy. Nie trać nadziei, nie rozpaczaj! jeszcze ujrzemy dni szczęśliwe.

— Tyś zawsze był dla mnie najlepszym z ojców, odpowiedziała, i przeczenie że tego szczęścia spodziewanego nie podzielę z tobą, podwaja teraz moje cierpienia. Już znikła dla mnie niepowrotnie pomyślność na ziemi, i z upragnieniem wyglądam chwilę, która mój byt ziemski ukończy. Błagam cię tylko ojcze, dozwól, aby zamierzone małżeństwo pana Tornhil przyszło do skutku; nie sprzeciwiaj się jego woli, a ujrzysz się oswobodzonym z więzienia, co by mi przyniosło jedyną jeszcze pociechę przed śmiercią.

— Nigdy! zawołałem, nigdy! Nie mnie nie zmusi do poświęcenia zniewagi mego dziecka. W oczach świata błąd twój godnym wzgardy wydać się może; lecz ja uważam go jedynie za dowód niewinnej ławowierności, a nieskażonego serca. Nie myśl, moja droga, że mnie szczęśliwy w tym miejscu, jakkolwiek okropna jest jego powierchowność; zapewniam cię, że póki śmierć nieubłagana nie wydrze mi ciebie, póty nie pozwolę aby ten nikczemnik drugi raz cię zniewazył tem nowym małżeństwem.

Po jej wyjściu Dzenkinson, przytomny naszej rozmowie, zgañił mi mój upór. Utrzymywał że bez dopuszczenia się niesprawiedliwości nie mogę szczęścia całej rodziny poświęcać dla jednej córki, i to jeszcze zbłąkanęj. — Nadto, dodał, nie wiem czy godzi się tamować święty związek między mężczyzną a kobietą, któremu jeśli przeszkodzisz, możesz uczynić pana Tornhil nieszczęśliwym.

— Nie znasz wcale tego człowieka, odpowiedziałem. Aż nadto jestem pewny że moje przyzwolenie nie uwolni nas od jego srogości. Mówiono mi, że w tem samym miejscu gdzie teraz jestem, jeden z jego dłużników umarł niedawno w ostatniej nędzy. Lecz chociażby moje przyzwolenie na to małżeństwo miało mnie przenieść w tej chwili z więzienia do najwspanialszego pałacu, jeszczebym nie dał się nakłonić; gdyż jestem przekonany, że byłoby to potwierdzeniem występku. Póki więc moja córka żyć będzie, żaden jego związek w oczach moich prawym być nie może. Jeżeli Najwyższemu spodoba się powołać ją do siebie, wtenczas dopiero byłoby niesprawiedliwością z mojej strony stawiać przeszkody połączeniu się tych, którzy się kochają. Wtenczas, mówię, bez względu na jego nikczemny charakter, życzyłbym szczerze aby się ożenił, gdyż to położony może tamę jego rozpuście. Lecz teraz okazałbym się najokrutniejszym z ojców, gdybym podpisał wyrok śmierci na moje dziecko, jedynie w celu wyjścia z więzienia.

Dzenkinson radził mi napisać do starszego pana Tornhil; co też natychmiast uczyniłem. W ciągu trzech dni następnych z niecierpliwością wyglądałem odpowiedzi; tymczasem żona ciągle nastawała, abym raczej poddał się wszelkim warunkom młodego panicza, niż dłużej siedział w więzieniu; co godzina

prztem dochodziły mnie nowe wieści o wzmagającej się słabości Oliwii. Upłynął trzeci i czwarty dzień w oczekiwaniu bezskutecznem; zwątpiłem więc aby moje skargi zostały przyjęte, i ta ostatnia iskierka nadziei zgasła jak tyle innych. Nie jednak nie mogło zachwiać mojem postanowieniem, chociaż szkodliwe powietrze więzienne i niewygody coraz widoczniej nadwierały moje zdrowie i rozjątrzały rany na ramieniu. Słabość mojej córki groziła niebezpieczeństwem; każdy posłaniec od niej wzbudzał nową trwogę i nowe w mem sercu boleści. Piątego dnia dowiedziałem się, że nieszczęśliwa utraciła władzę mówienia. Wtenczas to więzienie stało mi się męczarnią; wyrwałem się duszą z tych murów, chciałem się znajdować przy łożu nieszczęśliwej córki, wlewać pociechę i pokrzepienie w jej gasnące serce, usłyszeć z ust jej ostatnie pożegnanie, i uchodzącej duszy opowiedzieć drogę do nieba. Nowa wiadomość! Nieszczęśliwa już konała. Wydarło mi ostatnią pociechę, zroszenia jej lica moimi łzami. W końcu Dzenkinson przyniósł mi wiadomość o jej śmierci. Następnego dnia z rana ten wierny towarzysz więzienia zastał mnie z chłopczykami, którzy mnie pocieszali jak mogli, błagając abym się uspokoił, gdyż łzy nieszczęśliwego ojca ranily im serca....

— Wszak nasza siostra jest teraz aniołem, mówił starszy; ojcze! czegoż mamy płakać? Ja chciałbym także być aniołem, żeby się wyostać z tego okrutnego więzienia, byle tylko ojciec był zemną. — Tak jest, przydał młodszy; nasza siostra jest teraz w niebie. Tam pełno dobrych ludzi, a tu sami zbrodniarze.

Dzenkinson nie dozwolił im dalej mówić, przypominając mi, abym teraz przynajmniej, po zgonie córki, pomyślał o polepszeniu nędznego stanu pozostałej rodziny, abym się starał zachować im moje życie, mocno teraz zagrożone. Utrzymywał, że jest moim obowiązkiem poświęcić własną urazę i obrażoną dumę, dla dobra moich dzieci, i że własny rozsądek i sprawiedliwość nakazują mi uczynić pierwszy krok pojednawczy do pana hrabiego.

— Składam dzięki Bogu, że serce moje uwolnił od dumy i niechęci. Nienawidziłbym sam siebie, gdybym dośledził w sobie uczucia zemsty. I owszem, mój prześladowca był niegdyś moim parafianinem. Mam nadzieję, że go kiedyś przyprowadzę przed sąd Najwyższego, z duszą oczyszczoną. Nie, nie czuję już niechęci ku niemu, a chociaż on mnie pozbawił istoty droższej nad wszystkie jego skarby, chociaż najboleśniej zranił moje serce, nigdy jednakże nie dałem się powodować uczuciem zemsty. Pozwolę teraz chętnie na jego ożenienie, a nawet, skoro ta moja powolność może mu być przyjemną, oświadczę iż jeśli go obraził, mocno tego żałuję. Dzenkinson napisał zaraz to moje oświadczenie w tych prawie słowach, jakie mu podyktowałem, a ja stwierdziłem takowe moim podpisem. Wstaliśmy Mojżesz z tym listem do pana Tornhil, który wtedy przebywał na wsi. W kilka godzin powrócił z usną odpowiedzią. Niepodobna mu było docisnąć się do pana przez tłum służalców zuchwałych i podejrzliwych. Lecz Mojżesz spostrzegł go przypadkiem wychodzącego z domu, celem przejrzania przysposobień na wesele, mające za trzy dni nastąpić. Stał przed nim w najpokorniejszej postawie, i ze drżeniem podał mu list. Po przeczytaniu onego pan Tornhil oświadczył, że wszelka uległość jest już teraz zapóźna i bezskuteczna; że słyszał o naszej skardze do stryja, która słusznie została pogardzoną; że odtąd we wszystkim winniśmy udawać się do jego pełnomocnika, a nie do niego. Dodał w końcu, że wstawienie się dwóch siostr, o których grzeszności on dobrze sądzi, byłoby dla niego przyjemniejszem, a dla nas może skuteczniejszem.

— A co? zapytałem swego towarzysza, pojmujesz teraz całą nikczemność naszego prześladowcy, który śmie łączyć okrucieństwo z szyderstwem? Lecz niech sobie postępuje jak mu się podoba, wkrótce ja będę wolny, mimo zapory więzienia. Zbliżam się już do tej krainy, której widok coraz świetniej rozjaśnia się przedemną; ta nadzieja osładza moje cierpienia, a lubo pozostawię nieszczęśliwe sieroty, nie będą one

jednak zupełnie opuszczonemi. Znajdzie się może jaki przyjaciel, który ich weźmie pod swoją opiekę przez pamięć na nieszczęśliwego ojca.

Właśnie gdym to wymówił, żona moja, której już od dwóch dni nie widziałem, wbiegła, nie mogąc ze wzruszenia słowa przemówić. — Cóż ci to, moja duszo! zawołałem; chceszże tą niespokojnością powiększyć moje cierpienia? Chociaż nasz zawzięty prześladowca nie daje się przebłagać uległością, chociaż utraciliśmy ukochane nasze dziecię, powinniśmy jednak znajdować pociechę w pozostałej rodzinie, wtenczas nawet, gdy i mnie stracisz. — Ah! straciliśmy, tak, na zawsze straciliśmy najdroższe dziecko! moja Zofia, moja najukochańsza córka uprowadzona, porwana przez zbrodniarzy!

— Jaktó! zawołał Dżenkison drżącym od gniewu głosem, panua Zofia uprowadzona przez zbrodniarzy? to być nie może!



Nauka w więzieniu. Str. 40.

Żona ponuręm tylko spojrzeniem i łzami mogła na to odpowiedzieć. Lecz żona jednego z więźniów uwiadomiła nas o wszystkiem, powiadając że ona z moją żoną i córką wyszły na przechadzkę za wiesi, i kiedy zwolna postępowały gościńcem, powóz pocztowy czterokonna zatrzymał się nagle przy nich, wyskoczył z niego przystojny mężczyzna, gustownie ubrany, ale nie pan Tornhill; ten ująwszy wpół Zosią, zaniósł ją gwałtem do powozu, rozkazał pocztylionowi pędzić co kuń wyskoczy, i w mgnieniu oka znikł w oddaleniu.

— Teraz, zawołałem, miara moich nieszczęść dopełniona; To dziecko najdroższe było mojemu sercu! Ona miała wdzięki i niewinność anioła. Ah! ratujcie moją żonę, nie dozwólcie jej upaść. Niekzemny! ostatnią dalszą mej wyrwał pociechę! — Niestety! drogi mój mężu, przemówiła żona, ty więcej niż ja potrzebujesz pomocy przyjaznej ręki; smutny nasz los, bolesne zmartwienia; lecz zniosę to wszystko i więcej jeszcze, byłem tylko ciebie widziałam spokojnym. Niech sobie zabiorą wszystkie moje dzieci i cały świat z niemi, byle mi tylko zostawili ciebie.

Mojesz, przytomny tej scenie rozdzierającej serce, starał się uśmierzać naszą boleść, pocieszając nadzieją lepszych czasów. — Synu mój, powiedziałem, przebiegnij myślą świat cały, a sam przyznasz, że tu niema już dla mnie pociechy. Ostatni promień nadziei który mi pozostał, świeci z tamtej strony grobu. — Drogi ojcze, przemówił, pociesz się jeszcze tym listem, który otrzymałem od brata Jerzego.

— Jaktó! przerwałem, więc mu wiadome nasze nieszczęście? O! gdyby on jeden chociaż mógł być szczęśliwym!

— Życzenia twoje ojcze są spełnione, rzekł Mojesz. On wesół i dobrze mu się powodzi. Pomyślnych udziela nam wiadomości; pułkownik go polubił i przyrzekł mu wkrótce wyrobić stopień porucznika.

— Czy to jest prawdą? przerwała moja żona; maszże pewność iż żadne nie spotkało go nieszczęście? — Żadne, odpowiedział Mojesz, jestem tego pewny, czytajcie tylko list, a ten was pewnie pocieszy. — Lecz jesteście pewny, powtórzyła żona, że ten list jest od niego, i że on istotnie szczęśliwy? — Niema w tém wątpliwości, odpowiedział Mojesz; Jerzy stanie się podporą i zaszczytem swęj rodziny! — Dzięki! ah dzięki Ci składam, wielki Boże! zawołała ucieszona Debora, że mój ostatni list go nie doszedł. Napisałam bowiem do Jerzego w pierwszym zapale oburzenia, zaklinając go na macierzyńskie błogosławieństwo, na miłość synowską i na odwagę mężkiego umysłu, aby się zemścił za nasze nieszczęścia i cierpienia. Lecz dzięki Temu, który światem rządzi, ten list, natchniony gniewem, nie doszedł go; a więc jestem spokojną. — Żono! zawołałem, czyn twój był nierozważny, i w innym czasie uczyniłbym ci surowe wymówki. Dziękuj Bogu, że cię odwiódł od tej przepaści, w którąbys siebie i syna swego na zawsze mogła pograć. Przyznajmyż że Opatrzność łaskawą nam się okazuje nad zaśługę; zachowała ona tego syna aby był ojcem i opiekunem moich dzieci osieroconych. Dowiadując się iż on szczęśliwy, iż nie wie o naszych nieszczęściach, wyznaję, że się niesprawiedliwie użalał, jakobym wszelkiej pozbawiony był pociechy. Tak jest, on będzie podporą swojej matki owdowiałej, on obronią swoich braci i siostr osieroconych. Niestety! cóżem wymógł? nie ma on już siostry! Obie stracone na zawsze! okrutnie mi wydarło! a ja najulepszyszy z ludzi! — Drogi mój ojcze, przerwał Mojesz, oddał od siebie te posępne myśli, dozwól abym je rozproszył tym pocieszającym listem. — Zezwoliłem chętnie, a Mojesz zaczął czytać.

Szanowny ojcze!

„Pułk nasz odebrał rozkaz niendania się za granicę, lecz pozostania w kraju. Pułkownik zaszczycający mnie swą przyjaźnią, wprowadza mnie z sobą do wszystkich towarzystw, gdzie widziany jestem najlepiej. Niedawno tańczyłem z miłady G., i gdybym mógł zapomnieć o pewnej osobie, nie doznałbym jak się zdaje, srogiego od niej przyjęcia. Lecz widac jest mojem przeznaczeniem, że kiedy ja pamiętam o drugich, zostaję sam zapomniany od większej liczby oddalonych przyjaciół, między którymi umieszczam z prawdziwym smutkiem i ciebie szanowny ojcze, gdyż oddawna żadnej nie otrzymałem z domu wiadomości. Oliwia i Zosia przyrzekły mi także często donosić o sobie, lecz zapomniały o przyrzeczeniu. Oświadczył mój ojcze, że mocno się na nie gniewam w tej chwili, i że chciałbym je połać za tę niesłowność, lecz serce moje w słodzych rozplywa się uczuciach. Powiedz im więc, kochany ojcze, że mimo to wszystko, kocham je serdecznie, i bądź przekonany, że jestem na zawsze najwdzięczniejszym i najprzywiązawszym synem.“

— Jak wielkie winiliśmy dzięki Opatrzności, powiedziałem, że we wszystkich naszych cierpieniach choć jeden z naszęj rodziny nie ma udziału. — Zaledwem wyrzekł te słowa, posłyszałem na dole włączenia wielką wrzawę, po ucieszeniu której slychać było brzęk kajdan po korytarza prowadzącym do mojej izdebki. Po chwili ukazał się nadzorca włączenia, prowadząc za sobą człowieka poranionego, krwią zbroczonego i w ciężkiej okucie kajdany. Spojrzałem z litością na tego nędzarza, a poznając w nim własnego syna zostałem jakby piorunem rażony. Boleść ścisnęła mi serce, żal mówić nie dozwalał; przez kilka minut w niemem pozostałem osłupieniu. Wreszcie, gdy pierwsze uniesienie minęło, synu mój, Jerzy! zawołałem; w takimżeto oglądam cię stanie! Cały we krwi! okuty w kajdany! Taktieżto twoje szczęście! takżeto do mnie powracasz! O, czemuż na ten widok okropny serce nie pęknie mi odrazu! Ah! czemuż nie umieram!

-- Gdzież twoje męstwo ojcze? odpowiedział Jerzy głosem spokojnym.— Muszę cierpieć, moje życie zostaje w niebezpieczeństwie, nie dbam o nie; lecz to mnie przynajmniej pociesza, że nie popełnił zabójstwa, chociaż nie mam nadziei uzyskać przebaczenia.

Staralem się na chwilę powstrzymać moje wzruszenie; lecz czułem że to usłowanie może mnie o śmierć przyprawić.— O mój synu! zawołałem nakoniec, widok twojego stanu serce mi rozdziera; nie, nie mogę powstrzymać swęj boleści. Wtedy właśnie, kiedym się cieszył twojem szczęściem, kiedym błagał Boga, aby cię zachował dla moich biednych dzieci: widzieć cię w tym stanie, poraunego, okutego! I jażto wiekiem obarczony, nieszczęściami skołatany, dożyłem tego dnia okropnego! Widzę swoje dzieci przed czasem koło siebie padające, a sam, zmuszony dźwigać ciężar życia, spoglądam na to zniszczenie! Oby ciężkie zgryzoty sumienia dręczyły duszę zabójcy moich dzieci! Oby on dożył tego dnia...

— Wstrzymaj się ojcze, zawołał Jerzy, jeżeli nie chcesz abym się wstydział za twoje słowa. Jak możesz bez względu na wiek swój i święte powołanie wzywać w ten sposób pomstę, miotać przekleństwa, które się zwałą na własną twoją głowę! Przestań ojcze! zajmij się raczej w tej chwili przygotowaniem mnie do haniebnęj śmierci, której uniknąć nie mogę; uzbrój się w męstwo i nadzieję, dodaj odwagi mojemu sercu do spełnienia kłelicha goryczy, jaki mi wkrótce podadzą.

— Synu mój! ty nie umrzesz, zawołałem, pewien jestem żeś nie popełnił czynu, coby na ciebie tak srogą karę miał ściągnąć. Dusza twoja niezdolna do zbrodni, za którąby twój przodek wstydzicie się musieli.

— Wątpię, odpowiedział Jerzy, aby występki mój zostały przebaczone. Po otrzymaniu ostatniego listu matki, nie tracąc jednej chwili przybyłem tu, aby ukarać sprawcę tylu nieszczęść, aby krwią jego zmyać hańbę naszego domu; posłałem mu wyzwanie, na co odpowiedział wystaniem czterech służalców z poleceniem ujęcia mnie i uwięzienia. Pierwszego śmiałka co się do mnie przybliżył zrailem podobno niebezpiecznie. Trzej inni wpadli na mnie i przemocą powiedli mnie do więzienia. Ten tchórz, co się lekkał zajrzeć mi w oczy, postanowił zgubić mnie drogą prawa; dowody są niezaprzeczane: ja go wyzwałem, ja pierwszy naruszyłem prawo; nie widzę żadnej nadziei przebaczenia. Lecz tyle już ojcze dawałeś mi ostrzeżeń, tyle razy pokrzepiałeś serce moje odwagą, chciaj więc i teraz wesprzeć mnie własnym przykładem.

— Dobrze, synu, dam ci żądany przykład. Teraz czuję się być wzniesionym nad ten świat, nad jego nędzę i rozkosze; od tej chwili zrywam wszystkie węzły łączące z nim dotąd moje serce. Zajmę się przysposobieniem nas obu do udania się w drogę wieczności. Poczciwy dozorca, czy chciałbyś zezwolić na ich sprowadzenie, celem posłuchania moich nauk?—To powiedziawszy chciałem się podnieść ze słomy, na której byłem złożony, lecz nie mając dosyć siły, spałem się tylko o mur. Więźnię przyszli na moje wezwanie, bo lubili słuchać moich napomnień. Wsparli się na ramieniu żony i syna, gdyż sam o własnych siłach w tej postawie utrzymać się nie mogłem, powiodłem okiem wokoło, a widząc wszystkich zebranych, przemówiłem do nich słowami jakie dusza wstrząsniona cierpieniem i ukojona nadzieją życia poza grobem natchnęła tylko może.

Kiedym mówić przestał i słuchacze się oddalili, dozorca więzienia, człowiek dobry i litościwy, prosił abym mu tego nie poczytał za złe, że dopełniając swojej powinności, będzie musiał zamknąć mego syna w oddzielnem miejscu, lecz przyrzekł zarazem każdego rana przyprowadzić go do mnie. Uprzejmie podziękowałem mu za jego dobroć i czule syna uściskałem. Znowu więc położyłem się na słomie, a moje chłopczyki siedząc blisko czytały mi naprzemiany; wtém przybył Dzenkinson z oznajmieniem że otrzymano wiadomości o Zofii; widziano ją, jak mówił, przed dwiema godzinami w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, postępującą drogą do miasta. Zaledwie o tém doniósł, wszedł dozorca więzienia z pośpiechem i rado-

ścią, oświadczając że moja córka znaleziona. Po chwili wpadł Mojżesz z głośnym krzykiem że Zofia jest na dole, w towarzystwie dawnego przyjaciela naszego, pana Burezel.

Jednocześnie prawie zjawiła się moja córka ukochana i w największem uniesieniu rzuciła mi się w objęcia; łzy tylko i milczenie były tłumaczem uszczęśliwionej matki.— Oto, ojcze, zawołało drogie dziewczę, wskazując na pana Burezel, oto szlachetny człowiek, którego odwadze winnam ocalenie. Pan Burezel nie posiadając się z radości, ucałowaniem przerwał jej mowę.

— Ah! panie Burezel, zawołałem, w smutnem zastajesz nas miejscu i bardzo zmienionych. Jakażto różnica od czasu naszego zaznajomienia! Pan zawsze byłeś naszym przyjacielem. Nie umieliśmy poznać się na nim i oddawna gorzko opłakujemy naszą niewdzięczność. Gdy wspomnę na niegodne obejście się z panem, nie mam śmiałości spojrzeć mu w oczy. Lecz mam nadzieję, że mi łaskawie przebaczysz; w błąd ten bowiem wprowadził nas niecny uwodziciel, który pod maską przyjaźni, wszystkich nas o zgnębę przyprawił.

— Przebaczyć nie mogę, odpowiedział pan Burezel, bom się nigdy na was nie gniewał. Widziałem wasz błąd, lecz nie będąc w możności wyprowadzić was z niego, mogłem tylko ubolewać.

— Zawsze byłem pewien twęj dobroci, panie. I więcej jeszcze o tém przekonany jestem teraz. Lecz powiedz nam, córko droga, jakim cudem zostałeś ocaloną, i przez jakich zbrodniarzy byłaś porwaną?

— Sama nie wiem, odpowiedziała. Gdyśmy wyszli na spacer z matką, jakiś nieznajomy dopędził nas, porwał mnie z sobą i uwięził, nim ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, mogłam wezwać pomocy. Po drodze spotykaliśmy różnych przejeżdżających, na których wołałam, lecz nie uważano tego. Zuchwalec ten używał wszystkich sposobów aby mnie uspokoić. Pochlebiał i groził naprzemiany; przysięgał że mi się nic złego nie stanie, byłem tylko nie krzycała. Lecz nie zważając na to zerwałam z okien zasłonki, i w tej chwili spostrzegłam pana Burezel idącego przyspieszonym krokiem, z wielkim kijem w rękę, który dawniej często był przedmiotem naszych żartów. Skoro się znajdował w takiej odległości od powozu, że mógł mnie usłyszeć, krzyknęłam całymmi pierśmi, wołając go po imieniu, i wzywając pomocy. Pan Burezel głos mój posłyszawszy, rozkazał natychmiast zatrzymać się pocztylionowi, ten jednak zaczął konie by bieg ich przyspieszyć. Już straciłam nadzieję aby nas dopędził, ale po chwili ujrzałam go biegnącego równo z kołmi. Jednem uderzeniem powalił pocztylion na ziemię, a konie same się zatrzymały. Wówczas mój porywca wyskoczył z pojazdu, i dobył szpady żądając aby się oddalił. Lecz pan Burezel śmiało wpadł na niego, potrzaskał mu na kawałki szpadę swoim kijem, i zmusił go ratować się ucieczką. Pan Burezel ścigał umykającego przeszło ćwierć mili, lecz nie mógł go dogonić. Ja tymczasem wysiadłam z powozu w zamiarze niesienia pomocy mojemu wybawcy, który wkrótce do mnie powrócił. Pocztylion zagłuszony odzyskał przytomność i chciał umknąć, ale pan Burezel zmusił go wsiąść na koźioł i zawieźć nas do miasta. Widząc że wszelki opór jest niepodobny, z niechęcią wypełnił rozkaz, chociaż jego rana zdawała mi się być niebezpieczną. Przez drogę uskarżał się na wielki ból, tak że nareszcie pan Burezel zdjęty litością, zostawił go w gospodzie, i w jego miejsce wziął innego człowieka.

— Witam was więc, zawołałem, ciebie, moje drogie dziecko i ciebie szlachetny jej obrońco! Witam was z całej duszy. Teraz, panie Burezel, ponieważ wybawiłeś moją córkę od pewnej zguby, weźże ją sobie, jeżeli tę nagrodę uznasz za dostateczną, jeżeli chcesz się połączyć z rodziną tak nieszczęśliwą, weź ją sobie. Wiem, że jej serce dawno już pozyskałeś. Słynie ona z piękności, lecz to najmniejsza: zalety serca i duszy są najdroższymi jej skarbami.

— Lecz nie wątpię, odpowiedział pan Burezel, że niepomysłuy stan moich interesów jest wam wiadomy; nie mogę

waszęj córce zapewnić bytu odpowiedniego moim życzeniom i jej zasługom. — Jeżeli, rzekłem, ta wymówka jest nieznanym odsunęciem mojej ofiary, cofam się z moim słowem; lecz wyznać muszę, że nie znam człowieka, któryby bardziej zasługiwał na pozyskanie jej ręki, i choćbym jej posag milionami liczył i miliony mężczyzn widział ubiegających się o jej rękę, mój nieoceniony pan Burezel zawsze byłby najpierwszym.

Jego milczenie na to wszystko uważałem za gorzkie odmówienie. Nie bowiem nie odpowiedziałwszy na moje ostatnie wyrazy, zapytał, czy nie możnaby w najbliższej gospodzie dostać co do zjedzenia, i kazał przynieść najcięższy, na jaki zdobyć się tam mogli obiad, oraz dla mnie osobno kosz wina; przydając z uśmiechem, że chce sobie raz przecież w życiu pozwolić coś więcej i że chociaż w więzieniu, nigdy nie był skłonniejszy do radości. Niebawem powrócił służący z oberży celem nakrycia do obiadu; dozorca więzienia pożyczyl nam stołu, i sam był niezmiernie usłużny; podano wino i stół zastawiono najwyborniejszymi potrawami.

Zofia nie słyszała dotąd o smutnym położeniu swego brata, a żadne z nas nie śmiało mieszać jej radości tem doniesieniem. Lecz ja napróżno usiłowałem pokazać się wesołym; niespokojność o życie syna przebiegała mimo mój woli, tak dalece, że w końcu nie mogłem się wstrzymać od przerwania powszechniej radości, opowiadając jego nieszczęście, i życząc sobie, aby mu pozwolono mieć udział w naszej zabawie. Kiedy pierwsze wrażenie sprawione udzieloną przezemnie wiadomością przemigło, prosiłem aby i Dzenkinson, mój towarzysz więzienia, był przypuszczony do naszego towarzystwa, na co dozorca wzięcia zezwolił z niezwykłą uległością. Zaledwie posłyszeliśmy rozlegający się po korytarzu brzęk kajdan mego syna, Zofia niecierpliwie pragnąca go widzieć wybiegła naprzeciw niego, a pan Burezel tymczasem zapytał czy memu synowi na imię Jerzy, co gdy potwierdziłem, zamilkł. Za nadejściem mego syna dostrzegłem na jego twarzy widoczne pomieszanie połączone z wyrazem głębokiego uszanowania, jakie w nim wzbudziła obecność pana Burezela. Przybliżył się synu, powiedziałem; chociaż jesteście bardzo nieszczęśliwi, podobało się jednak Opatrzności pozwolić nam na chwilę wychnąć z naszych udręczeń. Twoja siostra została nam powróconą, i oto jej wybawca! Temu czełgodnemu mężowi winienem ocalenie mej córki; podaj mu mój chłopcu rękę, i uściśnij ją serdecznie, gdyż on ma prawo do naszej najżywszej wdzięczności.

Lecz Jerzy zdawał się nie słyszeć co mówiłem, i stał niewzruszony w pewnej odległości. — Mój kochany bracie! zawołała Zofia, czemuż nie podziękujesz memu wybawcy? Waleczni mężowie powinni się kochać nawzajem. — Lecz Jerzy ciągle stał w niemym osłupieniu, aż w końcu nasz gość widząc że jest poznany, i przybierając właściwą sobie godność, kazał mu zbliżyć się do nas. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć nie dostojniejszego nad wyraz szlachetnej wyższości z jaką te kilka słów przemówił. Pewien filozof powiedział, że przedmiotem najgodniejszym uwielbienia jest człowiek cnotliwy waleczny z przeciwnościami losu; podług mnie zaś większym jeszcze jest człowiek cnotliwy podnoszący upadłego. Pan Burezel spoglądając z powagą na mego syna: — jak widzę, rzekł, jesteś zawsze nierozumny, mój chłopcu. W tym miejscu przerwał mu dozorca wzięcia donosząc, że jakiś pan, przybyły do miasta przesyła mu swoje uszanowanie i dowiaduje się kiedy będzie mógł osobiście je złożyć. — Niech zaczeka, zawołał pan Burezel, pózniej gdy będę wolniejszy. A zwracając się do Jerzego — postrzegam, mówię, żeś popełnił ten sam występki, który ci kiedyś zganilem, i za który prawo wymierza sprawiedliwą karę. Mniemasz może, że lekceważenie własnego życia upoważnia cię do odbierania go innemu; powiedzże mi jaka zachodzi różnica między pojedynkującym się, który naraża swe życie niewiele może mające wartości, a zbójcą który podobną zbrodnię popełnia z większą ostrożnością? Czyż to może służyć za wy-

mówkę podstępny szulerskiego, kiedy się kto tłumaczy, że stał na grę tylko liczniana?

— Ktokolwiek jesteś, mój panie, zawołałem, ulituj się nad biednym obłąkanym chłopcem. Popełnił on ten występki, na rozkaz do rozpacz przywidzonej matki, która go zaklinała na swoje błogosławieństwo, aby się pomścił hańby naszego domu. Oto jest list nieszczęśliwej matki, który może zmniejszy w przekonaniu pańskim zbrodnię mego syna.

Pan Burezel przyjął podany sobie list, a przebiegłszy go prędko — to, mówił, albo nie uwielbiam go zupełnie, zlewała mnie jednakże do przebaczenia mu. Uważam, mówił dalej biorąc uprzejmie jego rękę, uważam, iż moja tu obecność wprawia cię w niemałe podziwienie. Długi czas byłem świadkiem dobroczynności twojego ojca; doznałem w domu jego względów nieskażonych pochlebstwem; pod waszą wiejską strzechą w błogiej prostocie twojej rodziny, znalazłem szczęście, za którym napróżno goniłem w pysznych pałacach. Mój synowiec musiał się dowiedzieć o mojem tu przybyciu, gdyż onto, niezawodnie chce się widzieć ze mną. Nie mogę bez przestąpienia granic sprawiedliwości potępić go, nie rozpoznawszy należycie tej sprawy. Jeżeli dopuścił się występku, nie uniknie kary; mogę bowiem pochłubić się, że nikt jeszcze nie posadził o stroność mnie Wilhelma Tornhil.

Teraz dopiero dowiedzieliśmy się, że mniemany biedak, któregośmy u siebie przyjmowali jako uprzejmego i wesołego gościa, było ów słynny Wilhelm Tornhil, znany w całym królestwie z cnot swoich i uprzedzeń, pan wielkich majątków, od wszystkich szanowany, którego mowy w parlamencie jako wyroczeń przyjmowano z oklaskami, bo był przyjacielem swojej ojczyzny i umiał zjednać sobie zaufanie i wysokie względy monarchy. Biedna Debora, przypominając sobie swoje z nim wychodzenie, cofnęła się ze strachem, a Zofia, która do tej chwili widziała w nim swego kochanka, na myśl o niezmiernym przedziale jaki go od nas rozłączał, rzewnie załża się łzami.

— Ah panie! przemówiła żona głosem żalnym, czy mogę spodziewać się kiedy przebaczenia? Zniewaga, jakiej pan od nas doznałeś ostatnim razem, kiedy miałaszaszczyt widzieć go u siebie, i uszczypliwie żarty, z którymi wystąpiłam tak zuchwale, ah! to wszystko jest nie do darowania.

— Moja dobra pani, odpowiedział z miłym uśmiechem, jeśliś żartowała, ja też nie milczałem, a niechaj każdy osądzi czy obrona nie była godną zaczepki. Oprócz tego w tej chwili nie chcę i nie mogę gniewać się na nikogo, wyjąwszy na tego niegodziwca, co tak bardzo przestraszył Zofię. Nie miałem dość czasu przyjrzeć się rysom jego, i nie mógłbym go opisać w liście gończym. Czy nie przypominasz go sobie moja Zosiu? — Niebardzo dokładnie, ale zdaje mi się, iż nad jedną brwią jego dostrzegłam wielkie znamię. — Daruj pani, że przerywam, odezwał się Dzenkinson przy niej stojący, radbym wiedzieć czy ten człowiek miał rude włosy? — Tak mi się zdaje, odpowiedziała Zofia. — A pan, dodał, obracając się do pana Tornhil, czy nie spostrzegłeś długości nóg tego zuchwalca? — Nie uważałem dobrze, odpowiedział, lecz przekonałem się o ich długości, gdyż uciekł przed pogonią, a mniemałem że niewiele takich w naszym kraju, którzyby w biegu przewyższyli mnie mogli. — Za pozwoleniem, krzyknął Dzenkinson, znam już tego człowieka; jest on najpierwszym szybkiogacem w Anglii, i nazywa się Tymoteusz Bakster. Znam go doskonale i wiem gdzie ten płaszek teraz się ukrywa. Jeżeli pan rozkażesz nadzorcę wzięcia aby mi dodał w pomoc dwóch ludzi, zaręczam że w godzinę tu go dostawię. Przywołano dozorcę, którego pan Tornhil zapytał czy jego osoba jest mu znana? — Mam zaszczyt, odrzekł dozorca, znać dobrze z widzenia hrabiego Wilhelma Tornhil. — Dobrze, odpowiedział hrabia, proszę więc abyś pozwolił temu człowiekowi wyjść z dwoma towoimi ludźmi w pewnym mojem zloceniu, a ponieważ jestem członkiem Komisji Pokoju, biorę na siebie odpowiedzialność za wszystko. — Słowo pana hrabiego, odpowiedział dozorca, jest dla mnie

dośćatecznym, i możesz go pan posłać gdzie mu się podoba, choćby i na koniec świata."

W skutek tego Dženkinson był wysłany na wyszukanie i dostawienie Tymoteusza Bakster. Wtém najmłodszy chłopczyk Bil, który tyłkoco wszedł do izby, przyskoczył do pana Tornhil, i z wielkiem usiłowaniem chciał się dostać aż do jego szyi aby go ucałować. Matka chciała skarcić tę poufałość, lecz czcigodny człowiek nie dozwolił na to, i posadził dziecko, jakkolwiek uędnzie ubrane, na swoich kolanach.—I cóż chłopcze, zapytał, nie zapomniałeś o dawnym przyjacielu Burzel'u? A ty Dyku, mój poczciwy weteranie, także tu jesteś? Widzicie że i ja o was nie zapomniałem.—To wyrzekłszy dał każdemu po sporym kawalku piernika; biedne chłopcy zjadali go z wielkim apetytem, bo śniadanie ich dzisiejsze bardzo było szczupłe.

Następnie zasiedliśmy do obiadu. Wprzód jeszcze, gdy uczulem wzrastający ból w ramieniu, pan Wilhelm napisał receptę, gdyż uczył się dawniej medycyny dla własnej przyjemności; posłano receptę do najbliższej apteki, opatrzone mi ranę, i wkrótce uczulem znaczną ulgę. Dozorca okazujący ciągle naszemu gościowi największe uszanowanie, sam usługiwał do obiadu. Przed wstaniem od stołu, przybył drugi posłaniec od synowca, który prosił o pozwolenie wejścia i dowiedzenia swęj niewinności. Hrabia przyjąć mu pozwolił.

Młody pan Tornhil wszedł z zwykłym uśmiechem na ustach i chciał uściskać swego stryja. Lecz ten, odpychając go ze wzgardą:—bez tych przymileń—zawołał oburzony.—Jedną tylko drogą do mego serca, droga uczciwości, z której zbroczyłeś. To czego się o tobie dowiaduję, niezbiłym jest dowodem fałszu, tchórzostwa i okrucieństwa. Czyż godziło się tak postąpić z tym człowiekiem, którego zaszczyciałeś się przyjaźnią? Jego córkę nieczemnie wiodłeś w nagrodę wyświadczonej ci gościnności! Ojciec, najzacniejszy z ludzi, wtrącony do więzienia, za to że uczuł żywo swoją hańbę! Syn jego, któremu nie śmiałeś zająć w oczy jak przystoi na człowieka z honorem...—Nie sądziłem, przerwał pan Tornhil, aby kochany stryj, uważał mi za występki krok w którym poszedłem za jego przestrogi.

—Twoja wymówka, odpowiedział stryj, zasługuje na wzgląd; postąpiłeś roztropnie w tęg zdarzeniu, chociaż nie tak jakby twój ojciec był sobie postąpił w podobnym przypadku. Tak jest, brat mój szlachetnie miał uczucia... ale ty... Lecz powtarzam, żeś roztropnie chociaż nie honorowo postąpił w tęg zdarzeniu, i z tęg strony uważam cię za uniewinnionego.—Jestem pewien, odpowiedział synowiec, że inne moje czyny nie okażą się godniejszymi nagany. Znajdowałem się z córką tego paupa w kilku towarzystwach na zabawie. Ta nasza nierozwaga dała powód do plotek: nazwano mnie jęj kochankiem a następnie uwodzicielem. Byłem osobiście u jęj ojca, chcąc porozumieć się z nim w tym względzie i zadosyć uczynić jego żądaniom, ale przyjął mnie ze wzgardą i zniewagą. Co zaś do jego uwięzienia, na to ja wcale nie wpływałem; o tęg mój plenipotent i kommissarz lepiej od mnie wiedzą, i dostatecznie rzecz tęg objaśnia, im bowiem zupełnie poruczam kierunek swoich interesów. Jeżeli ten pan zaciągnął długi, których nie chce, lub nie jest w możności zaspokoić, moi pełnomocnicy widzą się w obowiązku postępować z nim drogą prawną, i nie znajduję żadnego okrucieństwa w tęg, że się kto ucieka do powagi prawa, celem odzyskania swojej należności.—Jeżeli tak jest w samej rzeczy jak utrzymujesz, odpowiedział pan Wilhelm, nie widzę nic bardzo zdrożnego w twojem postępowaniu, i chociaż mogłeś się okazać szlachetnym, nie dopuszczając aby ten godny człowiek był uciskany przez podlegających ci tyranów, wyznać jednak muszę, że i tu w niczem nie wykroczyłeś.—On sam, odezwał się młody Tornhil, pokazując na mnie, on sam nie śmieł zaprzeczyć moim słowom. Niech mnie kłameką nazwie, jeśli może.—Milezałem, bo istotnie nie mogłem mu wprost zaprzeczyć.—Tak więc, kochany stryju, mówił dalej tryumfujący synowiec, niewinność moja jest dowiedziona. Lecz chociaż na tak wysokie wstawienie się gotówbym darować te-

mu pannę wszelką inną obrazę, wyznając jednak że jego usiłowanie pozbawienia mnie szacunku mego stryja, a to właśnie w chwili, kiedy syn jego kuował zamachy na moje życie, wzbudza we mnie gnęw, którego nie mogę powstrzymać. Jest to zbrodnia tak nie do przebaczenia w mych oczach, iż postanowiłem dotknąć ich wszelkimi skutkami, jaktęmi prawo zagraża. Mam przy sobie przysłane mi wyzwanie i dwóch świadków na to, że jeden z moich ludzi został niebezpiecznie ranionym. Chociażby więc stryj kochany wstawił się za występniemi, o tęg bardzo wątpię, domagać się będę o wymiar sprawiedliwości; bo czyniący zamach na cudze życie ukaranym być powinien.

—Potworo! krzyknęła żona, czyż niedosyć ci zemsty! Czyż jeszcze i błędny syn mój ma doznać twego okrucieństwa? Nie doczekasz tego. Wspaniały i zarazem sprawiedliwy pan Wilhelm Tornhil zastąpił nas przed tobą. Syn mój bowiem jest niewinny. Nigdy on nikogo nie pokrzywdził!

—Pani! nie więcej pragniesz odemnie ocalenia tego młodzieńca, lecz ze smutkiem wyznając, że dowody występku są niezbitę, i jeżeli mój synowiec uprze się...—Wtém przybycie Dženkinsona przerywa mowę i zwraca powszechną uwagę. Przy pomocy doanych mu dwóch ludzi, ciągnął on za sobą człowieka wysokiego wzrostu, porządnie ubranego, którego powierzchność zgadzała się z opisem wprzód o nim udzielonym.—Otóż go macie, zawołał Dženkinson, przedstawiając go nam, oto najgodniejszy kandydat do szubienicy.

Młody Tornhil na widok przyprowadzonego jeńca i Dženkinsona, który go trzymał za kołnierż, doznał wielkiego wrażenia, zbladł i chciał się wymknąć, lecz Dženkinson odgadując jego chęci, wstrzymał go mówiąc:—Jako, kawalerze, czyż się wstydzisz dwóch dawnych znajomych, Dženkinsona i Bakstera? Otóż to wiecy panowie! jak oni prędko zapominają o swoich przyjaciółach; ale my o nich za to pamiętamy. Nasz więzien, mówił dalej zwracając się do pana Wilhelma Tornhila, już wszystko wyznał. Okazało się, że to synowiec pański namówił go do porwania panny Prajmoz, że on mu dostarczył powozu i ubrania, jakie dotąd ma na sobie. Rzecz tak była ułożona: Bakster miał wieść pannę Zofię do pewnego miejsca, straszając ją pogrózkami, a pan Tornhil, przypadkiem nłbyto ich spotykając, miał udać, jakoby pannę chciał uwolnić; skutkiem czego miało nastąpić chwilowe starcie się, a po nięm ucieczka Bakstera. Tym sposobem pan Tornhil, jako wybawca młodej panny od hańby, spodziewał się pozyskać jęj miłość.

Pan Wilhelm Tornhil przypomniał sobie, że w tęg ubraui widział raz synowca; resztę zaś szczegółów opowiedział przyprowadzony Bakster z największą dokładnością, a w końcu oświadczył, że słyszał z ust młodego paucza, wyznanie iż kocha obie razem panny.

O nieba! zawołał pan Wilhelm Tornhil, jakąż jaszczurkę wychowałem w swęm łonie! A z taką gorliwością domagał się wymiaru sprawiedliwości! Dobrze, zadosyć się stanie jego żądaniu. Panie dozorco! weź go pod swoją opiekę; ale poczekaj, zdaje mi się, że nie mamy prawnego pozoru do uwięzienia tego ptaszka.

Słyszając to młody pan Tornhil błagał swojego stryja, aby zeznanie dwóch łotrów przeciw nięmu nie uważał za wiarogodne, a raczej żeby się odwołał do świadectwa jego służących.—Twoich służących! powtórzył stryj oburzony, nędniku! nie nazywaj ich więcej swoimi służącymi... Lecz posłuchajmy co tęg oni powiedzą. Niech przywołają marszałka.

Marszałek wszedłszy, poznał zaraz po młuię swego pana, że jego rządy mają się ku schyłkowi.—Powiedz mi, zawoła stryj głosem piorunującym, czy widziałeś kiedy razem z swoim pauem tego człowieka przebranego w jego suknie?

—Tak jest, panie hrabio, widziałem i nieraz; ten człowiek zawsze mu przyprowadzał uwiedzione dziewczyny.—Jako, przerwał młody Tornhill, ty śmieś to mówić mi w oczy?—Czemuż nie? i w oczy i poza oczy, odpowiedział marszałek, za-

wsze miałem mu za złe jego postępkę, i rad jestem że mogę teraz objawić co myślę.—Teraz powiedź, odezwał się Dženkluson, czy nie wleż jeszcze czego i o mnie?

— Owszem, wlewnie wiele, ale nie do bręgo, odpowiedział marszałek. Tęj nocy, kiedy córka pana Prajmoz została uprowadzoną, i pan byłes czynnym.—Dobrego postawiłes świadka na dowiedzenie swojej niewinności, hańbo rodu ludzkiego! Tobieżto łączyć się z takimi nędznikami! Cóż dalej, panie marszałku? powiedziales nam że Dženkluson uprowadził córkę tego starca szanownego.—Nie, panie hrabio, odpowiedział marszałek, on jej nie uprowadził; wykonaniem tego przedsięwzięcia mój pan sam się zajął; on tylko przywiózł nam mulemanego księdza, co dopełnił obrządku ślubnego.—Ani słowa, wszystko prawda, przemówił Dženkluson, niczemu zaprzeczyć nie mogę: takie miałem zlecenie, i wyznaję ze wstydem, że go dopełnił.

— Wielki Boże! zawołał hrabia, każde nowe odkrycie rozwija nowe pasmo zbrodni. Poznaję teraz, że prześladowanie mego synowca było skutkiem jego okrucieństwa, tchórzostwa i zemsty. Panie dozorczo, na moje słowo uwolnij młodego oficera, twojego więźnia; ja odpowiadam za niego, postaram się wystawić w należytem świetle cały ten interes przed władzą, z rozkazu której został uwieziony. Ale gdzie ta nieszczęśliwa dziewczyna, niech tu przyjdzie i w oczy wymówi mi swoją zuiewagę. Chciałbym wiedzieć jakimi podstępami on ją uwiódł; poprosić ją ulech tu koniecznie przyjdzie.

— Ah! panie, zawołałem, te słowa rozdierają mi serce; byłem ja kiedyś szczęśliwy z posiadania tej córki!... Nie dozwoliło mi dokończyć niespodziewane ukazanie się panny Arabelli Wilmot, której ślub z młodym Tornhilem miał nazajtrz nastąpić. Ławtwo pojąć jej podziwienie, gdy ujrzała w tém miejscu narzeczonego ze stryjem; jej bowiem przybycie zrzucił przypadek. Zdarzyło się, że w podróży z swoim ojcem do ciotki, która żądała aby wesele pana Tornhill odbyło się w jej domu, przejeżdżała przez to miasto. Stanęła w oberży na drugim końcu kołcu położonej. Panna Arabella wyglądając przez okno ujrzała przypadkiem moje dzieci na ulicy, i w tej chwili wysłała służącego, aby je do niej przyprowadził. Od nichto usłyszała o naszym nieszczęściu, lecz nie wiedziała jeszcze, że jej narzeczonny był sprawcą tego wszystkiego. Napróżno ojciec wystawiał jej niestosowność odwiedzenia nas w więzieniu; kazała dzieciom aby ją prowadzili i tym sposobem, niespodzianem swoim przybyciem zdziwiła nas wszystkich.

Przez chwilę w niemem staliśmy zadumieniu, spoglądając na młodą moją wychowanicę, w której oczach przebijało się widocznie uczucie litości, połączone z wyrazem zadziwienia, co jej nowych dodawało wdzięków.—Prawdziwie, dobry panie Tornhill, przemówiła, sądząc że jej narzeczonny przybył do nas tajemnie w szlachetnym celu niesienia pomocy nieszczęśliwym, prawdziwie powinienam się gniewać, nie za to żeś mnie uprzędził w dobrym czynie, lecz żeś mnie dotąd nie uwiadomił o smutnem położeniu tej rodziny, tak drogiej dla nas obojga. Wiész przecie z jaką rozkoszą byłabym przyszła w pomoc zacnemu przewodnikowi moich lat dziecińczych, którego kocham i poważam. Lecz przekonywam się teraz, że i ty równie jak czcigodny twój stryj, lubisz pokrywać tajemnicą piękne swoje czyny.

— Jego piękne czyny! powtórzył hrabia przerywając jej mowę, mylisz się pani, bardzo się mylisz. Poznaj w nim najniekczemniejszego ze wszystkich zdrajców, co kiedykolwiek splamili ród ludzki. Onto, niedosyć że uwiódł córkę tego szanownego człowieka, że zbroił zamach na niewinność drugiej siostry, ale jeszcze wtrącił do więzienia ich starego ojca, okuł w kajdany szlachetnego ich brata, za to że ten, dla zatarcia hańby swojego domu, wyzwał niecnego uwodziciela. Szczęśliwą prawdziwie nazwać się pani możesz, że Opatrzność podaje ci sposobność uwolnienia się od pożyicia z takim potworem.

— Wielki Boże! zawołała panna Wilmot, jakżem okropnie była oszukana! Pan Tornhill dotuż mi za rzecz pewną, że mło-

dy kapitan Prajmoz, poślubiwszy tu sobie jakąś pantenkę, wyplłynął do Ameryki.

— Moja najdroższa panno, zawołała żona, jestto największe kłamstwo. Jerzy nigdy nie wyjeżdżał z królestwa. ani się ożenił. Luboś pani zapomniała o nim, on jednakże, stały w pierwszjej miłości, nie mógł myśleć o nowym wyborze i nieraz mi to powtarzał, że nigdy się już nie ożeni.—Długo jeszcze rozwodziła się nad dowiedzeniem jego miłości, nad wystawieniem w właściwym świetle jego pojedynku z panem Tornhill, a potem, zboczywszy nagle do młodego hrabiego, opowiadała o jego życiu rozpustnem, i o udawanych małżeństwach.

— O nieba! zawołała panna Arabella, więc stałam nad brzegiem przepaści! Jakże się cieszę, że uniknęła zastawionych sideł. Ileżto fałszów nie nagadał mi młody pan Tornhill; umiał on zręcznie wmówić we mnie, że słowo dane temu, którego kochała nie może mnie obowiązywać, skoro on został niewiernym. Skutkiem takiego wieści kłamliwych starałam się zapomnieć o tym dobrym, szlachetnym młodzieńcu.

Tymczasem memu synowi zdjęto kajdany, gdyż pokazało się, że ten którego on zranił był sam przedajnym współnikiem występku hrabiego. Dženkluson przyjął na siebie charakter kamerdynera; ułożył mu pięknie włosy, i dostarczył wszystkiego co było potrzebnem do świetnego wystąpienia. Przyszedł więc do nas ubrany w mundur, i choć daleki jestem od próżności, wyznać muszę, że było piękny i okazały młodzieńiec. Wchodząc ukłonił się skromnie i zdaleka pannte Wilmot, gdyż nie wiedział że rozmowa matki sprawiła wielką odmianę w jej sercu. Lecz żaden wzgląd na przyzwoitość nie mógł wstrzymać niecierpliwosci, z jaką zapłoniona dziewczyna pragnęła otrzymać jego przebaczenie. Oczy zalane łzami odkrywały jej uczucia, gdy w krótkich wyrazach wyrzuciła żal swój z przyczyny mimowolnego zawodu jaki zrobiła kochankowi. Uprzejmość ta wielce zdziwiła mego syna.—To wszystko, odpowiedział, uważam za złudzenie. Nigdy nie zasłużył na tyle dobroci, na takie szczęście.—Panie! odparła panna Wilmot, ja byłam oszukana; w przeciwnym razie nieby miłe skłonić nie mogło do złamania słowa. O szczerosci mych uczuć ku tobie przekonales się dawniej, zapomnij więc o chwilowem przeniewierstwie, i wieraj że Arabella, jeśli nie będzie twoją, nieczyją też pewno nie zostanie.—Tak jest, nieczyją nie będziesz tylko jego, zawołał pan hrabia, wyjednam to u twojego ojca, który chętnie czasem słucha rad moich.

Te wyrazy dostateczne były dla domyślnego Mojżesza; pobiegł natychmiast do oberży gdzie stał stary Wilmot, aby go uwiadomić o nowych wypadkach. Tymczasem młody Tornhill, widząc się ze wszystkich stron napadniętym, i nie mając nadziei ocalenia się pochlebstwem lub udaniem, postanowił śmiało zajrzeć w oczy napastnikom i przerazić ich zuchwałą bezczelnością. A tak, zrzucając z siebie zasłonę wstydu, zuchwały i otwarty już zbrodniarz, odezwał się w te słowa.—Jak widzę, próżno tu czekać będąc na wymiar sprawiedliwości, lecz jej gdzieindziej szukać nie omieszkam. Wiédz pan o tém, zwracając mowę do swego stryja, że już nie zależę od jego łaski, i o nią nie dbam; nikt mi nie zdoła wydrzeć całego majątku panny Wilmot, który, dzięki skąpstwu jej ojca, jest dosyć znaczny. Intercyza już podpisana i majątek ważnym zapisem dla mnie zapewniony, już mi się z ręką nie wymknie. A że jedynie dla majątku, nie zaś dla osoby pragnęłam tego związku, gdy więc posiądę jedno, niech sobie drugie kto chce zabierze.

Cios dobrze był wymierzony i skutki jego mogły być przerażające. Pan Wilhelm Tornhill uczuł ważność tych słów, sam bowiem układał warunki przedślubne. Panna Wilmot, widząc się pozbawioną całego majątku, zapytała Jerzego czy ta strata zmniejszy jej wartość w jego oczach.—Choćby posagu żadnego już nie posiadam, rzekła, jednakże rękę i serce chętnie ci oddaję.

— I tego też tylko pragnąłem, odpowiedział Jerzy, bo serce twoje pani droższem mi jest nad wszystkie skarby na ziemi. Cieszę się nawet tym wypadkiem, bo on mi podą sposobność przekonania cię, droga Arabello, o szerokości moich uczuć.

Tymczasem przybył pan Wilmot, uszczęśliwiony widocznie z wybawienia córki od niebezpieczeństwa jaktęm była zagrożoną i chętnie przystał na rozwłazanie zamierzonego małżeństwa. Lecz wiadomość, że jej posag, zawarowany powagą prawa, przejdzie w obce ręce, żywo go dotknęła. Mógł on obojętnem okiem patrzeć na niegodziwość niedoszłego złącza, ale znieść nie mógł myśli, że sam przez to dozna ubóstwa.

Pan Wilhelm Tornhill, chcąc go pocieszyć, w te słowa doń się odezwał. — Tak terazniejsze zmartwienie twoje uważam za sprawiedliwą karę za niepomiarkowaną żądcę bogactw. Lecz chociaż twoja córka nie będzie już bogatą, tyle jej przecież pozostałe, że swobodnie prowadzić może życie. Ten oto młody oficer weźmie ją bez posagu; kochają się oddawna wzajemnie, a ja przez przyjaźń dla jego ojca nie odmówię mu swęj pomocy. Zapomnij więc o swęj dumie i choć raz w życiu nie odpychaj prawdziwego szczęścia, jakie ci się uśmiecha.

— Nie byłem nigdy przeciwnym jej skłonnościom, odpowiedział pan Wilmot, i teraz krępować ich nie myślę. Jeżeli się kochają, zezwalam na ich związek. Z łaski Najwyższego jeszcze jej cokolwiek zostało, a twoja hojność dopełni resztę. Niech tylko dawny mój przyjaciel, czcigodny doktor Prajuroz zapisze dla mojej córki 6,000 funtów szterlingów na przypadek gdyby się kiedy dorobił majątku, a dziś jeszcze pozwolę na ich połączenie.

Widząc, że odemnie tylko zależało uszczęśliwienie młodej pary, nie wahałem się z udzieleniem żadanego zobowiązania, co z resztą niewielką z męj strony było łaską, bo żadnych na przyszłość nie miałem nadziei. Wtedyto młodzi kochankowie czule się uściskali. — Po tylu doznanych nieszczęściach, zawołał Jerzy, być tak wynagrodzonym, po zuleszeniu tylu cierpień, posiąść przedmiot najdroższy w życiu, to przewyższa moje nadzieje. — Takjest, mój drogi Jerzy, odpowiedziała piękna narzeczoną, niech sobie ten pan zabiera mój posag; ja z tobą choć w mierności będę szczęśliwą. — A ja was zapewniłam, odezwał się młody hrabia, że rad będę z posiadania tego, częm wy pogardzacie. — Za pozwoleniem, mój panie, zawołał Dzenkinson, nie na tēm jeszcze koniec. Z całego majątku panny Wilmot i grosz jeden ci się nie dostanie. Proszę pana, mówić dalej do stryja, czy może jego synowiec rościć sobie prawo do majątku panny Wilmot, kiedy już z inną osobą jest połączony związkiem małżeńskim? — Dziwne zapytanie, odpowiedział pan Wilhelm Tornhill, zapewne że nie. — Boli mnie to niezmiernie, dodał Dzenkinson, bo żal mi pana hrabiego mego pryncypała, dla miłości którego tyle figłów wyplatałem niejednemu. Bez względu jednakże na dawną naszą przyjaźń, muszę tu wyznać, że wszystkie jego zapisy niewarłte złamanego szeląga, ma bowiem prawną żonę. — Kłamiesz łotrze! krzyknął młody Tornhill oburzony tą zniewagą, nigdy nie byłem prawnie połączony z żadną kobietą. — Bez gniewu panie hrabio, odezwał się Dzenkinson, powtarzam, że masz już żonę i spodziewam się, że wdzięczny będziesz dawnemu słudze, który ci ją przyprowadził; proszę tylko o chwilę cierpliwości, a wkrótce wszyscy ją państwo ujrzycie.

To rzekłszy pobiegł szybko, zostawiając nas w największem zadziwieniu. — Niech sobie idzie, zawołał młody hrabia, wiem dobrze że mi tego nie dowiedzie. — Nie mogę pojąć, mówił pan Wilhelm co z tego wyniknie, zapewne plaski jak żarcik. — Może też i nie żarcik, odpowiedziałem. Rozważając wszystkie zasadzki jakich ten pan używał dla uszlania niewinności, myślę, że może która z ofiar przebieglejsza od innych, potrafiła oszukać zwodziciela. Ale cóż to! wielki Boże! moja córka Oliwia! Ciebież to widzę, ciebież ściskam, moje dziecię utracone! mój skarbie, moje szczęście! Żyjesz więc na moje uszczęśliwienie! — Najgorętsze uniesienia kochanka nie wyrównałyby tym jakich doznałem, przyciskając do serca

moję Oliwią, która podobnież z radości słowa przemówić nie była w stanie. — Więc jesteś mi powróconą, moja najdroższa! zawołałem, i starość twego ojca dozna jeszcze pociechy! — Takjest, odpowiedział Dzenkinson, a co większa, powraca do ciebie jako godna twoja córka, jako prawa żona tego pawa co tu stoi przed nami. Aby dowleść tej prawdy składam oto indult na mocy którego wzięła ślub z panem Tornhill. — I mówiąc to podał wspomniony akt panu Wilhelmowi, który po przeczytaniu znalazł go prawnym i autentycznym. — Teraz nie pozostaje mi nic więcej, dodał Dzenkinson jak zaspokoić ciekawość państwa przez objaśnienie tego zdarzenia. Młody pan hrabia, którego szczęczę się zaufaniem, dawał mi często różne niegodziwe zlecenia. Między innymi kazał mi wyrobić fałszywy indult i sprowadzić udanego księdza, celem uwiedzenia panny Oliwii Prajuroz. A że jestem jego szczerym przyjacielem, postarałem się więc o prawdziwy indult i przywiódłem prawdziwego księdza, który go z tą oto młodą panią połączył na zawsze, świętym związkiem małżeńskim. Sądziłem może państwo że w tym razie szlachetne powodowały mną pobudki; o nie! ze wstydem wyznaję, że to dlatego jedynie uczyniłem, abym posiadając ten indult prawdziwy i tajemnicę prawnego ich połączenia, uczyniłem od siebie zależnym pana hrabiego i w razie potrzeby mógł wymóć na nim okup. Odkrycie to napełniło wszystkie serca niewymowną radością; wzięte nawet, dowiadując się o tēm, na znak współczucia z przerażającą harmonią wstrzęśli swoje kajdany.

Między wszystkimi ja podobno najbardziej byłem nieczony. Przyciskając córkę do serca, zapytywałem sam siebie, czy tylko to nie jest złudzenie. — Jak mogłem być tak okrutnym, mówiłem do Dzenkinsona, aby do tylu moich nieszczęść przydać jeszcze i fałszywą wiadomość o jej śmierci? Lecz mniejsza o to, obecna pomysłność nasza wszystkie cierpienia dawniejsze hojnie wynagradza.

— Odpowiedz na ten zarzut, rzekł Dzenkinson z wielką przychodzą mi łatwością. Widziałem dobrze, że tylko poddać się woli pana hrabiego i przyzwolenie na jego nowe małżeństwo, może wam otworzyć drzwi więzienia. Lecz że postanowienie pana Prajuroz miało być niezmiennem za życia jego córki, jedyny więc środek ocalenia waszego widziałem w fałszywym rozgłoszeniu jej śmierci. Wymogłem, że i żona pańska zezwoliła na ten podstęp niewinny, a dotąd nie miałemby stosowniejszej pory do wywiedzenia cię z błędu.

W całym teraz towarzystwie naszym, gdzie tylko twarze nie okazywały radości. Młody pan Tornhill ujrzał że drżeniem iż stoi nad brzegiem przepaści; padł więc na kolana przed swoim stryjem i błagającym głosem wzywał przebaczenia. Oburzony hrabia chciał go odepchnąć, lecz na moje prośby kazał mu powstać i w te odezwał się doń słowa: — Splamiony ty! zbrodni nie masz prawa do litości; nie będziesz jednak zupełnie opuszczony.

Wydzieliłem ci na zaspokojenie koniecznych potrzeb życia stosowny fundusz. Ta młoda osoba, żona twoja, otrzyma trzy części przeznaczonego dla ciebie majątku, i od jej tylko współzawziętości zależęć będzie większy dla ciebie zasilek.

Po oddaleniu się synowca, zacny stryj jego przystąpił uprzejmie do młodej synowicy swojej, objawiając swą radość z obrotu jaki wzięła ta sprawa. Panna Wilmot z ojcem wieszowali jej także w wyrazach najczulszych, a żona moja, obypując ją tysiącami pocałunków, nie postadała się z uciechy że honor jej córce został przywrócony. Zofia i Mojżesz ścisłskali ją serdecznie po kole. Dzenkinson, nasz dobroczyńca podzielał naszą radość. Zdawało się, że już nie można było przydać nic do naszej pomysłności. Pan Wilhelm Tornhill w dobrych czynach tylko szukający rozkoszy, spoglądał teraz uokoło, i wszędzie widział szczęśliwych. Jedną tylko Zofia dla jakichś tajemnych pobudek, nieznepelnie zdawała się zadowoloną. — Jak widzę, zawołał hrabia, wszyscy teraz są zaspokojeni; pozostaje mi tylko dopełnić sprawiedliwej nagrody dla pana Dzenkinson. Oba, dodał, zwracając mowę do mnie, bardzo wdzięczni

mu być winniśmy za jego gorliwość i zręczność, wypada więc abyśmy go oba nagrodzili. Nie wątpię, że panna Zofia darząc go swoją rączką, uczyni go szczęśliwym, a ja na posag przeznaczam 500 funtów szterlingów, co im zapewnił byt przyzwoity. Proszę bliżej panno Zofio: cóż myślisz o tém małżeństwie, które skojarzyć zamierzam? — Nigdy, nigdy! zawołała słabnącem głosem biedna dziewczyna, blizką będąc omdlenia. — Jakto, odezwał się hrabia, dlaczegoż odrzucaś pana Dženkinson, swego dobroczyńcę, młodego i przystojnego chłopca z 500 funtami szterlingów i pięknymi nadziejami. — Błagam cię panie, zapomnij o tém i nie rób mnie nieszczęśliwą.

— A to do niepojęcia! upór niesłychany, mówił pan Wilhelm Tornhill, odrzucać człowieka, który do wdzięczności całej rodziny słusznie zjednał sobie prawo, który ma 500 funtów szterlingów. Jakto, czy istotnie go nie chcesz? — Nie inaczej, odpowiedziała z gniewem, raczej umrzeć. — Ha, jeśli tak, przerwał, jeśli jemu dajesz odkosza, to może mnie nie odrzucisz? Moja najdroższa, najukochańsza Zofio, mówił dalej, uściskawszy ją czule, jakżeś mogła przypuścić, aby twój Burczel miał cię oszukać, aby Wilhelm Tornhill hrabia zapomniał, żeś go kochała nie znając jego dostojności? Lat kilka próżno szukałem kobiety, któraby nie wiedząc o mojem stanowisku, znalazła we mnie przymioty człowieka godnego jej miłości. Próżno jej szukałem, nawet między brzydkimi. Jakże więc wielkie musi być moje szczęście, gdy znalazłem anielską duszę a jeszcze w postaci anioła! Zwracając potem mowę do Dženkinsona: ponieważ nie mogę ci oddać panny, zechcesz więc przyjąć przynajmniej jej posag, który ci jutro mój kassyer wypłaci.

Nowe teraz nastąpiły powinszowania dla lady Tornhill. Jednocześnie zaszły powozy przygotowane na odwiezienie nas do bliższego domu, gustownie na nasze przyjęcie urządzonego. Ja i żona moja jechaliśmy naprzód. Opuszczając ten ponury przybytek nędzy, szlachetny pan Wilhelm Tornhill z własnej szkatuły rozdał 40 funtów szterlingów między więźniów, a pan Wilmot za jego przykładem, połowę tej summy. Poza murami więzienia zostaliśmy powitani okrzykami wieśniaków, między którymi znajdowali się także moi paraflanie. Odprowadzili nas aż do samej oberży, gdzie wystawny przygotowano obiad; dla pospółstwa zaś rozdano obficie żywność i napoje.

Po skończonej uczcie, czując się zbyt utrudzonym nagłem przejściem od smutku do radości, prosiłem aby mi pozwolono odejść, i zostawiłem wszystkich uszczęśliwionych.

Znalazłszy się sam jeden w oddzielnym pokoju, najprzód złożyłem korne dzięki Temu, który radość i smutki między ludzi rozdziela; następnie udałem się na spoczynek, i spałem nieprzerwanie do rana.

Gdy się przebudził, ujrzałem siedzącego przy mojem łóżku Jerzego, który nową i pomyślną udzielił mi wiadomość. Najprzód poczciwy chłopiec uwolnił mnie od zapisu, wczoraj na osobę panny Arabelli uczynionego, potem zawiadomił mnie, że mój bankier, co się ogłosił bankrutem w Londynie, teraz zatrzymany w Antwerpji, przymuszony był spłacić wszystkie swoje długi. Szlachetność mego syna nie miała sprawiła mi pociechę, lecz nie śmiałem przyjąć jego ofiary. Wtém wszedł pan Wilhelm Tornhill, któremu wszystko opowiedziałem. Zrobił mi on uwagę, że ze względu na znaczny majątek, jaki wraz z żoną syn mój odziedziczył, mogę przyjąć jego zręczenie się bez namysłu. Nadto oświadczył, że w nocy jeszcze wyprowił posłańców po Indulty, i że spodziewa się ich co chwila; prosił mnie przytém, abym rano przepędził w gronie całego towarzystwa. Wtęj właśnie chwili wszedł służący z oznajmieniem, że indulty nadeszły. Udałem się więc na miejsce ogólnego zebrańia i zastałem wszystkich w najwyższej radości. Nie podobala mi się jednak ich zbyt uczynna wesołość w chwili poprzedzającej tak ważną epokę życia. Zalecałem im postawę skromną i poważną, i odczytałem dwie nauki mego układu dla ich

przygotowania. Lecz nie mogłem sobie z uieim poradzić, bo niepodobna było przytłumić uniesienia serc rozradowanych. Postępując nawet na czele ich orszaku, nie zdołałem w nich utrzymać przyzwoitej powagi, i kilka razy, rozgniewany ich pustotą, chciałem powrócić do domu. W kościele wszczęła się sprzeczka trudna do pogodzenia. Chodziło o to, która para ma pierwsza przystąpić do ołtarza. Narzeczona Jerzego chciała być drugą, ustępując pierwszeństwa lady Tornhill; ta zaś nie śmiała przyjąć tęg grzeczności. Sprzeczka toczyła się z obu stron dosyć uporeczywie. Ja zaś, przez cały ten czas stojąc z książką otwartą, zuietwierpliwiony długim oczekiwanem, zamknąłem książkę i rzekłem: — Jak widzę, żadna z was nie ma chęci do ślubu; powróćmy więc lepiej do domu, bo dziś zapewne nie skończy się wasza sprzeczka. Te groźne słowa sprawiły pożądany skutek. Hrabia Wilhelm Tornhill z moją córką Zofią pierwsi otrzymali błogosławieństwo kościoła, a potem mój Jerzy z panną Arabellą Wilmot.

Za mojem staraniem jeszcze z rana wysłano powóz po poczciwego sąsiada Flamborn, i całą jego rodzinę; powróciwszy więc z kościoła, zastaliśmy już gości. Pan Dženkinson był nieodstępny towarzyszem starszej panny Flamborn, a młodszego syn mój Mojżesz. Zanważyłem wkrótce że pokochał tę panienkę, a pozwolenie moje, jeżeli tylko potrzebować go będzie, niezawodnie otrzyma. Przybyli także moi dawni paraflanie z powinszowaniami szczęśliwej przemiany losu. W liczbie ich znajdowali się i ci, co uwolnić mnie chcieli z rąk dozorców policyjnych. O tym ich postępku nie omieszkalem powiedzieć memu zięciowi, który wyszedłszy do nich, udzielił im surowe napomnienie, lecz widząc że się bardzo zmartwili takim przyjęciem, dał każdemu po gwinei, aby się pocieszyli pijąc za jego zdrowie.

Tymczasem wezwano nas do obiadu sporządzonego przez kucharza młodego pana Tornhill. Ten ostatni bawi teraz u jednego z swoich krewnych, człowieka z usposobieniem melancholicznem, którego grać uczy na trąbce myśliwskiej. Ollwia wszakże często go z żalem wspomina; niedawno nawet zwierzyła się przedemną, że gotowa mu przebaczyć, gdyby się poprawił. Lecz wracam do obiadu: przed zajęciem miejsc przy stole, nowy spór wszczęło przez zbytek grzeczności. Chodziło o to, czy Ollwia, jako dawniejsza mężatka, nie powinna zasiąść przed dwiema nowozaślubionymi. Dla usunięcia tęg wątpliwości Jerzy wniósł projekt, aby każdy mężczyzna siedział przy swojej damie. Wszyscy też chętnie na to się zgodzili, wyjąwszy moją żonę, która, jak uważałem, niebardzo z tego była rada; spodziewała się bowiem sama otrzymać miejsce honorowe i rozbiierać pieczyście dla całego towarzystwa. Mimo to jednak wesołość przy stole była nieopisana. Nie wiem czyśmy na ten raz mieli więcej dowcipu; to tylko pewna, żeśmy się śmieli serdecznie, co zapewne wychodzi na jedno. Przypominam sobie jeden szczególnież żarcik gdy pan Wilmot pił zdrowie Mojżesza, ten, będąc w inną obrócony stroną, odpowiedział: „dziękuję pani.“ Na co pan Wilmot, dając znak całemu towarzystwu.—, „Mojżesz, zawołał, zamysłił się o swojej kochance.“ To pobudziło obie panny Flamborn do śmiechu tak szczerego, iż biedaczki mało się nie podusiły. Po obiedzie, stosując się do dawnego zwyczaju, żądałem aby zdjęto ze stołu, a damy prosiłem aby się nie rozchodziły; chciałem się bowiem raz jeszcze nasycić miłym widokiem zebranej koło siebie rodziny; dwóch moich chłopczków posadziłem na kolanach; reszta towarzystwa umieściła się jak było można najwygodniej przy komluku, na którym trzaskający palił się ogień.

Z tęg strony grobu niczego już więcej życzyć sobie nie mogę; wszystkie moje cierpienia skończone, a szczęście jakiego doznaję, przewyższa moje nadzieje. Teraz już o to tylko starać się powinienem, abym wdzięcznością dla Boga wynagrodził brak ufności i poddania się jego wyrokom w najboleśniejszych chwilach swego życia.